NR 14 (1887) 8 KWIETNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

500 lat
PO HOŁDZIE PRUSKIM
Co poszło nie tak?

ISSN 0208-8045
14 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PREZYDENT PRZYJAZNY PRACOWNIKOM
- SKWIECIŃSKI KŁÓCI SIĘ ZE SNYDEREM

eprasa.pl b8a837c666

1000-lecie koronacji Chrobrego

PREMIERA!

Są w dziejach narodów wydarzenia, których wpływ na przyszłe wieki jest nieprzemijający. Dla nas takim wydarzeniem jest bez wątpienia koronacja w roku 1025 na króla Bolesława, księcia Polan, zwanego potem Chrobrym lub Wielkim. Był on zarazem władcą zjednoczonych plemion na rozległych ziemiach, których rozmiar przekraczał obszar dzisiejszej Rzeczypospolitej. Chrobry stworzył państwo, które stało się mocarstwem w ówczesnej Europie. Był postrachem dla wrogów i oparciem dla przyjaciół, walecznym wodzem i rozsądnym strategiem. Jego wpływy rozciągały się od Kolonii i Ratyzbony po Kijów, od bałtyckiego Pomorza po Morawy i Dunaj. Umacniał swe państwo w silnej więzi z chrześcijaństwem i zachodnią kulturą. Prowadził niezależną politykę zarówno wobec cesarza zachodniego – rzymskiego, jak i wschodniego – bizantyńskiego.

344 str.
179 ilustracji
16,5×23,5 cm, twarda oprawa

Książka prof. Wojciecha Polaka „Pierwsze królestwo" przybliża nam znakomicie tamte czasy: koniec wieku X i początek XI, gdy ostatecznie kształtuje się państwo nazywane do dziś Polską. Poznajemy zarówno zbrojne wyprawy Bolesława Chrobrego, jak i codzienne życie oraz obyczaje tamtych czasów. Obserwujemy umacnianie się chrześcijaństwa, niezaprzeczalnego zwornika polskiej państwowości i polskiego narodu. Liczne, unikatowe ilustracje uzupełniają słowa Autora i ubarwiają książkę – godną jubileuszu tysiąclecia koronacji wielkiego polskiego władcy.

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

eprasa.pl b8a837c66e

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W najnowszym wydaniu „TS" Jakub Pacan cytuje działacza niepodległościowego Joachima Bartoszewicza, który pisał: „Zarówno wielkość Prus, jak i wielkość Niemiec jest nie do pogodzenia z wielkością Polski. [...] Niemcy chętnie by dzisiaj przystały na wyrzeczenia znacznie bardziej dotkliwe, jeżeli chodzi o interesy na Zachodzie, jeśliby pozwolono im powetować straty na Wschodzie, to znaczy przyjąć tam niemiecką koncepcję Mittel und Osteuropa".

Niemcy nieraz starały się budować swoją potęgę kosztem Polski. Dalej to robią, m.in. za pomocą szkodliwego dla gospodarki całej Unii Europejskiej, ale w szczególności takich państw jak Polska, polityki tzw. Zielonego Ładu. Wykorzystują do tego swoją przewagę w strukturach europejskich.

Trudno zrozumieć tę część polskiej elity politycznej, która na te próby patrzy biernie. Ba! Niektórzy wręcz tym działaniom przyklaskują. Jeśli kandydat na prezydenta Rafał Trzaskowski pisze o Niemczech: „Ważne, żeby lepiej poznali naszą historię, bo bez tego trudno zrozumieć naszą tożsamość" – brzmi to jak niedorzeczność. Niemcy są częścią naszej historii, ale nie mają w niej niestety chlubnej karty.

Jeśli obecny premier w Parlamencie Europejskim parafrazuje polski hymn i mówi „Jeszcze Europa nie zginęła, póki my żyjemy", to znaczy, że wartości patriotyzmu państwowego ustępują przed tym ogólnoeuropejskim.

A przecież powinno być inaczej. Polacy zamiast wciąż oglądać się na naszego zachodniego sąsiada, powinni raczej myśleć o budowaniu silnej Polski. Obchody 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego są doskonałą okazją do tego, by przypomnieć sobie, jak wielkim jesteśmy narodem, jak ogromne dziedzictwo posiadamy i że możemy z dumą patrzeć w przyszłość, jeśli pozbędziemy się kompleksów.

Dziś musimy o tym pamiętać szczególnie. Niemcy chciałyby zachować swoją potęgę, ale coraz wyraźniej widać, że stają się chorym człowiekiem Europy. Nie możemy na własne życzenie się od nich zarazić. Nie wchodźmy też w rolę lekarza. Budujmy po swojemu, bo mamy na czym.

Polacy zamiast wciąż oglądać się na naszego zachodniego sąsiada, powinni raczej myśleć o budowaniu silnej Polski.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl b8a837c66e

08.04.2025
WYDANIE Nr
14

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

1525–2025. 500 lat po hołdzie pruskim

8	**Hołd pruski, hołd Tuski. 500 lat polsko-niemieckiej historii**
14	**500 lat po hołdzie**
18	**Między nieufnością a poniżeniem**
22	**Polak... to brzmi dumnie!**
26	**Niemca portret niewłasny**

KRAJ

Prezydent Przyjazny Pracownikom 30
Drony, drony, drony! Produkujmy je sami! 33
Giertych i duch Jagona 36
Tarnów. Miasto zagrożone 40

ZAGRANICA

Zamordyzm w fazie rewolucyjnej 46
Skwieciński kłóci się ze Snyderem 50

RELIGIA

Pilnujcie mi tych szlaków 54

KULTURA

Do mnie przychodzi się po odmianę. Rozmowa z B. Królikiem 58
Czas, który wymknął się diabłu spod kontroli 62

ZWIĄZEK

Co w związku 64
Ważą się losy Chemaru 66
Solidarność obecna na VI Konferencji UNI Europa 69

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 13
GAC 39
PŁUŻAŃSKI 71

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
KARUZELA Z BLOGERAMI 43
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 70
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 3376 044

eprasa.pl b8a837c66e

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

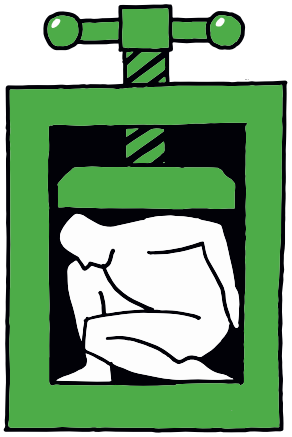

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl b8a837c66e

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl b8a837c66e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Czy Niemiec pocałuje Polaka w pierścień?

Dwadzieścia lat temu relacja polskiego i niemieckiego PKB per capita to było mniej więcej 1 do 6. Dziś to jest raczej 1 do 2,5. Tendencja jest oczywista. Polska dwóch minionych dekad to kraj, który szedł do przodu. Nie tylko w sensie słupków rozwoju ekonomicznego. Polska (zwłaszcza po roku 2015) to jest wreszcie państwo, które zaczęło być trochę bardziej dla człowieka. To był kraj 500/800+, dojścia z płacą minimalną do poziomu 50 proc. średniego wynagrodzenia czy niskiego bezrobocia. Ale także wyrastania z mikromanii. To były plany budowy największego lotniska w regionie, nadrobienia historycznych zaległości w energetyce czy nawet rozwijania bardziej dorosłej dyplomacji publicznej dzięki narzędziom takim jak Instytut Pileckiego.

A Niemcy? Niemcy od roku 2015 w zasadzie są na jałowym biegu. Tamte Niemcy to upór przy antyrozwojowej polityce obsesyjnej walki z długiem publicznym, co zabiło ducha zjednoczonej Europy w Grekach albo Włochach, a za Odrą zniszczyło inwestycje publiczne oraz prywatne. To polityka migracyjna miotająca się od „wpuszczamy wszystkich, a potem się zobaczy" Angeli Merkel po dzisiejsze desperackie pushbacki „byle tylko za polską granicę". To wreszcie kompletne fiasko polityki energetycznej opartej na patologicznej zależności od rosyjskiej ropy. Za którą to politykę Niemcy (i Europa też) płacą dziś stagnacją na własne życzenie.

Mówię o tym wszystkim po to, by zobaczyć, że polsko-niemieckie relacje znajdują się w ciekawym momencie. Z jednej strony mamy oczywiście lęk przed tym, że faza naszego wzlotu zakończona. I że nas Niemcy po obsadzeniu przyjaznych sobie władz w Warszawie właśnie usadzają na miejsce. To oczywiście fakt, iż polityka zagraniczna, gospodarcza czy rozwojowa rządu Donalda Tuska mają wyraźne znamiona dopasowywania ich do potrzeb Berlina. Ale z drugiej – mówiąc brutalnie – Tusk i jego ekipa nie będą rządzili wiecznie. W końcu nastąpi w Polsce zmiana władzy. Niekoniecznie wróci do niej PiS (tu akurat trwają wzmożone wysiłki, by kaczystów na wieki wieków zaorać, choćby i kosztem zaorania demokracji). Ale może i po stronie „uśmiechniętych" pojawi się w końcu jakaś frakcja, która będzie rozumiała, że z Niemcami nie trzeba zawsze i tylko na kolanach. I że oczekuje tego nie tylko najstarszy wymierający elektorat łasy na „antyniemieckie resentymenty" (jak się zazwyczaj w uśmiechniętych mediach określa wszelkie próby nieprzyjmowania na wszystkie sprawy wyłącznie niemieckiego punktu widzenia). W grze jest już przecież nowe pokolenie. A ono oczekuje od swoich elit nowego, „bardziej PiS-owskiego" podejścia do Niemiec. Młodzi nie mają już przecież najmniejszych powodów, by czuć się wobec zachodniego sąsiada ubogim krewnym, który ze skromności nie śmie nawet spojrzeć w oblicze krezusa.

Stawiam, że te procesy nie dadzą się tak łatwo stłamsić. W Polsce pęd do rozwoju jeszcze się nie wypalił. A Niemcy wyglądają na kraj, który zrobi wiele, by mu nikt nie przerywał starczej drzemki. Z takiego układu sił mogą nam wyjść jeszcze bardzo ciekawe rzeczy. I wcale nie jest takie pewne, kto kogo będzie całował w pierścień za lat 10, 30 albo 50.

eprasa.pl b8a837c66e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

HOŁD PRUSKI, HOŁD TUSKI

500 lat polsko-niemieckiej historii

Zdzisław Krasnodębski

Proj. Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl b8a837c66e

W tym roku obchodzimy 1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego oraz 500-lecie hołdu pruskiego. Polska nie jest – jak wiele innych państw europejskich – państwem nowym; nie powstała w roku 1918. Polacy są jednym z nielicznych narodów o długiej – przerwanej tylko na względnie krótki czas – tradycji państwowej. O ile jednak koronacja Bolesława Chrobrego jest uznawana za akt bezwzględnie pozytywny, o tyle hołd pruski budzi od początku **wątpliwości i kontrowersje**. Zamiast inkorporować całkowicie Prusy do Królestwa Polskiego, Zygmunt Stary zgodził się, by Albrecht Hohenzollern jako lennik został księciem Prus.

Mniej więcej 250 lat później to Prusy wzięły udział w rozbiorze Polski. Krytycy, jak Michał Bobrzyński czy Paweł Jasienica, uważali, że to była jedna z przełomowych decyzji, która doprowadziła do upadku Rzeczypospolitej. Według Bobrzyńskiego oznaczała ona utratę podmiotowości: „dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który był niejako przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła". Paweł Jasienica pisał wprost o klęsce 1525 roku.

Na rzecz krytyków przemawia fakt, że już współcześni uznawali traktat krakowski za błąd. Jego obrońcy zwracają natomiast uwagę na szerszy kontekst polityczny. Jak pisał założyciel Instytutu Zachodniego Zygmunt Wojciechowski: „król i cały senat w sekularyzacji Zakonu widzieli zastrzyk dla rozwijającego się procesu reformacji w Niemczech. Pogłębiali rozbicie wewnętrzne w Niemczech i uzyskiwali sympatię protestantów niemieckich". Pretensje można mieć natomiast do Zygmunta Augusta z powodu jego decyzji z 1563 r. o dopuszczeniu Hohenzollernów brandenburskich do dziedziczenia w Prusach Książęcych. Także Władysław Konopczyński uważał, że korzystne było pozbawienie Albrechta poparcia cesarskiego i papieskiego i że przyszłość pozostawała otwarta: „Dla Polski ważne było, że nowy książę pruski stracił oparcie w Rzymie i Rzeszy, a nawet musiał nadal szukać opieki Zygmunta przed gniewem cesarskim. Od dalszej zręcznej polityki oraz od siły cywilizacyjnej obu stron zależało, czy Prusy przylgną na stałe do Polski, czy też połączone z Brandenburgią odcinać ją będą od Bałtyku". Ten sam aspekt podkreśla Andrzej Nowak, dodając, że był to ważny krok w wychodzeniu z pułapki geopolitycznej, jaką było zaangażowanie Polski na południu, oraz że traktat krakowski zapewnił stabilną granicę Królestwa Polskiego od strony północnej i zachodniej aż do czasu pierwszego rozbioru. Warto odnotować, że Heinrich von Treitschke, najważniejszy historyk II Cesarstwa, nieprzejednany wróg Polaków i Żydów, w swoim bardzo „opiniotwórczym" eseju o państwie Krzyżaków uważał hołd pruski za skutek zdrady cesarza Maximiliana, który w traktacie wiedeńskim z roku 1515 poświęcił „niemiecką kolonię" ze względów dynastycznych.

Także dzisiejsi politycy nie mają zdolności przewidywania przyszłości 250 lat naprzód. Historycy, znając otwartą kiedyś przyszłość, która dla nich od dawna jest zamkniętą przeszłością, mają nad politykami takimi jak Zygmunt Stary absolutną przewagę; popadają jednak w fatalizm lub w besserwisserstwo. Często posługują się przy tym współczesnymi, anachronicznymi kategoriami. Ówczesna polityka była dynastyczna, a niekoniecznie państwowa, choć ostatecznie wpisała się w historię państw. Ekspansji dokonywano nie tylko przez podboje, ale też przez małżeństwa. Jagiellonowie przegrywali wówczas rodzinną rywalizację z Habsburgami – stracili Czechy i Węgry, ale zyskali Prusy i Mazowsze. Rywalizujące, lecz nieustannie aranżujące nowe mariaże, rodziny tworzyły paneuropejską

GDYBY NASI PRZODKOWIE PARĘ RAZY WYPRAWILI SIĘ AŻ DO HARZU, MOŻE LEPIEJ BY NAM SIĘ DZISIAJ UKŁADAŁY STOSUNKI Z NIEMCAMI, , A NASZA POLITYKA WOBEC UE NIE BYŁABY TAK ZAKOMPLEKSIONA.

eprasa.pl b8a837c66e

sieć. Zygmunt I Stary był synem córki cesarza, jego żona Bona – siostrzenicą cesarzowej. Albrecht to jego siostrzeniec i wnuk Władysława Jagiełły, zwycięzcy spod Grunwaldu. Jedna z córek Zygmunta I wyszła za innego przedstawiciela rodziny Hohenzollernów, z linii brandenburskiej. Wojny były więc walką w rodzinie.

Nie zapominajmy także, że był to czas zamętu religijnego, buntu przeciw Kościołowi. Nie lenno było nowością, gdyż Krzyżacy byli już wcześniej lennikami Królestwa Polskiego. Pierwszym wielkim mistrzem, który złożył hołd lenny, był Heinrich Reffle von Richtenberg. Złożył go królowi Kazimierzowi IV Jagiellończykowi w 1467 roku, potwierdzając nowe relacje między Zakonem a Polską. Wówczas także przyjęto zapis, że połowę zakonu będą stanowić Polacy – można było go więc spolonizować. Nowością był fakt, że część terytorium Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie – Civitas Ordinis Theutonici – stała się pierwszym luterańskim księstwem. Po hołdzie Albrechta pozostał jeszcze Zakon Inflancki. Zastosowano to samo rozwiązanie – w roku 1561 ostatni mistrz, Gotthard Kettler, zsekularyzował zakon, przekształcając jego ziemie w świeckie Księstwo Inflanckie, które stało się lennem Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Niemiecka samoocena

A jak niemieccy historycy oceniają hołd pruski? Jak to wydarzenie zapisało się w niemieckiej historii? Zakon krzyżacki, założony w Jerozolimie przez mieszczan z Bremy, był zakonem katolickim, takim jak templariusze i joannici, więc stosunek do niego w budowanych na protestantyzmie Niemczech wilhelmińskich był ambiwalentny. Leopold von Ranke twierdził, że historyczną misją Prus było to, czego chciała dokonać Szwecja od Gustawa Adolfa do Karola XII – stworzenie mocarstwa „kontynentalnego protestantyzmu". Dopiero w czasach romantyzmu, gdy nastała moda na średniowiecze, Krzyżaków „rehabilitowano". Ustanowiony w czasach zmagań z napoleońską Francją Krzyż Żelazny nawiązywał wprost do symboliki krzyżackiej.

Do dziś niemieccy historycy niechętnie przypominają podległość Prus. Hołd Albrechta jest tylko epizodem, a dzieje Prus wyprowadza się z historii Brandenburgii. Opowiada się je jako historię niebywałego wzlotu peryferii do rangi mocarstwa w XIX wieku oraz całkowitego upadku w wieku XX. Natomiast my ciągle mamy w głowach ów obraz historii, który ukształtowali niemieccy nacjonalistyczni historycy XIX stulecia – Niemcy jako trwała, niezmierzona, odwieczna potęga, Prusy jako ich ucieleśnienie, Polska jako wiecznie zagrożona i skazana na zabory.

Tymczasem Prusy Książęce i Brandenburgia długo były małymi, biednymi, peryferyjnymi kraikami. Christopher Clarke zauważa w swojej książce „Iron Kingdom: The Rise and Downfall of Prussia, 1600–1947", że o Brandenburgii nie dałoby się powiedzieć nawet tego, co Klemens von Metternich mówił o Włoszech – że są one tylko „pojęciem geograficznym". Sebastian Haffner w słynnym eseju „Prusy bez legendy" twierdził, że to, iż Prusy kiedyś dokonają zjednoczenia Niemiec, było przez długi czas równie prawdopodobne, jak to, że Luter zostanie papieżem. Tytuł „króla w Prusach", który przyjął prawem kaduka elektor brandenburski w 1701 roku, był przedmiotem drwin w całej Europie i żadną miarą nie mógł się równać powagą z wielkowiekowym tytułem króla Polski, który dodał tyle splendoru Wettinom. Podobnie było z przydomkiem „wielki" nadanym elektorowi Fryde-

ZAKON KRZYŻACKI BYŁ ZAKONEM KATOLICKIM, WIĘC STOSUNEK DO NIEGO W BUDOWANYCH NA PROTESTANTYZMIE NIEMCZECH WILHELMIŃSKICH BYŁ AMBIWALENTNY.

KRÓLESTWO PRUS ISTNIAŁO TYLKO NIECO PONAD DWIEŚCIE LAT – OD 1701 DO 1919 ROKU. SŁABOŚĆ PRUSAKÓW WYNIKAŁA STĄD, ŻE NIGDY NIE STALI SIĘ NARODEM.

eprasa.pl b8a837c66e

rykowi Wilhelmowi, ojcu Fryderyka I (mówiącego zresztą po polsku, co nadawało mu europejski sznyt). Haffner pisze, że „Wielki Elektor brzmiało jak «wielki karzeł»". Nawet militarnie Prusy były długo bardzo słabe. W latach 1641–1642 wojsko brandenburskie liczyło 3 tysiące żołnierzy, w czasie szwedzkiego potopu ok. 25 tys. Gdy zaś Jan Sobieski wybierał się z odsieczą pod Wiedeń, Sejm uchwalił utworzenie 48-tysięcznej armii. Dopiero za czasów Fryderyka Wilhelma I armia pruska liczyła 100 tysięcy żołnierzy, a Fryderyk II uczynił je mocarstwem dzięki zdobyciu Śląska i ziem polskich.

Prusy były państwem słabym, tworem sztucznym, ciągle narażonym na likwidację, choć uzbrojonym po zęby. Balansowały na skraju przepaści – w wojnie siedmioletniej uratowała je śmieć carycy Elżbiety, parę lat po III rozbiorze Polski, w roku 1806, rzekomo tak potężna armia pruska została całkowicie rozgromiona przez Napoleona.

W odnoszącej się do czasów zmagań z Napoleonem powieści „Schach z Wuthenow" Theodora Fontane'a, najważniejszego obok Gustava Freytaga pisarza Niemiec wilhelmińskich, jeden z bohaterów mówi: „Nasza pruska gospodarka godna jest politowania i Mirabeau słusznie przyrównywał wynoszone pod niebiosa państwo Fryderyka Wielkiego do owocu gnijącego, zanim jeszcze dojrzeje". W innym miejscu dodaje: „Jakże się naprawdę przedstawiają nasze siły? Żyjemy z dnia na dzień – a dlaczego? Gdyż państwo Fryderyka Wielkiego nie jest krajem z armią, lecz armią z krajem. Nasz kraj jest tylko miejscem postoju i magazynem furażu. W sobie samym nie posiada poważniejszych resursów. Jeśli zwyciężymy, to jakoś to będzie, ale wojnę wolno prowadzić tylko takim krajom, które mogą przetrwać i klęskę. Nas na to nie stać. Jeśli armia zostanie rozbita, będzie po wszystkim. Jak szybko może armia zostać rozbitą, tego nas nauczyło Austerlitz. Jedno tchnienie może nas uśmiercić". Nie przypadkiem Oswald Spengler w eseju „Duch pruski i socjalizm" pisał: „Wszyscy inni podczas wielkich kryzysów walczą o zwycięstwo lub przegraną: my zawsze walczyliśmy o zwycięstwo lub zagładę". I rzeczywiście Królestwo Prus istniało tylko nieco ponad dwieście lat – od 1701 do 1919 roku.

Słabość wynikała stąd, że Prusacy nigdy nie stali się narodem. Jak pisał Haffner: „nie istniała narodowość pruska, nie było prowincji pretendującej do miana kolebki Prus, jednolitego dialektu czy dominującego folkloru". Leopold von Ranke przyznawał w swojej „Historii Prus", że „Marchia Brandenburska i Pruskie Państwo Zakonne nie powstały autochtonicznie z dawna osiadłych plemion etnicznych", lecz z terenów zdobytych, ale było to dla niego świadectwo siły: „zawdzięczają one swoje powstanie dominacji narodu niemieckiego i idei zachodniego chrześcijaństwa w XII i XIII wieku". Poczucie bycia nie do końca u siebie było silne u pruskich junkrów. Wyraźnie zaznacza się ono w powieściach wspomnianego już Fontane'a. Heinrich von Treitschke pisał wprost, że Prusy były niemiecką kolonią na wschodzie. Nie ukrywał, że państwo krzyżackie było zbudowane na przemocy: „Cały rygor naszego narodowego ducha rozwija się tutaj, gdzie zdobywca konfrontuje poganina z potrójną dumą chrześcijanina, rycerza i Niemca". Uznawał Niemców za „zdobywców, nauczycieli, nadzorców". „Panowanie Słowian nad Niemcami" uważał za stan niezgodny z naturą i oburzał się, że mieszczanie i szlachta pruska odwoływały się do protekcji Rzeczypospolitej i ceniły sobie jej wolności. Pruski, a potem prusko-niemiecki, nacjonalizm zbudowany

W 1945 ROKU PRUSY ZNIKNĘŁY Z MAPY EUROPY POKONANE I SKOMPROMITOWANE. ICH ZIEMIE ZOSTAŁY W WIĘKSZOŚCI INKORPOROWANE DO POLSKI.

POLSKA BYŁA OLBRZYMEM, KTÓRY OCKNĄŁ SIĘ ZA PÓŹNO. NIESTETY BYŁA RÓWNIEŻ W CAŁYCH SWOICH DZIEJACH ZBYT MAŁO EKSPANSYWNA W KIERUNKU ZACHODNIM.

eprasa.pl b8a837c66e

był na resentymencie, na poczuciu niższości wobec Rzeczypospolitej i szlachty polskiej. Potem zaś na lęku przed odrodzeniem się Polski, które musiało oznaczać koniec Prus.

Odwrócone losy

A kiedy losy się odwróciły? Kiedy małe, długo lekceważone Prusy zatryumfowały ostatecznie nad wielką Rzeczpospolitą? Dopiero od roku 1772. Do tego czasu nic nie było rozstrzygnięte. Rzeczpospolita upadła nie w wyniku nieuchronnego powolnego chylenia się ku upadkowi, lecz szybko, w ciągu dwóch, trzech pokoleń. Bez potopu szwedzkiego, bez Mątw, bez targowicy, bez zmiany układu geopolitycznego w Europie, a przede wszystkim bez koniecznej dozy szczęścia, które tak sprzyjało Prusom. Jan III Sobieski mógł je przyłączyć do Polski; Saksonia z Polską mogły zdominować cały region. Rzeczpospolita mogła nie tylko przetrwać, ale pozostać mocarstwem. Polska była olbrzymem, który ocknął się za późno. Niestety była również w całych swoich dziejach zbyt mało ekspansywna w kierunku zachodnim. Mimo to Treitschke ostrzegał, że kiedyś Polscy chcieli zhołdować ziemie niemieckie aż do Harzu. I gdyby nasi przodkowie faktycznie parę razy wyprawili się aż do Harzu, może lepiej by nam się dzisiaj układały stosunki z Niemcami, a nasza polityka wobec UE nie byłaby tak zakompleksiona.

Ale jaki jest ostateczny wynik rywalizacji polsko-pruskiej? W 1945 roku szczęście Prusy opuściło. Niech ci, którzy lubią lament nad polską historią, zastanowią się, gdzie są one teraz. 25 lutego 1947 r. w Berlinie generałowie Lucius D. Clay, Sir Brian Robinson i Marie Pierre Kœnig oraz marszałek Wasilij Sokołowski, działając w imieniu Sojuszniczej Rady Kontroli, podpisali ustawę nr 46, która brzmiała: „Państwo pruskie, które od wczesnych dni było nosicielem militaryzmu i reakcji w Niemczech, de facto przestało istnieć. Kierując się interesami zachowania pokoju i bezpieczeństwa narodów oraz pragnieniem zapewnienia dalszej odbudowy życia politycznego Niemiec na podstawie demokratycznej, Rada Kontroli uchwala, co następuje: Artykuł 1. Państwo pruskie z jego rządem centralnym i wszystkimi jego organami zostaje zniesione”. W 1945 roku Prusy zniknęły z mapy Europy pokonane i skompromitowane. II wojna wymieszała ludność niemiecką, zniosła prawie zupełnie pozostałości różnic między dawnymi państwami niemieckimi, spoiła naród niemiecki. Republika bońska była zdominowana przez regiony zachodnie i południowe; zapanowała w niej równowaga między protestantami a katolikami. Ziemie pruskie zostały w większości inkorporowane do Polski. Pozostałość Prus weszła w skład NRD kontrolowanej przez Związek Sowiecki.

> PRZYŁĄCZENIE BRANDENBURGII, SAKSONII, MEKLEMBURGII OTWORZYŁO NIEMCY ZNOWU NA WSCHÓD I POBUDZIŁO ICH LIBIDO DOMINANDI.

Kto więc jest przegranym, a kto wygranym? Wydawałoby się, że odpowiedź jest tylko jedna. Dawne ziemie pruskie stanowią obecnie prawie jedną trzecią powierzchni Polski. Natomiast Brandenburgia jest znowu peryferyjną częścią zjednoczonych Niemiec, z rozgoryczoną ludnością mającą poczucie deprywacji i kolonizowania przez Niemców Zachodnich. Tylko Berlin zyskał na zjednoczeniu, stając się stolicą kraju. Szkopuł jednak w tym, że Niemcy, kiedyś zjednoczone przez Prusy, są znowu dominującym państwem w Europie. Jak kiedyś w Świętym Cesarstwie Rzymskim rządzą w Unii Europejskiej, quasi-państwowej strukturze ponadnarodowej, której władza coraz bardziej ogranicza przestrzeń wolności Polski i Polaków i która lubi w swej ideologii powoływać się na pruskiego filozofia – Immanuela Kanta. Przyłączenie Brandenburgii, Saksonii, Meklemburgii otworzyło Niemcy znowu na wschód i pobudziło ich libido dominandi. I dzisiaj to Polska, z jej obecnym premierem, wydaje się być de facto niemieckim lennem. Ale to również nie jest wina Zygmunta Starego.

> DZISIAJ TO POLSKA, Z JEJ OBECNYM PREMIEREM, WYDAJE SIĘ BYĆ DE FACTO NIEMIECKIM LENNEM.

eprasa.pl b8a837c66e

Remigiusz Okraska

Demokracja tylko dla „demokratów”

Świat zaczyna przypominać znane powiedzonko Henry'ego Forda: „Możecie wybrać dowolny kolor samochodu, pod warunkiem, że będzie on czarny”. Możemy iść na wybory i głosować, na kogo zechcemy, pod warunkiem, że zagłosujemy na „demokratów”.

Od lat słyszymy przestrogi, że coś zagraża demokracji. Zwiastuje autorytaryzm. Planuje zamach na wolność. Chce ograniczać swobody obywatelskie. Marzy o jednomyślności. Zamierza zakazywać i nakazywać. Pragnie wykluczać i represjonować.

Tym czymś miały być ciemne siły. Raz nazywano je tak, innym razem inaczej. Od pewnego czasu są to głównie „populiści”. Nie wiadomo, co to właściwie oznacza, poza tym, że są oni konkurentami liberalnej elity.

Bo co realnie łączy mało krytyczną wobec Rosji i liberalną gospodarczo Wolnościową Partię Austrii z antyrosyjskim i socjalnym PiS-em. Albo nacjonalistów z AfD ze „staroświecką” lewicą ze słowackiego Smeru. Albo wywodzącą się z dość ostrej prawicy premier Giorgią Meloni z centrowym Andrejem Babišem, który rządził w koalicji z proeuropejskimi socjaldemokratami.

Podobno jednak to wszystko są niecne, podstępne i mroczne siły. I bardzo zagrażają demokracji. Nie wiadomo dokładnie, jak i czym zagrażają. Ale straszono nimi wielokrotnie.

To stary trik kieszonkowca. Głośno krzyczy: „Uwaga, złodziej!”, aby w zamieszaniu wsunąć rękę do cudzej kieszeni czy torebki.

Co mają na koncie „demokraci” tylko w ostatnim czasie? Próbę zabójstwa Donalda Trumpa. Trzykrotne postrzelenie w brzuch premiera Słowacji. Odebranie przez sąd prawa startu w wyborach liderce opozycji Marine Le Pen. Unieważnienie wyborów i uniemożliwienie ponownego startu kandydatowi, który przewodził w sondażach w Rumunii. Zabranie dotacji największej partii opozycyjnej w Polsce.

Pretekst? Zawsze się jakiś znajdzie. Dajcie im człowieka, partię czy środowisko, a pretekst dobiorą.

Jest jeszcze niemal całkowity liberalny monopol medialny. Są pogróżki dotyczące zdelegalizowania w Europie mediów społecznościowych. Są ustawy penalizujące „mowę nienawiści”, ale tylko tę, na którą wrażliwi są liberałowie i ich pupile. Jest gigantyczna forsa rozdawana wyłącznie „organizacjom pozarządowym” wspierającym liberałów.

Ta „demokracja” polega na odmawianiu podstawowych praw wielkim grupom wyborców i równego ich traktowania. Gdyby cokolwiek z tego, choćby na skalę znacznie mniejszą, zrobili „populiści”, byłoby wycie pod niebiosa.

Że faszyzm. Że terror. Że koniec demokracji. Że sitwa i kumoterstwo. Że kradną, zawłaszczają, monopolizują. Że nie ma debaty, swobód, pluralizmu. Że koniec świata. Że ciemna noc autorytaryzmu.

„Demokratom” należy się wszystko. Innym – nic. To „demokraci” wskażą i ocenią, kto jest „innym”. „Niedemokratycznym”. Niezasługującym na podstawowe swobody i równość.

Będą sędzią we własnej sprawie. I w sprawie swoich konkurentów.

Jeśli coś przypomina dzisiaj realny autorytaryzm, to są tym zachowania obecnych „demokratów”. Im więcej i ładniej teoretyzują o demokracji, tym częściej pokazują w praktyce brzydką gębę zamordystów.

eprasa.pl b8a837c66e

500 lat po hołdzie

W stosunkach z Niemcami zabrakło w III RP **krytycyzmu i pesymizmu** dziejowego. To był chyba największy grzech, ponieważ pozwolił Niemcom i innym kolonizatorom gospodarczym jeszcze bardziej wtłoczyć w Polaków przekonanie, że są i muszą pozostać niewolnikami poczucia własnej niższości wobec Berlina.

Jakub Pacan

Proj. A.Ch.

Gdybyśmy komuś np. z Oceanii lub Boliwii chcieli przedstawić syntezę naszych dziejów, to najlepiej byłoby pokazać mu obraz Jana Matejki „Hołd pruski" i go omówić z różnych perspektyw, wzajemnych konotacji, zależności i przyszłych konsekwencji tego wydarzenia dla naszych dziejów.

Spór o hołd

Jest tam wszystko, co trapi dusze Polaków od wieków. Z jednej strony wspomnienie wspaniałej I Rzeczpospolitej, „złotego wieku" potężnej Polski z wolnością, tolerancją, są upokorzone Prusy, i odwieczne polskie dylematy geopolityczne. Z jednej strony hołd to możliwości gospodarcze dla Polski, lenno i zakończenie wojen z Prusakami. Z drugiej zagrożenie ze wschodu i zachodu z możliwością odcięcia Polski od Bałtyku, wredna przebiegłość Niemców, odwieczna niechęć do Polski i bezwzględna konsekwencja w realizacji polityki germańskiej ekspansji. Hołd pruski to w końcu dziecinna naiwność i słabość dyplomacji Polski, krótkowzroczność i przekupność elit.

Spory historyków co do słuszności decyzji podjętej przez Zygmunta Starego, który zgodził się na lenno, trwają do dzisiaj i zapewne będą traktowane podobnie jak spory o wybuch Powstania Warszawskiego, choć właśnie, może nie musiałoby być Powstania, gdyby polski król nie zgodził się na lenno, nie wyciągnął ręki do Albrechta Hohenzollerna, tylko zjadał to państwo krzyżackie kawałek po kawałku? Może gdyby nie pozwolono brandenburskim Hohenzollernom przejąć władztwa w Prusach, Niemcy nie urosłyby w potęgę, której gwarantem trwania już na zawsze stanie się podbita i eksploatowana Rzeczpospolita?

Do hołdu jednak doszło, Prusy mogły rosnąć w siłę i coraz bardziej knuć przeciw Rzeczypospolitej i wciąż ją prowokować, by w końcu ją podbić. Carl von Clausewitz w roku 1831, a więc w czasie zdławienia Powstania Listopadowego, tak pisał o kwestii polskiej w niemieckiej polityce. „Cząstka ziem polskich, jaka przypadła Rosji, jest dla niej kwestią wygody, albowiem łączy ona jej prowincje północne i południowe. Udział Austrii stanowi artykuł luksusowy, albowiem ma ona dostateczną osłonę w Karpatach i może obyć się bez Galicji. Część natomiast pruska jest organizmem życiowym, bez którego organizm państwowy nie mógłby długo istnieć. Z tego względu zrezygnowanie z niej jest niemożliwością".

Joachim Bartoszewicz, polski polityk dwudziestolecia międzywojennego, publicysta, działacz niepodległościowy i prawnik, tak pisał

eprasa.pl b8a837c66e

w „Zagadnieniach polityki polskiej” w 1919 roku: „Prusy mogły zdominować Niemcy i myśleć o dominacji świata dopiero po rozbiorze i upadku Polski. Zarówno wielkość Prus, jak i wielkość Niemiec jest nie do pogodzenia z wielkością Polski. To dlatego Niemcy, przygotowując swoją Mitteleuropę, nie mogły wyjść poza małą, rozbitą Polskę, otoczoną z jednej strony Prusami, z drugiej małymi państwami. Te małe państwa pomyślane były jako teren eksploatacji i kolonizacji dla ludu panów. To dlatego Niemcy chętnie by dzisiaj przystały na wyrzeczenia znacznie bardziej dotkliwe, jeżeli chodzi o interesy na Zachodzie, jeśliby pozwolono im powetować straty na Wschodzie, to znaczy przyjąć tam niemiecką koncepcję Mittel und Ost Europa”.

Wieczne lebensraum

Mijające okrągłe 500 lat pokazuje, że pewne typy myślenia politycznego i kultury politycznej się nie zmieniają. Nie zmieniły się nasza fatalna dyplomacja i sprzedajne elity. Stosunek Niemiec do Polski i Polski do Niemiec też się nie zmienił.

„Chwila to wielkiego w dziejach Polski przełomu. W r. 1525 zapada ważne postanowienie. Zygmunt I, zamiast wcielić do Korony Prusy zakonne, zezwala na ich sekularyzację i były wielki mistrz, a teraz książę dziedziczny pruski, składa mu hołd na krakowskim rynku [...]. A oto u stóp króla zasiadł na estradzie Stańczyk, i znowu on jeden, zamiast zapał powszechny podzielać, zamknął się sam w sobie i patrzy przed siebie, ale nie na wspaniałą ceremonię, nie na otaczające go tłumy ludu; on patrzy w przyszłość i widzi ją tak straszną, tak przerażającą, jaką my dzisiaj w porównaniu z chwilą hołdu pruskiego widzimy. Trefniś królewski dźwiga tu na swoich barkach cały sąd historii. Na pierwszym obrazie on jeden odczuł klęskę, na ostatnim on jeden zwycięstwo, że było pozornym, zrozumiał” – pisał o tej scenie Matejki jeden z czołowych krakowskich stańczyków Michał Bobrzyński w 1922 roku.

Ponad sto lat później duża część Polaków patrzy w przyszłość i Niemcy jak matejkowski Stańczyk – z przerażeniem. I społeczeństwo, niestety nie całe, jak królewski trefniś doświadczone hekatombą II wojny światowej dźwiga na barkach sąd historii. W wyobrażeniu Matejki jest coś jeszcze. Stańczyk-błazen uważany przez dwór za głupka, który nic nie może wiedzieć, oddzielony jest od tych lepiej wiedzących, od elit, pewnym murem, granicą nie do przebicia. Patrzy na zabawy idiotów, których musi rozśmieszać, na ich głupotę i jest pełen frustracji i smutku, widząc, jak kończy się Polska, a oni są ślepi.

Smutek Stańczyków

Dzisiaj wielu Polaków w swojej bezsilności i frustracji, patrząc, jak III RP kolejny raz jest pod przywództwem Niemiec, może czuć duchowe i intelektualne powinowactwo z mistrzem realizmu politycznego Stanisławem-Stańczykiem. Bo Polska nie jest już niepodległa, przecież przysyłający do Polski niebezpiecznych imigrantów Niemcy, patrole niemieckiej policji po polskiej stronie można traktować jako wypowiedzenie wojny. Jeszcze gorsza od podboju gospodarczego i politycznego

III RP ZBYT ŁATWO I DO BÓLU NIEODPOWIEDZIALNIE WYRZEKŁA SIĘ SPOSOBU PATRZENIA KRAKOWSKICH STAŃCZYKÓW Z XIX WIEKU NA EUROPĘ, DO KTÓREJ WCHODZILIŚMY.

eprasa.pl b8a837c66e

jest zgoda sporej części Polaków na taki podbój. Są Polacy z wyższym wykształceniem, którzy np. cieszą się, że RFN chce przeznaczyć 100 mld euro na Bundeswehrę, bo ona też „nas będzie bronić" przed Rosją. Inni widzą w nowych Niemczech wzorzec z Sèvres demokracji, praw człowieka i mniejszości, tolerancji czy ekologii.

Symboliczni współcześni „Stańczycy" patrzący realnie na politykę przez cały okres III RP byli marginalizowani i traktowani jak błazny. Głosy ostrzeżenia przed niemieckim ekspansjonizmem zbywano śmiechem i porównywano do propagandy PRL, gdy straszono dzieci Konradem Adenauerem. À propos, ten założyciel UE i gorliwy katolik nigdy nie uznał wschodniej granicy NRD z Polską.

III RP zbyt łatwo i do bólu nieodpowiedzialnie wyrzekła się sposobu patrzenia krakowskich stańczyków z XIX wieku na Europę, do której wchodziliśmy. Nawet dzisiaj Polacy powinni wrócić do ich szkoły historycznej. Zabrakło krytycyzmu i pesymizmu dziejowego. To był chyba największy grzech w stosunku do Niemiec, właściwie całej Europy, ale do Niemiec szczególnie, ponieważ za to akurat Ukraina zapłaci bardzo dużą cenę.

Polacy po 1989 roku zubożali przez komunizm i zmęczeni wywołaniem do tablicy przez historię, i to przez duże „H", do heroicznej walki o wolność, chcieli w końcu pożyć jak Europejczycy, na których pracowali, jeżdżąc na saksy. Uprawianie pesymizmu dziejowego było passé, a szkoda, ponieważ przez to mało kto realnie patrzył na koszty naszego „powrotu" do Europy.

W III RP straciliśmy czujność wobec Niemiec, tak dobrze znaną naszym przodkom w II RP. W dwudziestoleciu międzywojennym cała nasza klasa polityczna i społeczeństwo nie miały najmniejszych złudzeń co do niemieckich zamiarów wobec Polski. W pamiętnikach polityków i publicystów II RP uderza wręcz przekonanie pozwolił Niemcom i innym kolonizatorom gospodarczym jeszcze bardziej wtłoczyć w Polaków przekonanie, że są i muszą pozostać niewolnikami poczucia własnej niższości wobec Niemiec, Francji, Brukseli etc. Aż zazdrość bierze, kiedy się patrzy na bezczelność i butę Ukraińców w stosunku do Polski, Czech, a nawet wobec Stanów Zjednoczonych, choć o niemieckich planach kolejnego podboju Polski. W dyskusjach publicznych nie było pytania, „czy" Niemcy napadną, bo pewne było, że napadną, ale „kiedy" to zrobią i jak.

W III RP STRACILIŚMY CZUJNOŚĆ WOBEC NIEMIEC, TAK DOBRZE ZNANĄ NASZYM PRZODKOM W II RP.

DZISIAJ NIEMCOM TRUDNO BYŁOBY NAJECHAĆ NA POLSKĘ, BO MIELIBY TU DRUGI ULSTER.

– Dzisiaj Niemcom trudno byłoby najechać na Polskę, bo mieliby tu drugi Ulster, ale z kilkunastoma milionami Polaków. Poza tym nasza gospodarka jest złączona z niemiecką, ponieśliby zbyt duże straty. Inna sprawa, że nasze interesy są już tak rozbieżne, że nie widzę możliwości jakiejś współpracy między naszymi krajami – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski.

Grzechem III RP było zaniechanie wiedzy naszych przodków, przez lata powstały całe serie książek o Rosji, Putinie, geopolityce, wojnie informacyjnej Kremla, rosyjskich służbach specjalnych, lecz książek o Niemczech było jak na lekarstwo. Owszem, działał Instytut Zachodni, jednak jego praca nie była zbytnio nagłaśniana. No i nikt przez lata nie ważył się pisać o naszym partnerze w kontekście asymetrycznych stosunków wzajemnych czy niemieckiego podboju gospodarczego. Zresztą przyczyniły się do tego same Niemcy, przejmując niemal nasz cały rynek prasowy. To ewenement w skali świata, który nie powtórzył się chyba nigdzie indziej w państwach cywilizowanych.

„I znów, jak przed wiekami, wzrok nasz musimy kierować przede wszystkim za Zachód, gdyż tu leżą dziś najważniejsze, najbardziej życiodajne źródła naszej siły i tu krzyżują się zarazem największe, najgroźniejsze niebezpieczeństwa" – pisał niemal sto lat temu w książce „Dysproporcje" minister przemysłu i handlu, a później skarbu Eugeniusz Kwiatkowski.

A może powinniśmy myśleć, kiedy nadarzy się okazja do następnego hołdu pruskiego? To zmienia perspektywę, prawda?

eprasa.pl b8a837c66e

eprasa.pl b8a837c66e

Między nieufnością a poniżeniem

Niemcy na Polskę patrzą na ogół z apetytem lub **poczuciem wyższości.** Polacy na Niemcy – z uniżeniem lub z obawą. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Niemcy były dla Polski niedawnym zaborcą, niepogodzonym z utratą terytorium i próbującym osłabić naszą pozycję międzynarodową. Po bardzo krótkim okresie normalizacji stały się widzącym w nas podludzi katem i okupantem. Po II wojnie światowej zmieniło się niewiele i tylko urzędowo trzeba było polubić się z tymi, którzy wraz z nami znaleźli się w rosyjskiej strefie wpływów. Aż przyszło zjednoczenie Niemiec, a wraz z nim… podzielenie się Polaków w kwestii niemieckiej.

Krzysztof Karnkowski

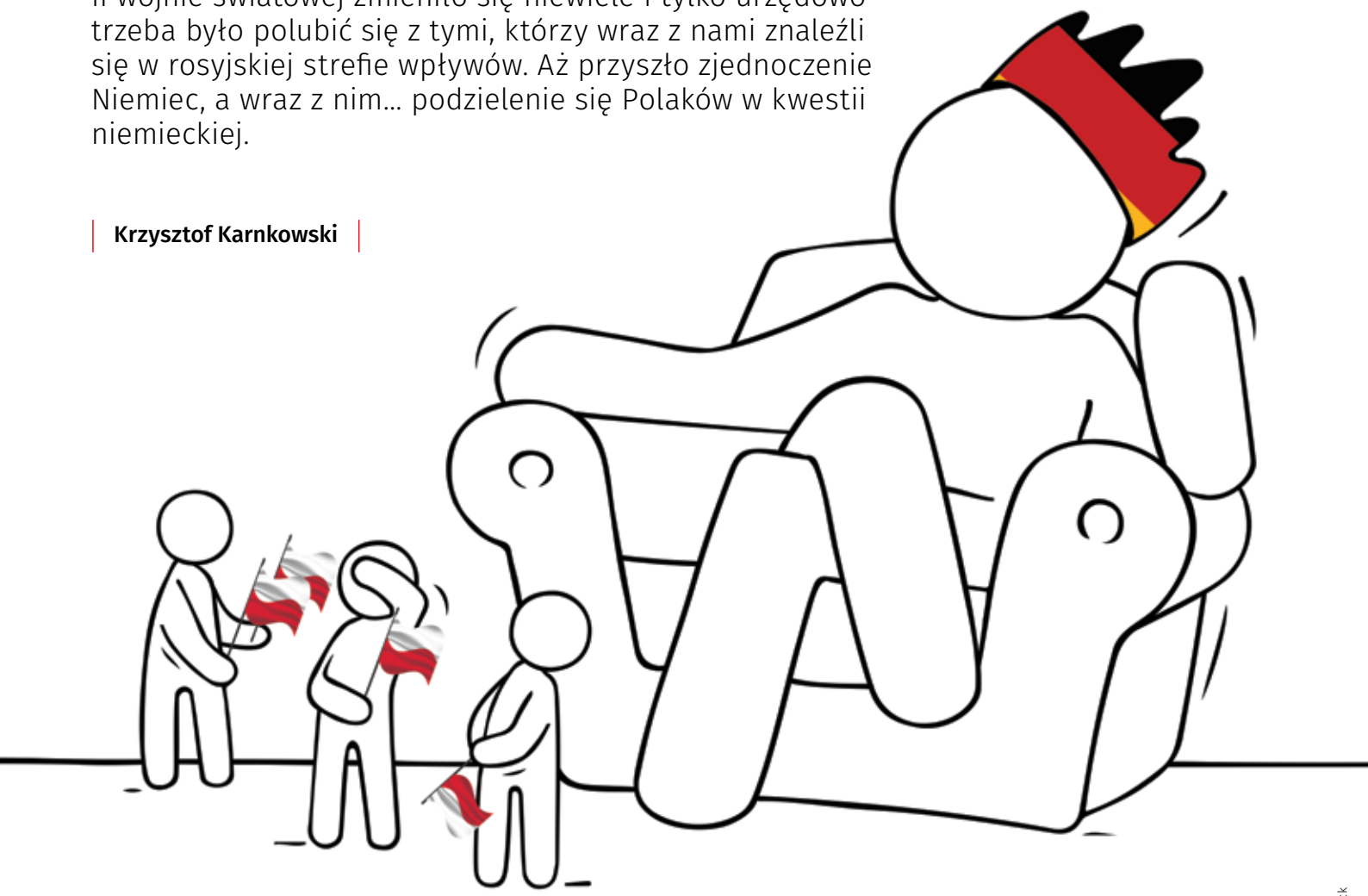

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b8a837c66e

W tej historii można oczywiście cofać się jeszcze głębiej, do początków państwa polskiego i tysiąca lat naszych relacji. Podobno częściej lepszych niż złych, jak przed laty były polityk KPN, wówczas związany z Bronisławem Komorowskim, tłumaczył kibicowanie Niemcom w międzynarodowych rozgrywkach piłkarskich. „U mnie nie ma cienia antyniemieckości. Żadna z naszych granic nie była tak spokojna i przyjazna przez kilkaset lat, jak zachodnia. Kraków przez długi czas był miastem niemieckich mieszczan. Oczywiście dali się uwieść [...] wąsatemu Austriakowi i popadli w pruskie szaleństwo, ale kosztowało ich to sporo. Bardzo dobrze odrabiają lekcję antynazistowską, dużo lepiej niż my" – pisał K. Król w 2014 roku. Wypowiedź ta nie przyniosła mu zbyt wielkiej popularności, co pokazuje, że problem jest bardziej złożony.

RFN i NRD

W czasach komunizmu oficjalna polityka historyczna wobec Niemiec była zakłamana, jak większość konstruowanej przez propagandę świadomości. Polacy, zwłaszcza pamiętający dobrze wojnę, byli wobec zachodnich sąsiadów nieufni, przez lata przenosząc w sobie uzasadnione poczucie krzywdy. Państwo głosiło polskość odzyskanych w wyniku powojennego wytyczenia granic ziem, zasiedliło je Polakami z odebranych nam wschodnich województw II RP, przywracało stare nazwy lub nadawało nowe i podkreślało, że tereny te dostajemy w imię dziejowej sprawiedliwości. Bardzo silnie, aż do końca PRL, straszono w mediach faktycznie istniejącym niemieckim rewanżyzmem, przy czym obecny miał on być tylko na Zachodzie, spersonifikowany w ziomkostwach i ich liderach. Jednak ich obecność w polityce RFN często była pretekstem do przypisywania związków z nimi działaczom opozycji antykomunistycznej. Wykpiwał to w jednej z piosenek podziemny bard Jan Krzysztof Kelus, gdy swą „Piosenkę z dedykacją", opowiadającą o rzekomo beztroskim życiu twórcy znajdującego się poza oficjalnym obiegiem, poza Czesławem Kiszczakiem dedykował właśnie szefom stowarzyszeń „wypędzonych" i śpiewał „dołożą pewnie także coś/ Panowie Hupka, Czaja, Strauss". Co istotne, ten aspekt przeżył PRL i wraz z rosnącą rolą Eriki Steinbach zaznaczał się jeszcze i w polskiej polityce, i w popkulturze. Nim jeszcze Steinbach przewędrowała z zaplecza Angeli Merkel do AfD, Paweł Kukiz poświęcił jej jeden ze swoich utworów, od czego zresztą liczyć można jego poważne wejście w krajową politykę. Wracając do PRL. Obraz Niemców (zachodnich) był ciemny, ponury, czasem wręcz zdehumanizowany, jak w komiksach o Klossie – i znajdowało to uzasadnienie nie tylko w potrzebach propagandy, ale i doświadczeniu wojennego pokolenia. Komuniści kartą tą grać próbowali również przeciwko Kościołowi, jako akt zdrady przedstawiając pamiętny apel biskupów z 1965 roku i wykorzystując go do propagandowego dezawuowania przypadających w kolejnym roku obchodów tysiąclecia chrztu Polski. Równolegle trwała urzędowa przyjaźń z Niemiecką Republiką Demokratyczną, jednak i „dobrzy Niemcy" nie byli aż tak dobrzy, uważając Polaków za zbyt mało zdyscyplinowany i niepewny element bloku socjalistycznego. Równocześnie, po uzyskaniu niewielkich reparacji od NRD (między innymi w wyposażeniu fabryk), Sowieci wymusili na Polakach rezygnację z ubiegania się o dalsze zadośćuczynienie, co dziś z chęcią wykorzystywane jest i przez samych Niemców, i przez proniemieckie stronnictwo w Polsce.

Niemieckie zjednoczenie i polskie pęknięcie

Rozmowy na temat zjednoczenia Niemiec przypadły na czas początku polskiej polityki wielopartyjnej. Już wtedy zarysowały się podziały, które do dziś zaznaczają się w naszej debacie publicznej. Solidarność (wówczas jeszcze z Lechem Wałęsą) i prawe skrzydło jej politycznej reprezentacji zachowywało pewien sceptycyzm, obawiając się choćby zbyt dużego wzrostu znaczenia Niemiec na arenie europejskiej i zachwiania równowagi sił na kontynencie. Rząd Tadeusza Mazowieckiego, którego kontynuacją w pewnym sensie pozostają dzisiejsze środowiska Platformy Obywatelskiej, poszedł na pełne

> POLACY, ZWŁASZCZA PAMIĘTAJĄCY DOBRZE WOJNĘ, BYLI WOBEC ZACHODNICH SĄSIADÓW NIEUFNI, PRZEZ LATA PRZENOSZĄC W SOBIE UZASADNIONE POCZUCIE KRZYWDY.

eprasa.pl b8a837c66e

porozumienie z Niemcami. W podziękowaniu, oczywiście niebezinteresownie, Niemcy uznali nasze zachodnie granice (choć, jak wiemy, nie wszyscy...) i zrewanżowali się później, będąc „adwokatem" Polski w kwestiach naszego członkostwa w UE i nie blokując wejścia Polski do NATO. W międzyczasie zaś Niemcy zrobili u nas dokładnie to, co kilkanaście lat wcześniej w swej satyrycznej piosence opisał Kelus: weszli do nas z pieniędzmi, zaszczytami i pod pozorem przekazania nam demokratycznego know-how rozpoczęli zjednywanie sobie potężnej agentury wpływu w świecie kultury, mediów i polityki. Do Polski weszły więc fundacje i think-tanki, afiliowane przy niemieckich partiach politycznych, z których najbardziej aktywna jest oczywiście działająca przy CDU-CSU Fundacja Konrada Adenauera, współpracująca z licznymi instytucjami naukowymi, ECS czy „Tygodnikiem Powszechnym", finansująca też co roku „Campus Polska Przyszłości", „przestrzeń dialogu i spotkań, stworzoną dla aktywnych, młodych ludzi chcących mieć wpływ na przyszłość swojego kraju", a de facto imprezy wyborcze Rafała Trzaskowskiego i Platformy Obywatelskiej. Rzadziej słychać o związanej z SPD Friedrich-Ebert-Stiftung, jednak na liście jej partnerów znajdziemy takie podmioty, jak Instytut Daszyńskiego, „Krytykę Polityczną" czy Fundację Batorego. Spośród pozostałych podmiotów tego typu warto wspomnieć jeszcze powiązaną z Zielonymi Fundację im. Heinricha Bölla, kilka lat temu, w czasie wzmożenia operacji hybrydowej na wschodniej granicy, bardzo mocno zaangażowaną w kreowanie prouchodźczej narracji w naszej debacie publicznej. Z dużych partii nie działa w ten sposób chyba tylko AfD, choć i to pewnie kwestia czasu.

> NIEMCY WESZLI DO NAS Z PIENIĘDZMI, ZASZCZYTAMI I POD POZOREM PRZEKAZANIA NAM DEMOKRATYCZNEGO KNOW-HOW ROZPOCZĘLI ZJEDNYWANIE SOBIE POTĘŻNEJ AGENTURY WPŁYWU.

Peitsche und Karotte

Bardzo istotna jest też polityka kar i nagród. Charakterystyczny jest tu przykład Andrzeja Szczypiorskiego, kreowanego na autorytet moralny donosiciela bezpieki, który w swojej twórczości chętnie wynajdywał działających w czasach wojny „dobrych Niemców" (jako pozytywnego bohatera przedstawiał skłóconego z Hitlerem nazistę i polakożercę Clausa von Stauffenberga, co zresztą później kontynuowało i kontynuuje do dziś wielu innych przedstawicieli naszych elit), równocześnie piętnując „polskie wady narodowe". Szczypiorski był w Niemczech chętnie wydawany, fetowany, wreszcie nagradzany, m.in. Krzyżem Wielkiego Oficera Zasługi RFN. Krzyż zasługi RFN otrzymali też m.in. Władysław Bartoszewski, Adam Michnik, Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Wajda czy Lech Wałęsa. Z kolei Donald Tusk doczekał się m.in. Nagrody Karola Wielkiego i, w zeszłym roku, nagrody Media M100 Award, przyznanej mu w Poczdamie za „niestrudzoną walkę z autokracją". Jednak sympatia Niemców dla środowiska gdańskich liberałów miała też wymiar finansowy. W 2014 roku, niedługo przed wybuchem afery taśmowej, były polityk PO Paweł Piskorski ujawnił w swojej książce, że w początkach lat 90. Kongres Liberalno-Demokratyczny otrzymał od niemieckich partnerów milion marek pożyczki. Politycy Platformy zaprzeczali, lecz nie dopuścili do powstania w Sejmie badającej ten wątek komisji, a sprawa dość szybko ucichła, przyćmiona przez kolejne rewelacje, ujawniane na taśmach. Obok tej marchewki był także kij w postaci nieprzychylnych publikacji niemieckich mediów na temat polskich polityków, zawsze bardzo chętnie nagłaśniany przez polskie media. A raczej polskojęzyczne, Niemcy bowiem przez lata zbudowali potężną pozycję na polskim rynku mediów (tak jak i w wielu innych dziedzinach gospodarki, tu jednak mamy do czynienia z branżą strategiczną), zwłaszcza, do czasu przejęcia Polska Press przez Orlen, lokalnych. Stałym zbiorowym czarnym charakterem była oczywiście polska prawica, zwłaszcza bracia Lech i Jarosław Kaczyńscy. Wszyscy pamiętają zapewne artykuł o polskich kartoflach, który wywołał dyplomatyczną burzę, ale i medialną ekstazę, wpisując się znakomicie w przemysł pogardy wobec Lecha Kaczyńskiego. „Niemiecka opinia publiczna nie wierzyła zdumionym niebieskim oczom: polski prezydent nie sięgający niemieckiej głowie państwa nawet do kolan. Polityk z drugiej strony Odry, który niemieckiej pani kanclerz na przywitanie podaje w postawie na baczność przednią łapę! Niemcy przecierali osłupiałe

eprasa.pl b8a837c66e

ze zdumienia oczy i przetykali uszy, kiedy Kaczyński przybył w marcu z zadartym nosem do Berlina, a już w maju w Warszawie podczas Targów Książki nie zauważał stojącego obok prezydenta Niemiec" – pisał w „Die Tageszeitung" Peter Koehler. Z kolei w latach 2023 i 2024 głośno było o kolejnych tekstach mieszkającego w Polsce Klausa Bachmanna, najpierw wzywającego do rozprawy z polskim rządem, a potem uzasadniającego i z góry rozgrzeszającego działania, które dziś obserwujemy w autorytarnym pochodzie „demokracji walczącej".

BYĆ MOŻE TO W TROSCE O NIEMIECKIE ELEKTROWNIE, LOTNISKA I PORTY UPATRYWAĆ NALEŻY TAJEMNICZEJ NIEMOCY WOKÓŁ INWESTYCJI W RODZAJU CPK CZY ELEKTROWNI ATOMOWYCH.

Gospodarstwo pomocnicze Polska?

Nie zajmujemy się dziś celami niemieckiej polityki wobec Polski, jednak stają się one oczywiste, gdy przeanalizować działania wspieranych przez Niemców polityków, również na pominiętej w tym tekście, a przecież szalenie istotnej arenie unijnej. Unia miała kluczowe znaczenie w doprowadzeniu do przegranej prawicy w ostatnich wyborach poprzez swoje instrumenty finansowe. Dla Polski sprawy wyglądały zawsze gorzej wtedy, gdy do władzy dochodzili liberałowie. Podczas ich pierwszych rządów doprowadzono do upadku przemysłu stoczniowego, podczas, gdy w Niemczech miał się on dobrze i coraz lepiej. Podobnie z górnictwem. Być może to w trosce o niemieckie elektrownie, lotniska i porty upatrywać należy tajemniczej niemocy wokół planowanych przecież za „pierwszej PO" inwestycji w rodzaju CPK czy elektrowni atomowych. Autostrad, innych niż te w relacji wschód – zachód, Platforma nie chciała już wprost, nawet gdy Unia chciała sypnąć na nie pieniędzmi. Za czasów PiS symbolem nierównych relacji naszych państw z Unią jako nieuczciwym sędzią w tle była wielokrotnie opisana przez nas sprawa Turowa. I do tego, tylko w dużo większej skali, wracamy po 13 grudnia 2023 roku. Inwestycje upadają (użeglowienie Odry), ich stan jest niejasny (polskie elektrownie atomowe) lub okrojony do formy ogryzka, jak wspomniane już CPK. Niemcy są przez polskie władze traktowane jako silniejszy partner, któremu w każdej sprawie trzeba iść na rękę. Dzieje się to w sytuacji, gdy są one państwem dużo słabszym niż jeszcze kilkanaście lat temu (o czym dużo pisaliśmy niedawno w poświęconym temu państwu nr. 9/2025 „TS"). Polska elita polityczna wierzy w Niemcy, których od dawna już nie ma, i dla tychże sprowadza nas do roli zacofanego, rezygnującego z rozwoju gospodarstwa pomocniczego. Równocześnie rezygnując z własnej polityki historycznej i nauki, czego przykładem jest sprawa reparacji, obsadzenie kierownictwa Instytutu Pileckiego skrajnie proniemieckim prof. Krzysztofem Ruchniewiczem czy otwarcie przed Niemcami na oścież zajmującego się m.in. strategicznymi analizami Instytutu Zachodniego. Wreszcie, sprowadza nas do roli śmietnika, składowiska, za ciężkie pieniądze kupującego niepotrzebne już naszym sąsiadom elektrośmieci – auta, rowery i wiatraki. I to za środki z KPO, które potem trzeba będzie zwrócić. Można więc powiedzieć, że inwestycje w granty, nagrody czy wprost w partie polityczne zwracają się z nawiązką. Dziwi jednak, że kompleksy elit znajdują tak wielki posłuch w społeczeństwie, które nabrało już przecież pewnej świadomości swego potencjału i zaczęło przejawiać proporcjonalne do niego ambicje. Czy to pęknięcie między górą a dołem zostanie zasypane, czy wręcz przeciwnie – politycy zdołają wepchnąć całe silne przecież jeszcze państwo w wilczy dół wmówionej nam niemocy?

NIEMCY SĄ PRZEZ POLSKIE WŁADZE TRAKTOWANE JAKO SILNIEJSZY PARTNER, KTÓREMU W KAŻDEJ SPRAWIE TRZEBA IŚĆ NA RĘKĘ.

eprasa.pl b8a837c66e

Polak... to brzmi dumnie!

Choć niektórzy dzisiejsi politycy nie czują się Polakami – **mówią o tym wprost**, przedkładając nad ojczyznę Unię Europejską, tak jak nad Polskę przedkładał służbę rosyjskim carom Adam Jerzy ks. Czartoryski, minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego, wielki podkomorzy dworu Mikołaja I Romanowa, wiceprezes Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego i prezes Rządu Narodowego Królestwa Polskiego – w naszej historii zdarzały się również zaskakujące przejścia na polską stronę. Niemieckie nazwiska zamieniano – nie bez problemów – na polskie, walkę po stronie nieistniejącego kraju z rzucaniem na szalę majątków, karier, a nawet życia.

Paweł Pietkun

Wiele tych historii wiąże się z Uniwersytetem Albrechta Hohenzollerna, ostatniego Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, który 10 kwietnia 1525 roku składał polskiemu królowi Zygmuntowi Staremu hołd lenny.

Albertina miała być niemieckim sercem, ale wybijała z niej także polska myśl, polskie marzenie o wolności, romantyzm, który zjednywał nam ludzi osiągających światową sławę. Zjednywał ich wtedy, kiedy Polska była zgnębiona przez najeźdźców bądź nie było jej na mapach świata wcale.

Jakże odmienne było to podejście do dzisiejszych czynów i słów prounijnych posłów – lekko wykreślających lekcje historii Polski z programu nauczania czy wyrzucających z listy lektur sienkiewiczowską Trylogię, czy „Krzyżaków" – bądź ministrów, a nawet samego premiera coraz częściej bez pardonu i białych rękawiczek hołdującemu niemieckiej supremacji w Unii Europejskiej. Zresztą swemu podejściu do Polski i polskości Donald Tusk dał wyraz, pisząc w 1987 roku sławne dzisiaj słowa „Polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość wywołuje u mnie niezmiennie odruch buntu: historia, geografia, pech dziejowy i Bóg wie co jeszcze wrzuciły na moje barki brzemię, którego nie mam specjalnej ochoty dźwigać, a zrzucić nie potrafię (nie chcę mimo wszystko?), wypaliły znamię; i każą je z dumą obnosić. Więc staję się nienormalny, wypełniony do granic polskością [...]".

PAMIĘĆ O UNRUGU DO DZISIAJ SILNA JEST NIE TYLKO MIĘDZY MARYNARZAMI. OPOWIEŚCI O NIM MOŻNA USŁYSZEĆ TAKŻE OD RYBAKÓW – RÓWNIEŻ TYCH, KTÓRZY ŻYJĄ I ŁOWIĄ DALEKO OD TRÓJMIASTA.

Testament admirała

Kiedy 1 i 2 października 2018 roku, po czuwaniu przy trumnach w kościele garnizonowym Marynarki Wojennej pw. NMP Częstochowskiej w Gdyni, na gdyńskim Cmentarzu Marynarki Wojennej chowano doczesne szczątki Józefa i Zofii Unrugów, w ceremonii brała udział niewielka grupa weteranów II wojny światowej, urzędników państwowych, kompania honorowa Marynarki Wojennej i prezydent RP Andrzej Duda, tym razem jako zwierzchnik polskich sił zbrojnych. Obecność Andrzeja Dudy była więcej niż symboliczna – chowano nie tylko jednego z najwyższych rangą dowódców marynarki, mianowanego pośmiertnie admirałem floty. To jeden z ostatnich niemieckich arystokratów i oficerów, który wybrał Polskę na swoją ojczyznę, który stał się Polakiem, a dzielnością i wiernością polskim ideałom

eprasa.pl b8a837c66e

Fot. Wikimedia Commons

Józef Unrug (przed 1928 r.)

imponował następnym i imponuje kolejnym pokoleniom marynarzy. Prawdę mówiąc, pamięć o Unrugu do dzisiaj silna jest nie tylko między marynarzami. Opowieści o nim można usłyszeć także od rybaków – również tych, którzy żyją i łowią daleko od Trójmiasta. Zdarzało mi się rozmawiać z jednym z nich

eprasa.pl b8a837c66e

w warmińskim Fromborku. Przyglądając się harcerzom, głośno marzył o tym, żeby Polska doczekała się kolejnych pokoleń patriotów. Zwłaszcza takich niezłomnych, jak Józef Unrug, który nie tylko męstwem, ale całym życiem pokazał, że w pełni zasługiwał na ten październikowy pogrzeb i wojskowy marsz w drodze na miejsce ostatniego spoczynku. Szczególnie, że właśnie taki pogrzeb był jego marzeniem, testamentem, którym obciążył władze „wolnej kiedyś Polski" tuż przed swoją śmiercią w 1973 roku.

Testament ów zawierał kilka warunków – Unrug zastrzegał, że sprowadzenie jego szczątków do Polski będzie możliwe tylko, „jeżeli uprzednio lub równocześnie zostaną podobnie uczczeni i zrehabilitowani także – mający prawo do pamięci Narodu – koledzy, oficerowie Marynarki Wojennej RP, niewinnie straceni lub zmarli w więzieniu". Wśród nich wymienił m.in. kontradmirałów Stanisława Mieszkowskiego i Jerzego Staniewicza oraz komandora Zbigniewa Przybyszewskiego, zamordowanych przez komunistów w 1952 roku pod pretekstem tzw. spisku komandorów. Należy przypomnieć, że ich godny pochówek odbył się rok wcześniej, zaś kolejnych oficerów Marynarki Wojennej – kadm. Adama Mohuczego, kmdr. pil. Kazimierza Kraszewskiego, kmdr. Wacława Krzywca, kmdr. Mariana Wojcieszka, kmdr. por. Roberta Kasperskiego, kpt. mar. Adama Dedio, kpt. Zdzisława Ficka, bosm. Edmunda Sterny i st. mar. Jerzego Sulatyckiego (oskarżonych przez komunistów o udział w tym samym spisku) kilka miesięcy przed uroczystym pogrzebem Józefa Unruga.

MŁODY VON WINKLER JUŻ NA POCZĄTKU STUDIÓW ZACZĄŁ WPISYWAĆ W DOKUMENTACH POCHODZENIE POLSKIE I PODPISYWAĆ SIĘ NA SWOICH PRACACH JAKO WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

Zapomniałem, jak się mówi po niemiecku

Kancelaria Prezydenta oraz IPN doskonale wiedziały, że bohaterowi i patriocie klasy Unruga realizację testamentu są – w imieniu Polaków – po prostu winne. To admirał, który w najtrudniejszej dla Polski chwili pokochał nową ojczyznę, odrzucając niemieckie propozycje przejścia do Kriegsmarine i natychmiastowy awans na stopień admirała. Wyrzekł się nie tylko niemieckich tradycji wojskowych, ale Niemiec jako takich w ogóle.

Już w obozie jenieckim, po aresztowaniu, gdzie traktowano go z honorami oficerskimi, w kontaktach z Niemcami obcował jedynie w języku polskim, kiedy trzeba było, korzystając z pomocy swojego przybocznego tłumacza (Niemcy nie znali polskiego). Od dnia ataku na Westerplatte Józef Unrug nigdy już nie powiedział słowa po niemiecku.

– Zapomniałem, jak się mówi po niemiecku 1 września – wzruszał ramionami, rozmawiając, także przez tłumacza, ze swoją niemiecką rodziną. W obozach przeczytał ponad 400 książek – po angielski, francusku i po polsku, jednak ani jednej w języku niemieckim.

Figurujący w niemieckich księgach jako Joseph Michael Hubert von Unruh, Polak z wyboru zadbał również o to, żeby jego potomni nie nosili niemieckiej formy nazwiska. Akt mianowania na stopień admirała floty z rąk prezydenta Andrzeja Dudy odbierał wnuk bohatera – Krzysztof Unrug, dzisiaj burmistrz francuskiego miasteczka Montrésor.

Von Winkler rezygnuje z nazwiska i majątku

Unrug z pewnością słyszał o swoich poprzednikach, innych Polakach z wyboru, z niemieckich rodów, często arystokratycznych. Tych, którzy studiowali na Albertinie, tętniącym niemiecką myślą uniwersytecie w Królewcu. Co więcej, odwiedzając uniwersytet, z pewnością obcował z książkami Adalberta von Winklera, dzisiaj znanego jako Wojciech Kętrzyński, którego nazwisku swoją nazwę zawdzięcza malowniczy Kętrzyn na Warmii i Mazurach.

Kętrzyński również postawił wszystko na jedną, polską kartę. Młody von Winkler przez przypadek dowiedział się, że może być polskiego pochodzenia i jako nastolatek zaczął badać korzenie swojej rodziny. Zaczął również uczyć się języka polskiego, co w czasach wymierzonego w polską ludność mieszkającą w Prusach Wschodnich kulturkampfu było ogromnym wyzwaniem i wymagało nie lada odwagi. Odwagi tym większej, że na szali położył nie tylko niemieckie nazwisko i spadek, którego został w końcu pozbawiony, ale również karierę naukową.

Młody von Winkler już na początku studiów zaczął wpisywać w dokumentach pochodzenie polskie i podpisywać się na swoich pracach jako Wojciech Kętrzyński. W tym samym czasie przeprowadził urzędową zmianę imienia i nazwiska

eprasa.pl b8a837c66e

na polskie, a niedługo po studiach zaangażował się w pomoc powstańcom styczniowym, organizując transporty przez Prusy. Dwukrotnie aresztowany trafił w końcu do więzienia Moabit w Berlinie, później był przeniesiony do Kłodzka, odsiedział za kratami cały wyrok, wykorzystując odosobnienie na przetłumaczenie na łacinę swojej dysertacji doktorskiej. Po więzieniu, pomimo tego, że był już znanym historykiem i znawcą języków Prus Wschodnich, przez kilka lat szukał pracy, bo władze pruskie odmawiały mu zatrudnienia na terenach, gdzie mieszkali Polacy. Niepokorny ex-Niemiec, który zaangażował się w Powstanie Styczniowe, był niemile widziany również w Rosji i tylko uporowi zawdzięczał to, że dostał w końcu pracę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, z czasem zostając najważniejszym przedwojennym dyrektorem Ossolineum. Nie doczekał wolnej Polski – zmarł kilka miesięcy przed konferencją w Wersalu.

Kętrzyński, Kolberg, Gizewiusz

Kiedy Kętrzyński pracował nad swoją książką „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich", często korespondował z Henrykiem Sienkiewiczem, wyjaśniając subtelności państwa krzyżackiego i złożone losy jego ludności, co znalazło odzwierciedlenie w opisach z „Krzyżaków" i „Potopu". Oskarowi Kolbergowi, etnografowi (również spolszczonemu Niemcowi) po sąsiedzku mieszkającemu w Warszawie z Fryderykiem Chopinem, przekazywał zaś pieśni mazurskie zbierane przez Gustawa Gizewiusza. Gizewiusza, którego Kętrzyński polubił już przy pierwszym spotkaniu. Być może dlatego, że ich losy były tak bardzo podobne...

Gustav Herman Martin Gisevius był pastorem ewangelickim – niemieckim do czasu, kiedy poznał brutalną siłę pruskiej germanizacji mieszkańców Warmii i Mazur. Jako absolwent – a jakże, Albertiny! – studiował również w Seminarium Polskim, które kształciło polskojęzycznych pastorów ewangelickich, którzy mieli być przeciwwagą dla rdzennie polskich katolickich księży w całych Prusach.

Utrzymania języka polskiego w szkołach i wstrzymania germanizacji Polaków domagał się jeszcze jako Gisevius. Memoriał do króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV napisany wspólnie z innym znanym postniemieckim Polakiem, Krzysztofem Celestynem Mrongowiuszem, zawiózł i wręczył osobiście pruskiemu monarsze. Jego pozycja w Prusach była na tyle silna, że król przyjął Gizewiusza od razu po jego przybyciu na dwór w Berlinie i obiecał rozpatrzenie sprawy.

Już jako Gustaw Giżycki (jak przystało na spolszczonego Niemca, Gizewiusz znalazł swoje prastare, polskie nazwisko) kandydował nawet do parlamentu w Berlinie, gdzie uzyskał mandat posła reprezentującego społeczność polską. Zmarł kilka tygodni przed jego objęciem.

Dzisiaj nazwiska wszystkich trzech Polaków znajdziemy w nazwach mazurskich miejscowości – to Kętrzyn, Giżycko i Mrągowo. Tylko tak Polska mogła podziękować swoim przyszywanym synom.

> POLSKOŚĆ W EPOCE ROMANTYZMU SILNIE ZARAŻAŁA NIE TYLKO NIEMCÓW. TO GORĄCZKA, KTÓRA MĘCZYŁA RÓWNIEŻ SYNÓW FRANCUSKICH OFICERÓW.

Pierwowzór Kopernika

Jednak polskość w epoce romantyzmu silnie zarażała nie tylko Niemców. To gorączka, która męczyła również synów francuskich oficerów. Jednym z najjaśniejszych, polskich symboli niezłomnej postawy i poświęcenia dla ojczyzny do dzisiaj jest Karol Levittoux, syn Piotra Levittoux-Desnouettes, osiadłego w Polsce francuskiego sierżanta. Levittoux, student kursów prawniczych w Warszawie, był przede wszystkim Polakiem z wyboru, polskim działaczem niepodległościowym, który pokazał, czym tak naprawdę powinny być patriotyzm, męstwo i poświęcenie.

To młody Levittoux zakładał Związek Patriotyczny w Łukowie (gdzie uczęszczał do Gimnazjum Pijarów) oraz podobny – w Chełmie. Oba stały się częścią składową Stowarzyszenia Ludu Polskiego w zaborze rosyjskim i zostały uznane za związki „dążące do wywołania powstania zbrojnego i utworzenia rządu republikańskiego". Po wielomiesięcznych torturach w warszawskiej cytadeli (dzisiaj możemy obejrzeć jego celę) Levittoux popełnił samobójstwo, podpalając swój siennik. Zrobił to po to, żeby nie zdradzić swoich towarzyszy i ojczyzny.

Rodzina Levittoux dała nam jeszcze jednego Polaka. To Piotr, młodszy brat Karola, który został modelem Jana Matejki, pozując do słynnego obrazu „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem". Postać i twarz Mikołaja Kopernika są tak naprawdę postacią i twarzą brata Karola.

eprasa.pl b8a837c66e

Niemca portret niewłasny

Diabeł to był w wódce na dnie
***Istny Niemiec**, sztuczka kusa;*
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Monika Małkowska

Tak malował biesa Adam Mickiewicz w balladzie „Pan Twardowski". Nie jest to tylko wizja romantyczna, choć ta właśnie utrwaliła się w polskim (głównie ludowym) imaginarium porozbiorowego stulecia. Bies w kusym fraczku, kapeluszu i przy szpadzie odzwierciedla modę końca XVIII i początku XIX wieku, czyli czasu rozbiorów i wzmożonej niechęci wobec zachodnich sąsiadów, zarazem aneksjonistów. Do tego fizjonomia znamionująca złośliwość – haczykowaty nos, skośnie zezujące oczka, rude włosy plus małpia zwinność ruchów tworzyły portret negatywny, zarazem pocieszny. Jednak wizerunek wysłannika piekieł odzianego w strój niemiecki powstał kilkaset lat wcześniej. Za sprawą reformacji Szatan i jego świta zostali przyobleczeni w szatki germańskie. A poszło od Lutra, o którym mawiano, że on pół czarta, pół człowieka. Piekielne konotacje przypisywano także innym protestantom. Z czasem utarło się powiedzenie: „Niemiec, Szwab, diabłu brat".

Zalotnik z rudą brodą

Tę legendę zna chyba każdy: nie chciała Niemca, choć był bogatym księciem, ale w jej żyłach płynęła dumna polska krew. Odmówiła mu swej ręki, za co urażony konkurent siłą zbrojną najechał nasze ziemie. Atak nie powiódł się, wróg został odparty, jednak by nie prowokować kolejnych najazdów, nadobna dziewica rzuciła się w nurt Wisły. Tak najkrócej można streścić losy Wandy, władczyni Polski, ostatniej z rodu Kraka (chyba pierwsza w Europie kobieta wyniesiona na tron), która odrzuciła starania „tyrana lemańskiego". Postać bohaterskiej samobójczyni najprawdopodobniej wyssał z palca Wincenty Kadłubek, bazując na starosłowiańskich mitach. Wątek podchwycił Jan Długosz, który niemieckiemu agresorowi nadał imię Rytygier. On też upowszechnił wizję Wandy topielicy – bo we wcześniejszych wersjach tej love story to pokonany książę alemański targa się na życie, wprzódy wyśpiewawszy pieśń na cześć nadobnej Wandy. Warto zwrócić uwagę na promieniowanie mitu o dziewicy, która przedkłada śmierć w zimnych falach nad hańbę. O Wandzie pisał Johann Wolfgang Goethe, który zainspirował Cypriana Kamila Norwida do stworzenia dramatu „Wanda"; Karol Kurpiński skomponował na tych motywach miniaturę na skrzypce, a Antonín Dvořák napisał operę. W 1859 roku śmierć Wandy zobrazował na płótnie Maksymilian Piotrowski, w XX wieku zaś ta miłosno-rycerska romanca została przełożona na język komiksu.

Album „Wanda leży w naszej ziemi" premierowo ukazał się w 1938 roku (miał potem wiele kolejnych nakładów), sygnowany przez duet Kornel Makuszyński (tekst) i Marian Walentynowicz (ilustracje). Jak nosi się alemański rycerz? Uderza w konkury zakuty w czarną zbroję od stóp do głów, w hełmie zdobnym w gigantyczny

Fot. Adobe Stock

pióropusz; za nim powiewa biały płaszcz. Gdy unosi przyłbicę, ukazuje się jego imponująco obfity ryży zarost. Istny Fryderyk I Barbarossa, książę Szwabii, potem król niemiecki, wreszcie cesarz rzymski. Ten uchodził za ideał średniowiecznego herosa, wzorzec dla całej Europy. Zgodnie z przydomkiem Fryderyk pielęgnował długą „czerwoną" brodę, opadającą w lokach do połowy piersi. Ten wiekami powielany wizerunek, mniej lub bardziej zgodny z rzeczywistym wyglądem cesarza, Walentynowicz przeflancował do komiksu pod postacią Rytygiera.

Albrecht na kolanach

Zastanawia zbieżność pomiędzy komiksowym wyobrażeniem Rytygiera a przedstawieniem Albrechta Hohenzollerna wykreowanym przez Jana Matejkę na obrazie „Hołd pruski". W tej scenie ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego już nie nosi charakterystycznego płaszcza z czarnym krzyżem – wszak składał hołd lenny już jako książę świecki. Jednak nie występuje „po cywilnemu", lecz w pysznym rynsztunku: czarny pancerz, złote łańcuchy, gronostajowy płaszcz. Tyle że zdjął hełm. Włoski ma mizerne, przerzedzone na skroniach – za to jaka broda! Długa, obfita, pielęgnowana jak u Barbarossy – choć w tym przypadku nie ruda. Albrecht klęczy przed królem polskim na obu kolanach, jak podczas modlitwy. Pokorny? O, daleko mu do tego. Lennik ledwo dotyka dwoma palcami Biblii leżącej na kolanach Zygmunta Starego, zamiast położyć na księdze całą dłoń, jak podczas przysięgi. W lewej ręce, wciąż chronionej rękawicą, dzierży chorągiew, na której widnieje litera „S" – inicjał imienia Sigismundus, znak, że Hohenzollern uznaje zwierzchność Jagiellona, ale... książę objął drzewce chorągwi mocnym chwytem, jakby to była rycerska kopia. Ściągnięta z prawej dłoni rękawica upadła pomiędzy pruskim księciem a naszym władcą jak wyzwanie na pojedynek. Nie odpuścimy, zdaje się ostrzegać ten rzekomo pokonany.

ALBRECHT KLĘCZY PRZED KRÓLEM POLSKIM NA OBU KOLANACH, JAK PODCZAS MODLITWY. POKORNY? O, DALEKO MU DO TEGO.

Znudzenie repliką

Dziwna sprawa – poza jednoznacznie negatywnym wizerunkiem Niemców podczas II wojny światowej i tuż po niej (niech za dobitny przykład posłuży malarstwo Andrzeja Wróblewskiego) polscy artyści nie rwali się do „rozliczeniowych" dokonań. Bo też powojenne nurty temu nie sprzyjały – socrealizm, odwilż, wybuch abstrakcji, sztuka metaforyczna, konceptualizm. Gdzie tu zmieścić martyrologiczne wątki? Był wszakże wyjątek: Józef Szajna. Do własnych obozowych doświadczeń (ekswięzień obozu w Auschwitz, skazany na śmierć za próbę ucieczki) wracał wielokrotnie. Nie pokazywał oprawców, lecz efekty ich „stylu działania". W 1973 roku miało premierę przedstawienie „Replika", najmocniejsze bodaj oskarżenie degradacji człowieka, jakiej dopuścili się naziści. W tym spektaklu żywi aktorzy stapiali się, zrastali z okaleczonymi kukłami i przedmiotami. Słowa były zbędne, działała siła wizji. „To musi być krzyk wyrastający ze mnie. To jest moje wejście w piekło" – mówił autor „Repliki".

Z czasem memento tej sztuki uznano za przeterminowane, obsesyjnie turpistyczne. Jak długo można przywoływać inferno zgotowane przez ludzi (nadludzi?) swoim bliźnim? Zwłaszcza że potomkowie dawnych oprawców oficjalnie odcinali się od faszystowskiej ideologii.

Zmutowany orzeł

Kiedy przestaliśmy pielęgnować urazy wobec niemieckich eksterminatorów? Wydaje mi się, że jakoś tak w latach 70. ubiegłego wieku zawarliśmy mentalny rozejm. W III RP już w ogóle nie wypadało wspominać czasów wojny. Na wielu polach zaczęliśmy współpracę, stopniowo pozwalając zachodnim sąsiadom narzucić ideologiczny kurs. Proces ten uzewnętrzniał się także w sztuce, znajdując swoistą kulminację w prezentowanej w berlińskiej galerii Martin-Gropius-Bau wystawie „Obok. Polska – Niemcy. 1000 lat historii w sztuce". Na pokaz kuratorowany przez Andę Rottenberg, otwarty we wrześniu 2011 roku, składało się ponad 700 eksponatów: artefakty, dokumenty, filmy, utwory muzyczne. Ten wystawowy monument miał obie strony skłonić do zrewidowania wzajemnych stosunków. W narracji „Obok" obok siebie żyją ludzie naznaczeni wojennymi traumami – śmiercią bliskich, przesiedleniami, utratą dobytku. Hitlera wśród tych wizji nie było. Symbolem splecenia losów dwóch narodów stało się wyrzeźbione w styropianie przez Piotra Uklańskiego dziwaczne godło – orzeł-mutant, łączący emblematy polskie i niemieckie. Co znamienne, inicjatywa przedsięwzięcia wyszła od strony niemieckiej, w każdym aspekcie wygranej. Nawet doprowadzenie do upadku komunizmu coraz częściej przypisuje się Niemcom: cały świat pamięta rozwalanie berlińskiego muru, spuentowane koncertem Pink Floyd („The Wall Live") w scenerii Potsdamer Platz z lipca 1990 roku. Dokonania polskiej Solidarności usuwane są w cień. Nie zadbaliśmy o równie szerokie i długotrwałe nagłośnienie polskich wydarzeń, które kiedyś porywały wszystkich.

„Polak Niemiec Rosjanin"

Kiedy u nas upadła komuna, twórcy brali metaforyczny odwet na Sowietach, Niemców zaś oszczędzali, nawet trochę się do nich umizgiwali. Wymowną ilustracją tych nierównoległych emocji była wystawa zorganizowana w opuszczonej fabryce Norblina „Polak Niemiec Rosjanin" (1989). Atak skoncentrował się na rosyjskich agresorach, od zaborców do komunistów. Niemieckie przewiny sprowadzono do wynaturzeń nazistów. Głównie sprowadzało się to do konceptualnych ćwiczeń z formą swastyki. Wyróżniało się ekspresyjne płótno Włodzimierza Pawlaka „Adolf Hitler", przedstawienie Führera w charakterystycznym mundurze, z opaską NSDAP na rękawie, siedzącego gdzieś wśród palm w egzotycznym pejzażu. Przestroga, że nazizm nie umarł, tylko się przyczaił. Inni „nowi dzicy", np. Ryszard Grzyb i Paweł Jarodzki, bardziej wskazywali na sprzedajność Polaków niż winy naszych zachodnich sąsiadów. Oni tylko kusili (na obrazach) bogactwem polską kobietę lub przysyłali do nas paczki pełne dóbr.

Naziści szablą atakowani

Ta awantura przeszła do historii. Doszło do niej w listopadzie 2000 roku w Zachęcie, podczas prezentacji cyklu „Naziści" Piotra Uklańskiego. Autor wyeksponował 164 reprodukcje fotosów filmowych, na których widnieli sławni aktorzy ubrani na potrzeby kinowych obrazów w mundury hitlerowców lub gestapowców. Wśród filmowych „nazistów" znalazł się nasz gwiazdor Daniel Olbrychski. Zawiadomiony o sprawie udał się do galerii z ukrytą pod płaszczem szablą Kmicica, rekwizytem z „Potopu". Żeby nadać rozgłos przygotowanej akcji, zawiadomił o niej ekipę telewizyjną. Dzięki temu jest dokumentacja „walki" stoczonej przez aktora z wizerunkiem własnym w niemieckim mundurze (z planu „Les uns et les autres" Claude'a Leluche'a) oraz przyjaciół w podobnych kostiumach: Jana Englerta, Stanisława Mikulskiego, Jean-Paula Belmondo. Pomijając naiwność aktora, któremu role życiowe pomyliły się z fikcyjnymi, jego akcja przypominała, że obraz hitlerowca nie kojarzył się nam pozytywnie – choć podobno niemiecki mundur był tak idealnie zaprojektowany, że nawet pokrakę zamieniał w atrakcyjnego mężczyznę. Ale Olbrychski ruszył z szablą na „Nazistów" ćwierć wieku temu. Dziś tamto wydarzenie można włożyć między miejskie legendy, jak bajkę o Wandzie. Teraz każda polska królewna marzy o alemańskim księciu, polscy artyści zaś o niemieckim marszandzie bądź stypendium. Potomkowie Albrechta wzięli odwet za upokorzenie – za naszym przyzwoleniem.

W III RP NIE WYPADAŁO WSPOMINAĆ CZASÓW WOJNY. NA WIELU POLACH ZACZĘLIŚMY WSPÓŁPRACĘ, STOPNIOWO POZWALAJĄC ZACHODNIM SĄSIADOM NARZUCIĆ IDEOLOGICZNY KURS.

eprasa.pl b8a837c66e

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Dwieście lat kultury wrzasku

Jan Wróbel

Książę Konstanty, brat cara Rosji i króla Polski zarazem (Aleksandra), jest bohaterem niezliczonej ilości anegdot. Niestety, często tragicznych, a niemal zawsze zawierających fazę wścieklizny. Syntetycznie ujął tę postać Jarosław Marek Rymkiewicz w eseju, który powinien stać na półce w domu każdego Polaka i każdej Polki (o ile tylko potop seriali nie zabił w nich umiejętności, a co najważniejsze chęci czytania) „Wielki książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego". Rymkiewicz stał się w ostatnich dziesięcioleciach swego rodzaju latarnią morską części polskiej prawicy, bo Adama Michnika skrytykował, a pochwalił Jarosława Kaczyńskiego gryzącego żubra w tyłek. Bodaj słabo zauważano, jak osobny był to talent i jak bezwzględny potrafił być w ocenie samych Polaków.

Do brzegu, a właściwie do Belwederu: „Temu księciu który tak lubił lżyć i grozić, i było zupełnie wszystko jedno, kogo lży i komu grozi. Kto mu się nawinął pod rękę, ten był lżony. Kto trafił na jego zły humor, ten mógł się dowiedzieć, że zgnije w lochu lub pojedzie służyć w kaukaskich półkach. Z równym upodobaniem i równym napięciu – groził ministrom, generałom, lokajom, przekupkom. Nawinął się Morawski, lżył Morawskiego. Trafił mu się Niemcewicz, to wrzeszczał na niego. Może nieco innym tonem, jako że musiał się jednak liczyć z rangą i znaczeniem. Ale istotna treść tych marnych pogróżek była zawsze taka sama. Wszystkich was zaraz zgnoję: tak dałoby się streścić te jego dzikie wrzaski. Któż to tak wrzeszczy? Czyj to wielki wrzask przez 16 lat niósł się nad królestwem? Nie był to wrzask książęcy, bowiem księciu krwi tak wrzeszczeć nie wypada, to zbyt niskie. Konstanty wrzeszczał jak byle policjant, co się rozprawia z przekupką na rynku. Więcej. Wrzeszczał jak policjant, który nie czuje się pewny swego i który dlatego strasznie się nadyma, aby wszystkie przekupki na rynku wiedziały, jaki jest groźny i co to on może im zrobić. Już ja wam pokażę. Zaraz was tu wszystkich zaaresztuję i wszystkie kury, gęsi wam zarekwiruję".

Czy Polacy polubili te wrzaski komplikujące i tak niełatwe lata 1815–1816? Niektórzy, owszem. Inni, nieco skrzywieni, przywykli. Najliczniejsi nie przywykli i nawet protestowali, ale kiedy z wrzasków przechodził do czynów – zdarzało się, że po awanturze odbywało się jednak aresztowanie – miękli. Zmiękł narwany, ale odważny Wiktor Heltman, który trafił do wojska rosyjskiego (chociaż mieszkał w Warszawie, de iure był poddanym cara, bo wywodził się z Wilna, wówczas w granicach Rosji). I tam, nikomu niepotrzebny i zapomniany, nagle załamał się i doniósł na siebie i na kolegów z konspiry, o której władze rosyjskie jeszcze nie wiedziały.

200 LAT TEMU UWAŻANO KULTURĘ WRZASKU W POLITYCE ZA CECHĘ CHARAKTERYSTYCZNĄ DLA DZIKIEGO WSCHODU.

Szukamy morału z bajki o Konstantym. Może ten: dwieście lat temu uważano kulturę wrzasku w polityce za cechę charakterystyczną dla dzikiego Wschodu. No, to mamy już inaczej.

eprasa.pl b8a837c66e

Fot. M. Żegliński (4)

PREZYDENT

Przyjazny Pracownikom

31 marca w Pałacu Prezydenckim **wręczono statuetki** i certyfikaty XVII edycji konkursu Pracodawca Przyjazny Pracownikom. Tym razem – zupełnie wyjątkowo – statuetkę otrzymał także honorowy gospodarz konkursu prezydent Andrzej Duda.

Barbara Michałowska

eprasa.pl b8a837c66e

Konkurs odbywa się pod honorowym patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy.

Dziękuję pracodawcom, dziękuję Solidarności

– Mam nadzieję, że ten konkurs w Pałacu Prezydenckim nadal będzie miał swoje miejsce. Dla mnie to jest ostatnia, 10. edycja, więcej się nie da. Dziękuję, że zawsze mogłem jako prezydent patronować temu wielkiemu dziełu Solidarności dla RP i dla naszego rynku pracy. Chcę wyrazić nadzieję, że następny prezydent i następni prezydenci będą państwa tutaj przyjmowali i kolejne edycje też będą realizowane, nie tylko pod patronatem prezydenta RP, ale będą rozstrzygane w Pałacu Prezydenckim czy w Belwederze, czy w innych miejscach, w których prezydent spotka się z państwem. Ogromnie dziękuję zarówno pracodawcom, Solidarności, jak i innym organizacjom związkowym i organizacjom pracodawców za ten wielki wkład w rozwój Rzeczypospolitej – powiedział podczas uroczystej gali prezydent Andrzej Duda.

– To bardzo ważny konkurs z punktu widzenia państwowego.

To nie tylko kwestia sentymentu czy moich osobistych przyjaźni. To także kwestia bardzo żywotnego interesu Rzeczypospolitej Polskiej, który w istocie był motorem do tego, by ten konkurs powstał i był realizowany. I motorem też, dlaczego nie kto inny, tylko właśnie prezydent RP, głowa państwa, najwyższy przedstawiciel naszego kraju, był tym honorowym patronem, a zarazem gościł ten finał i galę w Pałacu Prezydenckim – stwierdził prezydent Andrzej Duda.

„Człowiek jest zawsze przed kapitałem”

– Patron Solidarności ks. Jerzy Popiełuszko uczył nas, że bez względu na to, jaki wykonujesz zawód, jesteś człowiekiem. Czy jesteś strażakiem, czy jesteś nauczycielem, czy jesteś żołnierzem, czy jesteś pracownikiem fizycznym – przede wszystkim jesteś człowiekiem. Te słowa Ojca Świętego i naszego patrona księdza Jerzego były i są naszym fundamentem funkcjonowania w codziennej pracy jako NSZZ „Solidarność” – powiedział z kolei Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– Ten fundament opisaliśmy w preambule naszego Związku, gdzie w miejscu centralnym jest człowiek, człowiek w miejscu pracy, bo pracę wykonuje człowiek dla człowieka i o tym nie wolno nam zapominać. Dlatego inspiracją do konkursu Pracodawca Przyjazny Pracownikom była właśnie ta idea, że człowiek w miejscu pracy jest najważniejszy. Człowiek to nie maszyna, człowiek to nie narzędzie, człowiek jest

eprasa.pl b8a837c66e

najważniejszy w miejscu pracy. Dlatego z tego miejsca bardzo dziękuję wam, drodzy laureaci, bo wy doskonale rozumiecie, że w miejscu pracy najważniejszy jest człowiek, który zawsze jest przed kapitałem – zaznaczył.

Przewodniczący podziękował laureatom, a także prezydentowi – za dziesięć lat współpracy przy konkursie i patronatu nad nim. Po wręczeniu statuetek i certyfikatów tegorocznym wyróżnionym Piotr Duda wręczył specjalną statuetkę prezydentowi.

– To szczególna statuetka, w odróżnieniu od poprzednich widnieje na niej napis: „Prezydent Przyjazny Pracownikom" – powiedział.

Dziękuję wam, drodzy laureaci, bo wy doskonale rozumiecie, że w miejscu pracy najważniejszy jest człowiek, który zawsze jest przed kapitałem.

PIOTR DUDA,
przewodniczący KK NSZZ „Solidarność"

Tegoroczni laureaci

Certyfikaty i statuetki Pracodawca Przyjazny Pracownikom za rok 2024 wręczono następującym pracodawcom:

1. Centralna Stacja Ratownictwa Górniczego S.A., Bytom
2. Grupa Żywiec Sp. z o.o., Żywiec
3. Koleje Śląskie Sp. z o.o., Katowice
4. Lhoist Bukowa Sp. z o.o., Bukowa
5. Odlewnie Polskie S.A., Starachowice
6. PLP Poland (Belos) S.A., Bielsko-Biała
7. Publiczna Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Suchej
8. Publiczna Szkoła Podstawowa im. ks. Kazimierza Kniedziałowskiego w Dobieszynie
9. Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Kliniczny Szpital Psychiatryczny w Rybniku
10. Zarząd Dróg Miasta Krakowa, Kraków

Grupa Żywiec i Lhoist Bukowa otrzymali wyróżnienia po raz drugi, a Odlewnie Polskie S.A. już po raz trzeci.

Promowanie dobrych praktyk

Konkurs „Pracodawca Przyjazny Pracownikom" organizowany jest przez NSZZ „Solidarność" pod honorowym patronatem prezydenta Andrzeja Dudy.

Cel konkursu to promowanie pracodawców, którzy wyróżniają się w stosowaniu dobrych praktyk w zakresie przestrzegania przepisów prawa pracy, w szczególności poprzez stabilność zatrudnienia, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy oraz prawa do zrzeszania się w związki zawodowe. Kandydatów zgłaszają podstawowe jednostki organizacyjne Solidarności. Certyfikatem można się posługiwać przez okres trzech lat.

Komisji Certyfikacyjnej przewodniczy w zastępstwie za Piotra Dudę Grzegorz Adamowicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". W Komisji zasiadają także: dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, doradca prezydenta RP, Zbigniew Żurek, zastępca przewodniczącego Rady Ochrony Pracy przy Sejmie RP, Kazimierz Kimso jako przedstawiciel Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" oraz Zbigniew Łasek, inspektor ds. BHP KK NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl b8a837c66e

Drony, drony, drony! Produkujmy je sami!

Głównym zadaniem polskich polityków i biznesu powinno być zbudowanie innowacyjnego przemysłu zbrojeniowego **przy współpracy z Ukrainą**.

Maria Niebowska

Fot. M. Żegliński

Targi – Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego MSPO

W obliczu rozluźnienia więzi atlantyckich UE rozpoczęła gorączkowe przygotowania do zbrojeń. Oczywiście w mediach wybuchły gorące debaty, a opozycja zarzuciła, że planowanie wspólnego zadłużania się na poczet produkcji zbrojeniowej w rzeczywistości będzie prezentem dla zachodnioeuropejskich koncernów zbrojeniowych. Ale zanim cała dyskusja sprowadzi się do rytualnego obrzucania oskarżeniami o sprzedawanie uzbrojenia Niemcom albo USA, warto się zastanowić, co Polska może zrobić w tej chwili. I jak sprawić, by pieniądze uzyskane z wojskowego KPO – czyli projektu przezbrojenia finansowanego wspólnym europejskim długiem – pomogły zbudować nasz innowacyjny przemysł zbrojeniowy.

Rozwiązanie wbrew pozorom nie jest bardzo skomplikowane. Musimy doprowadzić do tego,

eprasa.pl b8a837c66e

by Ukraińcy przekazali nam swoje technologie dronowe i doświadczenia związane z wojną tym sprzętem. Skoro nie mamy własnego wysoko zaawansowanego przemysłu zbrojeniowego, zbudujmy taki – tylko nisko kapitałochłonny, wypuszczający tanią i masową produkcję.

Tanio, a skutecznie

Ukraina, mimo trzyletniej wojny i planowego niszczenia swojej infrastruktury przez Rosjan, była w stanie rozwinąć przemysł zbrojeniowy. Jego wyroby skutecznie zadają Rosjanom ciosy nie tylko na froncie, ale nawet setki kilometrów dalej. Dzieje się to za sprawą tanich i prostych dronów, wypuszczanych przez niewielkie, niewykrywane przez Rosjan przedsiębiorstwa.

Wystarczy przypomnieć, że państwo pozbawione floty, m.in. przy pomocy nawodnych bezzałogowców Sea Baby, zniszczyło jedną trzecią Floty Czarnomorskiej, a pozostałą część wygnało z Krymu i zmusiło do przebazowania do rosyjskich portów. W ten sposób udaremniono plan blokady ukraińskich portów, zapewniając możliwość eksportu towarów i zaopatrywania się w broń drogą morską.

Ukraińskie lotnicze drony kamikadze skutecznie przeniosły wojnę na rosyjskie terytorium. Bezzałogowce pokonują już ponad 1200 km, by uderzyć w rosyjskie obiekty infrastrukturalne. Ich celem są głównie rafinerie, składy paliw, rurociągi i inne elementy infrastruktury energetycznej. I w ten sposób psują rosyjską machinę wojenną i całą jej gospodarkę. Ukraińscy specjaliści przystosowali w tym celu ultralekkie samoloty własnej produkcji, które stały się śmiercionośną bronią.

Drony różnych typów skutecznie psują nastrój rosyjskim żołnierzom na froncie. Oni codziennie są narażeni na ataki małych dronów kamikadze, bezzałogowców bombardujących i przechwytujących. Ich cena to kilka – kilkanaście tysięcy dolarów. Wiele wariantów to maszyny wielorazowego użytku, zdolne do precyzyjnych ataków na pozycje wroga tak skutecznie, jak kosztujące kilkadziesiąt tysięcy dolarów kierowane laserowo pociski Excalibur czy jeszcze droższe rakiety przeciwlotnicze.

Ale to nie wszystko. Ukraińcy również wyspecjalizowali się w produkcji kołowych dronów naziemnych – niosących ładunki wybuchowe czy zdalnie sterowane karabiny maszynowe. I są w stanie prowadzić pierwsze operacje na froncie całkowicie oparte na współpracy bezzałogowców i bez angażowania żywej siły.

Nowy wyścig zbrojeń

Donald Tusk zapowiedział niedawno, że Europa powinna podjąć rękawicę rzuconą przez Rosję w wyścigu zbrojeń. Jeśli Polska ma wziąć w tym udział, powinna postawić na tanią, masową produkcję.

Kluczową rolę powinien tu odegrać polski rząd. Należy robić wszystko, by przekonać ukraińskich partnerów do stworzenia polsko-ukraińskiego przemysłu dronowego – za wszelką cenę: „prośbą i groźbą", ale przede wszystkim obietnicą wspólnej korzyści. To powinien być dla Polski priorytet, a nie np. domaganie się, by Ukraina zaprzestała kultu Bandery czy przeprosiła za Wołyń.

Obawiam się jednak, że sama działalność wiceszefa MON Pawła Zalewskiego, oddelegowanego do tego zadania, nie wystarczy. Ukraińców trzeba konsekwentnie „młotkować" szerokim frontem, tak aby nasze interesy pozostawały w ich polu widzenia. Mamy do czynienia z niełatwym partnerem, dodatkowo skoncentrowanym na wysiłku wojennym w skali globalnej.

> NALEŻY ROBIĆ WSZYSTKO, BY PRZEKONAĆ UKRAIŃSKICH PARTNERÓW DO STWORZENIA POLSKO-UKRAIŃSKIEGO PRZEMYSŁU DRONOWEGO – ZA WSZELKĄ CENĘ: „PROŚBĄ I GROŹBĄ", ALE PRZEDE WSZYSTKIM OBIETNICĄ WSPÓLNEJ KORZYŚCI.

Pamiętajmy, że każda wojna przyspiesza rozwój technologiczny. Dolina Krzemowa w USA powstała po II wojnie światowej, a pierwsze przedsiębiorstwa komputerowe zakładali tam ludzie związani wcześniej z amerykańskimi ośrodkami badawczymi prowadzącymi wojnę radioelektroniczną podczas bombardowań Niemiec.

Z biegiem czasu doświadczenia zdobyte w polskim przemyśle dronowym będzie można wykorzystać również w gospodarce cywilnej. Kluczowa jest jednak polsko-ukraińska synergia i determinacja, by ją budować. Do tego potrzebni są zarówno ludzie oraz odpowiednie instytucje.

eprasa.pl b8a837c66e

Po co nam te drony?

Nawet wraz z zakończeniem wojny na Ukrainie nic nie zapowiada tego, że Putin odejdzie od władzy. A jeśli nawet tak się stanie, walka o nią odbędzie się w gronie dobranych przez niego współpracowników. Wśród kremlowskiej elity nie da się znaleźć frakcji, a nawet pojedynczych osób, skłonnych do odprężenia międzynarodowych relacji. Co gorsza, koniec wojny na Ukrainie sprawi, że Kreml będzie mógł przekierować swoją uwagę na inne regiony, które tradycyjnie leżą w sferze jego zainteresowań. A w naszym otoczeniu mamy przynajmniej dwa takie obszary.

Nie trzeba być wielkim prorokiem, by odkryć, że Rosja może powtórzyć manewr z Krymem, który od 2014 do 2022 r. był odcięty lądowo od Rosji. Niestety mamy pod bokiem taki Krym II, czyli obwód królewiecki. Obecnie sojuszniczą dla Rosji Białoruś od obwodu królewieckiego dzieli 60 km polsko-litewskiego terytorium. A pamiętając, że w 2022 roku Rosjanie nie mieli żadnych oporów, by zaatakować Ukrainę z terytorium Białorusi, powinniśmy być gotowi na taką ewentualność.

Jest jeszcze drugi obszar, na który powinny być zwrócone oczy w Polsce i w NATO. Chodzi o estońska Narwę. To miasto położone we wschodniej Estonii tuż przy granicy z Rosją to wymarzone miejsce na utworzenie stolicy kolejnej „rosyjskiej republiki ludowej". Region jest bowiem zamieszkiwany w 94 proc. przez Rosjan, latami bombardowanych przez rosyjską propagandę. Zresztą nawet nie ma dużego znaczenia dla Kremla, czy miejscowi Rosjanie będą chcieli dołączyć do Rosji, czy nie. Mechanizm jest znany co najmniej od lat 40 ubiegłego wieku – wysłanie „zielonych ludzików", znalezienie kilku kolaborantów, powołanie rządu, przeprowadzenie referendum, a potem wpisanie aneksji do konstytucji. Niestety logika podpowiada, że po pozytywnym zakończeniu dla Rosji wojny z Ukrainą, przyjdzie nam wysyłać nasze wojska do obrony Estonii.

Tysiące tanich dronów będzie więc potrzebnych nie tylko Polsce czy Ukrainie, ale Bałtom stającym się pierwszym celem rosyjskiego imperializmu. A jeśli nie chcemy być zmuszeni do bronienia naszego regionu na polu boju, trzeba znów wyczerpać Rosję wyścigiem zbrojeń. Tak, jak stało się to pod koniec lat 80 XX wieku.

eprasa.pl b8a837c66e

PORTRET NIEOCZYWISTY

Giertych i duch Jagona

– Nienawiść do prezesa, to wiary mej wyznanie – syczy mecenas w cieniach sejmowych krużganków. – Czyż to nie on chytrym podstępem **strącił mnie z tronu** mej chwały? Niech drży tedy, bo oto kroczy mściciel, którego zamysły sam Jagon by pochwalił!

Ludwik Pęzioł

Proj. K. Karnkowski

Prawda to czy złuda, dość mi tej hańby, by przysiąc pomstę wieczną. A zniewaga ta z dawnych lat się rodzi, z przymierza przeklętego. Nie dla złota ni zaszczytów ja w nie wstępowałem, lecz by układ zmiażdżyć, złoczyńców w lochy rzucić. Ty zaś, prezesie, dla władzy jeno, nie cnót, na tron się wciąż wspinałeś! Psy swe węszące na nas nasłałeś, by szpiegów żerem uczynić przyjaciół akta. Zdrad twych gros cały, więc i moja mi wybaczona – oto sprawiedliwość w mej dłoni płonie! – mija mecensa senator, marszcząc brwi na szaleństwo osobliwe. – Czy Kiero dobry miał pomysł takiego konia narowistego w zaprzęg nasz wpinać? – myśli. – Jeszcze kiedyś komu krzywdę wyrządzi... A mecenas w amoku, złorzeczyć nie przestaje.

Zdrada

– Jak śmiesz, Jarosławie, równać się ze mną? – woła Giertych; cień prezesa wzrok mu mroczy, po sejmowych salach jak lunatyk błądzi. – Jam Sprawie oddan od zarania, Tyś ślepy na idee, co czystość w sercu noszą. Gdy ja na szafot komunistów wiodłem z ogniem w duszy, Tyś lustrację ważył ostrożnie, jak na targu kupczyk. Układność Twa granic nie znała – jam niepodległość naszą tarczą chronił, Tyś zdrady pergaminy z Zachodem podpisywał, w paszczę molocha rzucał. Gdy ja narodu chwałę z junakami krzewiłem, Tyś do ołtarza Ziuka modły wznosił. Oto mych cnót przyczyna, oto Twych skaz źródło! Tyś dyktaturę klecił, nami jak pionkami bawiąc się w mrocznym zamyśle, jam ludowi władzę oddać pragnął... No, może nie w pełni – nieraz z ministerstwa tylnymi wrotami uchodziłem, gdy młódź wzburzona pod murami warowała – lecz to dla dobra wszech, nie mego! Jam prawicę ku kontrrewolucji wieść miał, Tyś mi ją podstępem wydarł. Tak, los mnie pokarał za szlachetność mą i wolę czystą. Gdy ja młodzieży serca tradycją poiłem, Tyś w gabinetu otchłani zdrady sztukę ćwiczył – sieci tkał, w sztylety truciznę wcierał, skrytobójstw kunszt Ziuka Twego zgłębiał, co uwznioślenieem ludu wzgardził, jeno siłę nagą czcił – nahajem krucyfiks zastąpił! Taka prawda o Tobie!

– Niestety, rację miałeś, co przyznać po latach muszę. Nauka to była sroga, lecz przeklęta będzie dla Ciebie godzina, w której ją pojąłem. Zwycięża nie ten, kto ideę hołubi, lecz kto na przedmurzu wieczorną

eprasa.pl b8a837c66e

porą bandyckie rzemiosło ćwiczy, filozofię rzezi rozwija, intelektem swym mokrej roboty sztukę wznosi w wyższe sfery! Znałem ja takich w adwokackim żywocie – prawnicy: syny księcia ciemności, jak mówią o nich mędrcy. Oni mnie gmatwać uczyli, prawdę zaciemniać, intrygi tkać, nici zatrutych pomówień snuć, co duszą i złapać tchu ofierze nie dają. Gdyś mnie tedy ugodził, upokorzył, partię mą, z trudem plecioną, w proch zdeptał, do szkoły oszustwa mej dawnej sięgnąłem pamięcią. I w takim rynsztunku plugawym, choć potężnym, zawołałem – na pohybel cnocie, niech duch Mefista i Machiavellego wstąpią w mą pierś, i niechaj pomsta ma Kaczyńskiego w pył obróci! – majaczył Mecenas, aż tu straż sejmowa, gdy zoczyła, jak piekielnym płomieniem gorzeje twarz Romana, kroku przyspieszyła, a pot z nogawek wszystkim kapał, na posadzce wysokiej izby trop znacząc.

Pakt

– Zrazu w rzemiośle diabelskim byłem niezdarny – szepcze

eprasa.pl b8a837c66e

Giertych, nie zważając na niechciane uszy kłębiące się po sali. – Kroczyłem ostrożnie w mrokach piekielnych, niby dziecię od matczynej piersi odjęte i bałem się w limbo zanurzyć, więc drobne tylko złośliwości słałem, by twój żywot, prezesie, zatruć. Wrogów Twych, co miażdżyć chciałeś, togą mą osłoniłem, byś zbyt lekko triumfu nie zaznał. Jak giez brzęczałem, byś w szale mnie odpędzał, aż głowa Ci spuchnie od trudu. Czas dowiódł słuszności mej drogi, bo wśród zaszczutych był syn Kiera Tuskifera, pana czeluści, co mą pomoc ujrzał i w progi swe zaprosił. Ledwom stopę w jego królestwie postawił, zdrada dawnych cnót mnie sparzyła. Kiero, o którym powiadają, że w bezsenne noce moralne kręgosłupy łamie, a ich trzask tylko ukołysać potrafi, słów nie tracił. Wiedziałem: pakt muszę zawrzeć, na ołtarzu zemsty słodkiej ideały złożyć, a on mi pomsty klingę wykuje. I tak się stało.

– Dam Ci, Giertychu, zastępy impów i demonów pomniejszych – rzekł Kiero Tuskifer – co w cyfrowej otchłani ekskrementem ciskają we wszystko, co żywe. Siła w nich drzemie, lecz wodzy im trzeba. Ty, narodowiec surowy, autorytet wzbudzisz, te bestie dzikie ujarzmisz, by ich moc jak płomień w soczewce skupić i prezesa ugodzić. Czyń to z głową, a dziurę w jego kapocie spranej wypalisz niejedną, aż krew jego twe oko nakarmi, a woń skóry spalonej nozdrza nasyci.

– Cena była sroga – w kloakę pospólstwa zstąpiłem, majestat mecenasa w kieszeń skryć musiałem. O, jakże trudny smród plugawych słów i pomówień, co powietrze trują! Z gnoju jednak giganta ulepiłem, co jednym stąpnięciem wrogów miażdży. Niesforne były jego członki, jak u epileptyka co go w niechcianą porę zły duch nawiedza, lecz z czasem nauczyłem go ciosów celnych, ostrzegając, gdzie nie bić, by sądy nie ścigały. Tego potwora wyhodowałem – swąd jego Prezesa i sług kaczych dławi. Takim dziełem się chlubię, choć dusza ma w mroku uwięzła! – tak Giertych przemawiał, nie bacząc, jak oglądają się na niego z ław sejmowych przyjacioły. Każdy drapał się w głowę, pytając, czy medyka nie wezwać; jednak raz po raz uspokajali się, że dziwactwa mecenasa Kiero znosić kazał cierpliwie, bo mała to cena jak jego na wartość w boju.

SPRAWIEDLIWOŚĆ, W BIELI SZAT, O WZROKU CZYSTYM, JAK MATKA DO SYNA RZEKŁA: „CÓŻ ŻEŚ UCZYNIŁ, GIERTYCHU? TOGĘ, COM CI POWIERZYŁA, EKSKREMENTEM SPLAMIŁEŚ, W ZEMŚCIE SIĘ SPALIŁEŚ, DARY ME ZMARNOWAŁEŚ”.

Przepowiednia

– Gdym cyfrowego golema z łajna ulepił tymi dłońmi – szepcze Giertych, w mroku duszy swej brodząc – i gdym go wyuczył kroków niby dziecię własne, mniemałem, że snu spokojnego zaznam, prezesa upokorzenia mszcząc. Lecz tej nocy, gdy bestia ma powstała, widzenie senne mnie nawiedziło. Sprawiedliwość, w bieli szat, o wzroku czystym, jak matka do syna rzekła: „Cóż żeś uczynił, Giertychu? Togę, com Ci powierzyła, ekskrementem splamiłeś, w zemście się spaliłeś, dary me zmarnowałeś. Wiedz, że takiej zdrady talentów nie wybaczę – staniesz przede mną, choćbyś

i pomsty dokonał!”. I patrzyła tak przenikliwie, jakby grzechy me ujrzała. Zawstydzon na chwilę, wspomniałem prezesa zniewagi – wzrok mój stwardniał. Tak mierzyliśmy się oczyma, aż sen prysł, a jam się zerwał z ławy sejmowej, roztrzęsion.

– Widziadło minęło, lecz los mój poznałem. Telefon chwyciłem – golem z gnoju, latami lepion, hulał w szale: jak taran w mury PiS-owskie bił, włości Kaczyńskiego burzył, lud jego w krwawą miazgę przemieniał. Czy poskromić go zdołam, gdy w furii wszytko tratuje? Stanę na drodze – sam w proch obrócon zostanę. A Kiero Tuskifer, pan mój piekielny, sabotaż ujrzawszy, mnie twemu stworowi w ofierze złoży, by na oczach ludu mię pożarł!

– Czy dla strzępów dawnych cnót ustąpić, uciec, paść, by Sprawiedliwość pociechę ze mnie miała? Czy zbyt dalekom w dziele zniszczenia zszedł, by duszę ocalić? Gorsze to przepowiednie niźli kąpiel w ogniu zemsty, com codziennie jej zażywał. Podszept, że cofnąć się mogę, że wstydu ustrzec zdołam, że przodków duchy za konszachty z bezbożnikami nie spluną na mnie z pogardą... O, straszne chwile, gdy podszept wiary woła: zawróć! Lecz brzęk prezesa łańcuchów w fantazji mej dźwięczy – i w piekielną wędrówkę brnę dalej, w matni, wiedząc, że u kresu Sprawiedliwość mnie czeka.

eprasa.pl b8a837c66e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Coraz bliżej

Do pierwszej tury wyborów prezydenckich nieco ponad miesiąc. Przyznaję, że – jak na razie – kampania nieco zawodzi. Tyle, że to cisza przed burzą. O wyniku wyborów zdecyduje bowiem to, co wydarzy się między 19 a 30 maja.

Media lewicowo-liberalne narzucają narrację, zgodnie z którą wszystko jest rozstrzygnięte. Prezydentem Polski zostanie Rafał Trzaskowski. Niby można czasami spotkać się z opinią, że walka będzie do samego końca, ale wiadomo – wygra Rafał. Tyle, że w tych samych mediach, między wierszami, czuć realną obawę przed porażką. Dlaczego?

Owszem, Rafał Trzaskowski jest bezsprzecznie liderem sondaży, ale w drugiej turze może mieć poważny problem z – jak to się nieco brzydko mówi – rezerwuarem wyborców. Karol Nawrocki lub Sławomir Mentzen, choć mimo wszystko stawiam w tym pojedynku na kandydata popieranego przez PiS, będą mieli skąd czerpać potencjalnych wyborców. A kandydat Koalicji Obywatelskiej niekoniecznie. Notowania Szymona Hołowni są fatalne, a jeszcze gorsze mają lewicowi kandydaci. Nie mówiąc już o tym, że zapewne nie wszyscy zagłosują na Trzaskowskiego. I stąd rosnący strach, że mimo wszystko może się nie udać.

Rzecz jasna, do tego jeszcze daleka droga. PiS też ma swoje powody do zmartwień. Niby na spotkania Karola Nawrockiego przychodzi sporo ludzi; niby słychać o nowej energii, ale notowania jakoś nie rosną. Wytłumaczeń jest przynajmniej kilka, ale które było prawdziwe, okaże się za dwa miesiące. Sztab PiS przekonuje, że jest jeszcze czas, bo nawet Andrzej Duda w 2015 roku ze swoją pamiętną kampanią wystrzelił później. I choć kampanię bez pieniędzy robi się trudno, to sztabowcy twierdzą, że fajerwerki dopiero przed nami.

Powody do entuzjazmu mają oczywiście zwolennicy Konfederacji i Sławomira Mentzena, który ma wyraźny trend wzrostowy, a w niektórych sondażach nawet zdążył wyprzedzić Karola Nawrockiego. Mentzen, który konsekwentnie prowadzi dosyć zachowawczą kampanię, na razie na tym zyskuje. Inna rzecz, że on niczego nie musi, a tylko może.

Przyglądam się kampanii uważnie i nie mogę się pozbyć wrażenia, że jest ona nieco ospała. Owszem, kandydaci jeżdżą po Polsce, spotykają się z wyborcami, a dynamika sprawia, że jeden temat przykrywa drugi. Owszem, są w niej tematy istotne i te zupełnie nie, a więc tak jak zawsze.

Nie zmienia to faktu, że zbliżające się powoli wybory będą niezwykle istotne, choć sądzę, że akurat czytelnikom „Tygodnika Solidarność” nie muszę tego tłumaczyć. Tym bardziej że na horyzoncie złowrogo majaczy „wariant rumuński”. W związku z tym mam nadzieję, że 18 maja i 1 czerwca spotkamy się wszyscy przy urnach wyborczych. I weźmiemy sprawy w swoje ręce. Choćby po to, by później nie musieć się wstydzić.

eprasa.pl b8a837c66e

Tarnów. Miasto zagrożone

Azoty dla Tarnowa to nie tylko zakład pracy. To tożsamość miasta i jego mieszkańców. Przez minione sto lat mieszkańcy wychowywali się w ich cieniu, korzystało z nich miasto. Upadek tak ważnej firmy-symbolu przyniesie **degradację** regionu.

Jakub Pacan

Związkowcy „S”
Artur Jasiński i Paweł Gawron

Fot. autor

eprasa.pl b8a837c66e

Tarnów jest tym miastem w Polsce, którego mieszkańcy mogą powiedzieć, że coś jest w starym lub nowym mieście. Stare miasto naprawdę jest stare, bo datowane od 1330 roku, a starówka nazywana jest „perłą polskiego renesansu". Atmosfera miasta dźwigającego w sobie tyle wieków jest nie do podrobienia. Żeby poczuć ten genius loci trzeba tutaj być, posłuchać ulicznych grajków i gwaru miasta.

Sto lat Azotów

W wielowiekowe dziedzictwo miasta swoje sto lat dołożyły Azoty i to było dobre stulecie. Tarnowianie noszą w pamięci wielkie przedsięwzięcie Eugeniusza Kwiatkowskiego, który widząc tutejsze bezrobocie, zainicjował budowę Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Tarnowie-Mościcach i był jej dyrektorem w latach 1931–1935. Mieszkańcy postawili mu za to pomnik, nazwali jego imieniem ogród i jedną z ulic.

Historia miasta, jego wzrost i witalność związane są z tutejszymi zakładami chemicznymi. W PRL Azoty dawały zatrudnienie 15 tysiącom osób. Azoty dawały przedszkole, jeździło się z nimi na wczasy, na kolonie, mieszkało się na zakładowym osiedlu, chodziło do przyzakładowej szkoły i pracowało w końcu w Azotach. Pracowały tutaj pokolenia tarnowian. Miasto żyje dzięki Azotom, jest czyste, zadbane, bogate w usługi. To wszystko toczy się jeszcze siłą inercji przemysłu chemicznego. Niestety w tej chwili Azoty są w krytycznej sytuacji finansowej, z miliardowymi długami wskutek unijnej polityki Zielonego Ładu, ETS i braku ceł na rosyjskie oraz białoruskie nawozy.

– Zadłużenie całej Grupy Azoty to prawie 11 mld zł. Zatrudnionych jest tam 15 tysięcy ludzi, a w całym przemyśle chemicznym w Polsce 340 tys. ludzi. Grupa jest na skraju bankructwa przez działania polityczne – najpierw przeinwestowanie, teraz napływ rosyjskich nawozów, które odbywa się za pełną zgodą UE. Europa udaje ślepą. Gdzie jest logika, gdy najpierw ogłoszono embargo na rosyjski gaz, ale ten gaz Putin wpycha w produkcję nawozów i sprzedaje je Europie po jeszcze wyższej marży niż cena bazowa samego gazu? Przecież gaz to 80% produkcji nawozów. 4 mln ton nawozów z tamtego kierunku wpłynęło do Polski i UE w 2024 roku, a Polska jest największym beneficjentem napływu tych nawozów i to niszczy Grupę Azoty – tłumaczy Artur Jasiński, przewodniczący Komisji Przedsiębiorstwa NSZZ „Solidarność" w Azoty Tarnów.

Azoty stoją na skraju przepaści, związkowcy przekonują, że bez natychmiastowych działań na szczeblu politycznym sięgającym samej Brukseli przedsiębiorstwo upadnie, a wraz z nim nastąpi degradacja miasta. – Wyobraźmy sobie, że spełnia się najgorszy scenariusz. Nie ma Azotów, jak wtedy wyglądają Tarnów i mieszkające tutaj rodziny? To absolutny dramat. W firmie pracuje 4 tys. osób razem ze spółkami, trzeba to przemnożyć przez 4 w rodzinach. Do tego dochodzą firmy kooperujące. Tarnów i Azoty są ze sobą związane od stu lat. Azoty sponsorowały przez lata szereg instytucji kultury, sport. Ten zakład jest kołem zamachowym lokalnej gospodarki. Nasza grupa płaci też spore podatki do budżetu miasta. Mój ojciec przepracował w Azotach 40 lat, ja jestem kolejnym pokoleniem, które znalazło tutaj zatrudnienie. W naszych historiach rodzinnych Azoty cały czas się przewijały. To były zabawy choinkowe organizowane przez zakład, kolonie, przy stole rozmawiało się o Azotach, profil szkoły także wybierało się pod kątem pracy w przedsiębiorstwie. Kiedyś w Tarnowie wszystko powiązane było z tym zakładem. To właśnie on sponsorował niemal wszystko, począwszy od przedszkoli. Do niedawna można było jeszcze zobaczyć banery reklamowe Grupy Azoty na najważniejszych imprezach sportowych rangi krajowej czy to w żużlu, czy siatkówce – mówi Paweł Gawron, zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność" w Tarnowie.

– Azoty towarzyszyły mi od dziecka, mój tato tu pracował, mój brat poznał swoją żonę w Azotach. W sposób naturalny poszedłem do szkoły przyzakładowej, by potem pracować w zakładzie. Niestety były to lata 90. i pierwsze fale wielkiego bezrobocia. Praca na etat w Azotach stała się wtedy w Tarnowie marzeniem wielu młodych ludzi. Mi po dwóch latach cudem udało się dostać, pewnie też dlatego, że wcześniej byłem tam pracownikiem młodocianym. Terapia szokowa spowodowała wtedy, że większość moich rówieśników wyemigrowała do Ameryki. Obawiam się, że teraz będzie tak samo. Młodzi coraz częściej wybierają życie w Rzeszowie lub Krakowie. Zamknięcie Azotów może

Historia miasta, jego wzrost i witalność związane są z tutejszymi **zakładami chemicznymi**. Azoty dawały przedszkole, jeździło się z nimi na wczasy, na kolonie, mieszkało się na zakładowym osiedlu, chodziło do przyzakładowej szkoły i pracowało w końcu w Azotach.

eprasa.pl b8a837c66e

spowodować nową falę wielkiej emigracji z Tarnowa – mówi 52-letni pracownik.

Nie widać woli ratowania Azotów u naszej klasy politycznej zarówno po prawej, jak i lewej stronie. Trudno znaleźć informacje dotyczące parlamentarzystów, którzy staliby z tubą przed bramą tarnowskich Azotów i mówili o ich ratowaniu. Związkowcy nie kryją rozgoryczenia.

„Azoty są grupą kapitałową, jej upadek będzie **tragedią** nie tylko dla Tarnowa, ale też dla Polic, Kędzierzyna, Puław, Siarkopolu w Grzybowie i wielu innych spółek związanych z grupą. Musimy być jednością, nie możemy się dawać rozgrywać".

– Lokalnie przed wyborami zjeżdżali przed zakład kandydaci wszystkich opcji politycznych i gorąco zapewniali, że będę walczyć o zachowanie Azotów. Po wyborach zapomnieli o swoich obietnicach. Politycy nabrali wody w usta, nie chcą się z nami ani spotykać, ani rozmawiać. Jako NSZZ „Solidarność" wysyłaliśmy maile do wszystkich posłów i ministrów z prośbą o spotkanie. Nie dostajemy żadnego odzewu. Od jakiegoś czasu trwa akcja „Ratujmy polskie Azoty" i z przerażeniem muszę stwierdzić, że choć akcja przynosi efekt medialny, to nie przekłada się to na żadne efekty. Od dwóch lat Azoty są w dramatycznej sytuacji i żaden rząd nic z tym nie robi. Sytuację w Azotach można zmienić tylko politycznie i to na szczeblu rządu i Brukseli. Niestety wszystkie działania do tej pory oceniam jako pozorowane. Nam, związkowcom z NSZZ „Solidarność", udało się zwołać Wojewódzką Radę Dialogu Społecznego w Krakowie w tej sprawie, sam zostałem członkiem komitetu ds. Chemii przy Europejskim Komitecie Dialogu Społecznego – mówi Artur Jasiński.

Widmo lat 90.

Pojawił się pomysł, by Azoty przestawiły profil działalności i zaczęły produkować materiały wybuchowe. Podpisano w tej sprawie nawet list intencyjny. – Miejmy nadzieję, że coś z tego się urodzi, ponieważ sytuacja geopolityczna jest bardzo trudna. Powstanie fabryki nitrocelulozy jest w pełni zasadne. Europa zaczyna się budzić, nie wiadomo tylko, w którym kierunku to pójdzie, czy Polska też będzie uczestniczyła w tym torcie zamówień zbrojeniowych, które zostały niedawno ogłoszone w Brukseli, czy będzie tylko płacić za broń i sprzęt. Kierunek jest dobry, ale to niesie też różne zagrożenia, ponieważ stajemy się wtedy celem do ataku, do tego dochodzą obostrzenia środowiskowe. Temat trudny, ale dla grupy Azoty Tarnów daje nadzieję na przyszłość – komentuje przewodniczący Jasiński.

Wszyscy w mieście obawiają się efektu kuli śnieżnej. Jedno miejsce w przemyśle generuje 5–7 miejsc pracy w usługach. Widmo powrotu lat 90. przebija się z rozmów z mieszkańcami Tarnowa i pracownikami samych Azotów. – Dużo tutaj przeżyłem, dużo widziałem, przetrwałem różne strategie ekonomiczne i pomysły na Azoty kosztujące wielu ludzi utratę pracy, ale tak ciężko jak teraz jeszcze nie było. Mam dwie córki na studiach, rodzice są chorzy, muszę się nimi opiekować. Upadek Azotów to odcięcie naszej rodziny od środków do życia i to dla trzech pokoleń, poczynając od rodziców, na moich dzieciach kończąc. My tutaj w Tarnowie nie mamy żadnej alternatywy. Obecnie bardzo dużo młodych ucieka do Rzeszowa lub Krakowa czy Warszawy, jeśli zamkną Azoty, to zostaną sami emeryci. Kiedyś Azoty Tarnów zatrudniały kilkanaście tysięcy ludzi i praca w tej firmie to był duży prestiż. Apeluję do polityków, zjednoczcie się w ratowaniu Azotów, bo to jest chleb, miejsce pracy, strategiczna gałąź przemysłu, symbol naszego miasta i regionu – mówi pracownik z ponad czterdziestoletnim stażem pracy w Azotach.

Nie tylko Unia Europejska nie widzi problemu w sprowadzaniu rosyjskich nawozów. W czasie pertraktacji na linii USA – Rosja dotyczących wojny na Ukrainie Putin mocno zabiegał, by to właśnie nawozy zostały wyjęte z sankcji. W Grupie Azoty się tego boją. – Powiem wprost. Azoty nie będą w stanie konkurować z rosyjskimi nawozami, jeżeli nie będzie na nie ceł, a na nasze nawozy nie zostaną zniesione opłaty środowiskowe, takie jak ETS. My możemy konkurować z nawozami ze Wschodu, ale na równych zasadach – mówi pracownik z ponad 30-letnim stażem.

„Mam dwie córki na studiach, rodzice są chorzy, muszę się nimi opiekować. Upadek Azotów to **odcięcie** naszej rodziny od środków do życia i to dla trzech pokoleń".

– Azoty są grupą kapitałową, jej upadek będzie tragedią nie tylko dla Tarnowa, ale też dla Polic, Kędzierzyna, Puław, Siarkopolu w Grzybowie i wielu innych spółek związanych z grupą. Musimy być jednością, nie możemy się dawać rozgrywać. Bez własnych nawozów, łatwo dostępnych i bezpiecznych nie ma mowy o bezpieczeństwie żywnościowym Polski – mówi Artur Jasiński.

eprasa.pl b8a837c66e

KARUZELA BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

MARSZE PREZYDENCKIE

Niemal wszyscy politolodzy zgodnie twierdzą, że kampania prezydencka jest senna, niemrawa i najzwyczajniej w świecie dość nudna, choć sztaby kandydatów – co zrozumiałe – uważają, że ich liderzy prowadzą zaciętą i emocjonującą walkę o pałac. Można oczywiście cieszyć się z frekwencji na wiecach Karola Nawrockiego i Sławomira Mentzena, z mobilizacji „silnych razem" na spotkaniach Rafała Trzaskowskiego, ale rzeczywiście, wielkich emocji jak na razie nie ma, a wszyscy kandydaci niemal do znudzenia powtarzają te same hasła i obietnice, głównie skupiające się na bezpieczeństwu państwa i przyszłym dobrobycie Polaków. Dwie główne siły polityczne – Prawo i Sprawiedliwość oraz Platforma Obywatelska – doskonale zdają sobie sprawę z tego, że nic nie jest jeszcze przesądzone, że druga tura z Nawrockim i Trzaskowskim to będzie bitwa o ułamki procentów, dające zwycięstwo wyborcze. Tym niemniej niepokój o losy kampanii skłonił zapewne Jarosława Kaczyńskiego do organizacji 12 kwietnia Wielkiego Marszu Patriotów z okazji Tysiąclecia Chrztu Polski. Marszu, który ma nie tylko uczcić wielką rocznicę, ale nade wszystko jest po to, by zmobilizować konserwatywną i umiarkowaną część społeczeństwa do oddania głosu na Karola Nawrockiego, symbolizującego wartości bliskie większości Polaków. Odpowiedź Donalda Tuska przyszła niemal natychmiast: 11 maja na swój wielki w zamyśle marsz mieli ruszyć zwolennicy władzy, ale wkrótce potem, podobno po konsultacjach premiera z Rafałem Trzaskowskim, termin marszu PO przeniesiono na 25 maja, pomiędzy I a II turą wyborów. Czy te marsze (w domyśle prezydenckie) będą miały przełomowe znaczenie dla wyniku wyborów?

Przełomowe z pewnością nie, ale jeśli już mają komuś pomóc, to raczej opozycji, a nie rządowi. Tu przynajmniej jest autentyczny niepokój o zachowanie suwerenności Polski, o możliwy masowy napływ migrantów i ogólna obawa o przyszłe losy państwa. Nie na tyle jednak powszechna, żeby budziła dziś silny ferment społeczny. Kampania prezydencka rozgrywa się w najbardziej zagmatwanej rzeczywistości politycznej, z jaką nie mieliśmy do czynienia od 1989 roku. I mówimy tu zarówno o naszym kraju, jak i wybuchowej sytuacji na świecie. Uczucie niepokoju i tymczasowości wypełnia nastroje społeczne nie tylko w Polsce. Gdzieś na horyzoncie wyłania się jakiś nienazwany jeszcze przełom, ale nikt nie wie, kto będzie święcił tryumf, a kto zapłaci za to wysoką cenę – łącznie z utratą suwerenności. Ponad tym wszystkim krąży jeszcze widmo nowej wojny, już nie o Ukrainę, ale po prostu o dominację w Europie i w regionie Pacyfiku. Czujemy, że narasta chaos, choć oczywiście elektorat Tuska jest święcie przekonany, że nic lepszego Polsce nie mogło się przydarzyć, że dosłownie jesteśmy teraz liderem Europy. Ta przejmująca pustka w umysłach zwolenników obozu władzy zadziwia, a ich „bańka" jest nie do przebicia. To jednak wcale nie oznacza, że „w odwecie" za marsz 12 kwietnia przybędą Tuskowi z odsieczą na marsz 11 maja.

Ci wyborcy siedzą wygodnie w fotelach i zajadają popcorn, gdy Magdalena Sroka chce aresztu dla Zbigniewa Ziobry. Chcą zemsty, żyją nawet trochę tą zemstą, ale nie widzą bynajmniej zagrożenia dla swojego wszechmocnego władcy. Będzie więc zapewne obowiązkowy zaciąg na przejście po Warszawie, gdyż rzadko w ogóle wychodzą jakiekolwiek spędy mające wesprzeć obóz władzy. Dlatego Wielki Marsz Patriotów organizowany przez PiS może liczyć na autentyczną mobilizację wielu zaniepokojonych losem kraju Polaków. Niekoniecznie chcących oddać głos na Karola Nawrockiego. Odpowiedź Tuska będzie jedynie reakcją, choć nie należy lekceważyć faktu, że ów „kontrmarsz" odbędzie się zaledwie tydzień przed wyborami. Tymczasem wydaje się, że zarówno zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości, jak i Platformy Obywatelskiej czekają na gest, słowo, znak, może wydarzenie, które nimi na tyle wstrząśnie, wywoła tyle emocji, że w efekcie ruszą masowo do urn 18 maja, a potem zapewne i 1 czerwca. Jedna całkiem prosta ludzka historia, przejmująca opowieść może dziś zdecydować o wyniku wyborów.

eprasa.pl b8a837c66e

CZŁOWIEK i PRZYRODA

Łowiectwo w Polsce odgrywa znaczącą rolę w zarządzaniu populacjami dzikich zwierząt i ochronie przyrody. Mimo to społeczeństwo najczęściej postrzega myśliwych przez pryzmat **stereotypów i mitów**. Jak oddzielić prawdę od manipulacji?

Pasja i odpowiedzialność – kim są myśliwi?

dr **Szymon Hatłas**

W debacie publicznej o łowiectwie nie brakuje emocji, niedoinformowania oraz częstego manipulowania przekazem. Myśliwi są zazwyczaj przedstawiani jako bezduszni zabójcy z karabinem, którzy z nudów wychodzą do lasu postrzelać. Tymczasem prawda – jak to zwykle bywa – jest znacznie bardziej złożona i znacznie mniej wygodna dla tych, którzy bez elementarnej wiedzy przyrodniczej i łowieckiej, siedząc w wygodnych fotelach i oglądając internet lub telewizję, ferują wyroki.

Łowiectwo to nie zwyczajne hobby

Ustawowo przypisane zadania myśliwych obejmują szereg działań w obszarze ochrony przyrody, przeciwdziałanie rozprzestrzenianiu się chorób zwierząt, zabezpieczanie upraw rolnych i leśnych przed szkodami, a od niedawna także działania ratownicze w sytuacjach kryzysowych. Tak – to ci sami myśliwi, którzy podczas powodzi w 2024 roku pomagali ewakuować ludzi i szukać zaginionych w terenach zalanych wodą oraz zabezpieczali ich dobytek przed kradzieżami. Dodatkowo przekazali pomoc o wartości przekraczającej 5 milionów złotych. Ponadto łowiectwo w Polsce obejmuje prowadzenie monitoringu liczebności zwierząt – bez którego ich skuteczna ochrona jest niemożliwa. Zajmują się hodowlą i szkoleniem psów myśliwskich, sokolnictwem, strzelectwem, łucznictwem. Wielu myśliwych odnajduje swoją pasję w muzyce, sztuce czy działalności kolekcjonerskiej. Pamiętajmy, że samo polowanie stanowi niewielką część działalności myśliwych i jest ono zaplanowane, zaakceptowane i kontrolowane przez struktury organizacyjne niezależne od Polskiego Związku Łowieckiego (PZŁ).

Tysiąc lat tradycji i wiedzy

Polskie łowiectwo nie wzięło się znikąd. Sięga ono czasów, gdy człowiek pojawił się na ziemiach dzisiejszej Polski kilka tysięcy lat temu. Dziś, w epoce cyfrowych mitów i facebookowych „ekspertów od wszystkiego", warto przypomnieć, że tradycja ta nie tylko przetrwała, ale rozwinęła się w nowoczesny system zarządzania i ochrony zasobów przyrody.

Polski Związek Łowiecki, choć wielu chciałoby go sprowadzić do reliktu przeszłości, to organizacja o ponadstuletniej historii, która przetrwała wojny, komunizm i kolejne fale politycznej niechęci. Składa się z ludzi, którzy z własnej kieszeni finansują kursy, sprzęt i działalność, której skutki widać codziennie na sklepowych półkach – choć zapewne nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę.

Obecnie PZŁ zrzesza ponad 133 tysiące członków. To nie elita z zamkniętego kręgu, lecz zwyczajni ludzie: rolnicy, leśnicy, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, a nawet księża – słowem cały przekrój naszego społeczeństwa. Organizacyjnie przypominają małe państwo: Zarząd Główny (reprezentuje myśliwych na zewnątrz i kieruje całą organizacją), Naczelna Rada Łowiecka (myśliwski „sejm"), 49 okręgów na obszarze „starych" województw i ponad 2600 kół łowieckich. To sprawnie działający organizm, który obejmuje prawie cały kraj, choć duże miasta są z gospodarowania łowieckiego wyłączone.

Jak zostaje się myśliwym? Nie przez przypadek

To nie droga na skróty. Kandydat przechodzi roczny staż pod okiem myśliwego. Potem uczestniczy w kursie obejmującym prawo, biologię i ekologię zwierząt, choroby u zwie-

eprasa.pl b8a837c66e

Fot. Bartosz Krakowski

rząt, zasady gospodarki łowieckiej, etykę, pierwszą pomoc, zasady bezpiecznego posługiwania się bronią i praktykę na strzelnicy. Po państwowym egzaminie, w którym uczestniczą m.in. przedstawiciele marszałka województwa, Lasów Państwowych, policji, po przejściu kompleksowych badań lekarskich i uzyskaniu pozwolenia na broń, kandydat może uzyskać uprawnienia do polowania. A kiedy może wybrać się na polowanie? Gdy będzie miał specjalne indywidualne upoważnienie, w którym będzie miał wskazane, na jakie gatunki zwierzyny może polować i ile osobników może pozyskać. Każde polowanie odbywa się z zachowaniem okresów polowań dla każdego gatunku, a nawet płci (np. ochrona samic w czasie rozrodu) oraz szczegółowych przepisów regulujących, jak można polować.

Co robią myśliwi? Więcej niż może się wydawać

Myśliwi regulują populacje zwierząt łownych, chronią zagrożone gatunki, zwalczają gatunki inwazyjne, zabezpieczają uprawy rolne i leśne. Ich praca pozwala uniknąć Skarbowi Państwa – czyli nam, podatnikom – miliardowych odszkodowań i gwarantuje, że dostępny będzie chleb, mąka czy meble z polskiego drewna. Poza tym zaoszczędzone z odszkodowań środki mogą być przeznaczone na inne zadania państwa, takie jak ochrona zdrowia czy edukacja – warto pomyśleć, jak by wyglądały nasze szpitale, gdyby brakowało w budżecie państwa kolejnych kilku miliardów złotych. Myśliwi zajmują się zwalczaniem chorób u zwierząt, takich jak ASF – dzięki temu rolnicy mogą utrzymać w zdrowiu swoją trzodę i zapewnić odpowiednią jakość żywności. Nie wszyscy wiedzą, że myśliwi w sposób zorganizowany uczestniczą w akcjach ratowniczych. Robią to, bo mają poczucie odpowiedzialności za społeczności, w których żyją.

Współpraca – droga do sukcesu

Myśliwi w ubiegłym roku opracowali swoją strategię rozwoju. Hasłami tej strategii są takie wartości jak zaangażowanie, współpraca i odpowiedzialność – w duchu etosu ich organizacji. Warto więc pomyśleć o tym, że zamiast hejtować myśliwych w mediach społecznościowych, warto się z nimi spotkać. Posłuchać. Zapytać. A może nawet wziąć udział w zajęciach edukacyjnych czy akcjach sadzenia drzew, które organizują dla dzieci i młodzieży. Tylko wspólnie możemy zadbać o zrównoważony rozwój, dobre miejsca pracy i bezpieczeństwo naszych lokalnych społeczności.

Artykuł powstał we współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim.

eprasa.pl b8a837c66e

Zamordyzm w fazie REWOLUCYJNEJ

Gdy francuski sąd wyeliminował Marine Le Pen, liderkę sondaży, z wyścigu o prezydenturę, w Polsce natychmiast pojawiło się pytanie: **czy tak samo** pozbędą się Karola Nawrockiego. Wiadomo przecież, że europejski establishment zrobi wszystko, by nie dopuścić do władzy konserwatystów.

Mariusz Staniszewski

Sąd, a za nim liberalne media, ogłosił, że liderka Zjednoczenia Narodowego została skazana za malwersacje finansowe. Wyrok – poza czterema latami więzienia, w tym dwa w zawieszeniu, oraz stu tysiącami euro grzywny – odbiera jej na pięć lat możliwość ubiegania się o publiczne stanowiska. Malwersacje polegały na tym, że opłacany z pieniędzy publicznych asystent deputowanej do Parlamentu Europejskiego w rzeczywistości pracował na rzecz partii.

O ile należy takie praktyki piętnować, o tyle orzeczenie bezwzględnego więzienia na dwa lata oraz eliminacja z czynnej polityki to kara drakońska. Szczególnie, że od odsiadki przysługuje skazanej apelacja, która wstrzymuje wykonanie kary. Natomiast w przypadku pozbawienia biernego prawa wyborczego wyrok jest wykonywany natychmiast.

Marine Le Pen oczywiście się odwoła. Sąd drugiej instancji zapowiedział, że rozpatrzy apelację w 2026 roku, a więc przed wyborami prezydenckimi, jednak i tak orzeczenie oznacza polityczne trzęsienie ziemi. Nie tylko we Francji, ale w całej Europie. Nikt nie może przecież mieć złudzeń, że sprawa ma charakter stricte polityczny i wpisuje się w europejski trend eliminowania z gry polityków domagających się fundamentalnej reformy Unii Europejskiej: odejścia od federalizacji, odrzucenia Zielonego Ładu i całej polityki klimatycznej, zakończenia tęczowej rewolucji obyczajowej, wzmocnienia suwerenności państw narodowych, przywrócenia wolności słowa i podstawowych zasad demokracji.

Takich poglądów brukselski establishment boi się jak ognia i zwalcza je wszelkimi sposobami. W Polsce przekonujemy się o tym aż nazbyt boleśnie.

To już otwarta wojna

Nie możemy mieć wątpliwości, że decyzja ma podłoże polityczne. Sąd zresztą wcale tego nie ukrywał. W uzasadnieniu stwierdził, że wyrok ma uniemożliwić Marine Le Pen wygranie wyborów, gdyż oznaczałoby to „nieodwracalne naruszenie ładu demokratycznego". Co więcej, opozycyjność wobec obecnego kształtu Unii Europejskiej oraz jej instytucji została uznana za okoliczność obciążającą.

Nie chodzi więc o niezgodne z prawem zatrudnianie politycznych asystentów – we Francji i innych krajach, także w Polsce, jest to niestety dość powszechne – ale o ustalenie, kto może zostać głową państwa. Mianowany przez prezydenta Emmanuela Macrona sędzia w rzeczywistości określa pulę, spośród której obywatele mogą wybierać. To jawne ograniczanie demokracji.

eprasa.pl b8a837c66e

Marine Le Pen przez ostatnie lata zmyła z siebie miano polityka skrajnego i nabrała cech męża stanu. Prezydentura stała się dla niej **osiągalna** jak nigdy wcześniej.

Fot. Stephanie Lecocq / Reuters / Forum

Manewr został wcześniej przetestowany w Rumunii, gdzie – z powodu zarzutów o rosyjskie wpływy na kampanię wyborczą – tamtejszy sąd unieważnił pierwszą turę wyborów prezydenckich, a następnie Centralne Biuro Wyborcze wykluczyło z udziału w nich Călina Georgescu, lidera sondaży i zwycięzcę nieuznanego głosowania.

Gdy Rumuni wyszli na ulice i protestowali przeciwko łamaniu zasad demokracji, wydawało się, że takie szwindle mogą zdarzać się tylko w Europie Środkowej. W dojrzałych demokracjach to przecież nie do pomyślenia. A jednak Bukareszt, podobnie jak Warszawa, pełniły rolę poligonów do testowania nowego zamordyzmu.

Teraz stało się jasne, że partie, które kontrolują unijne instytucje i ogromne, przepływające przez nie pieniądze, użyją wszystkich narzędzi, by obecny system władzy trwał. Bez względu na skalę bezprawia, jaka będzie towarzyszyć utrzymaniu status quo.

Antydemokratyczna krucjata

Wyeliminowanie z gry Le Pen, a wcześniej Georgescu nie może być jednak zaskoczeniem. Unijne elity od kilku dekad starają się ograniczać wpływ zwykłych obywateli na kierunek polityki Wspólnoty. Konieczność powtórzenia referendum w sprawie przyjęcia euro przez Francję, a potem w sprawie ratyfikacji traktatu lizbońskiego przez Irlandię spowodowało, że tego rodzaju plebiscyty stały się bardzo niemile widziane. Wręcz zwalczane. Zamiast odwoływać się do woli narodu, brukselscy politycy wolą zakulisowe uzgodnienia, gry lobbystów i tworzenie nieformalnych koterii, które zapewniają władzę.

Przecież wybór członków Komisji Europejskiej oraz przewodniczącego jest pozbawiony walorów demokracji, a Komisja nie ma mandatu demokratycznego i nie znajduje się pod żadną polityczną czy społeczną kontrolą.

Jedną siłą, która może przeciwstawiać się KE, są państwa narodowe.

eprasa.pl b8a837c66e

Ich przywódcy muszą jednak chcieć wejść na kurs kolizyjny z potężnym przeciwnikiem. Doświadczenie ośmiu lat rządów Prawa i Sprawiedliwości w Polsce sprawiło, że dziś unijny establishment stara się zapobiegać podobnym konfliktom zawczasu, pozbywając się potencjalnych przeciwników.

Francja i Rumunia wcale nie są pierwsze. Możliwości wpływania Brukseli, a właściwie paryskich i berlińskich elit popierających federalizację i kolonizowanie peryferii UE, zostało przetestowane w Grecji. Po kryzysie finansowym kontrolę nad tym krajem przejęła tzw. trojka, która w imieniu Brukseli sprzedawała greckie firmy, by spłacić długi wobec Niemiec, Francji i Holandii.

Gdy rząd w Atenach nie chciał zgodzić się na drakoński plan uzdrowienia finansów i rozpisał referendum, Berlin rozgniewał się na dobre. Odciął Grecję od źródeł finansowania zadłużenia. Pieniędzy, mimo początkowych zgód, odmówiły wówczas Rosja, Chiny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Ostatecznie premier Aleksis Tsipras zgodził się na wszystkie warunki, jakie stawiały Niemcy i ich sojusznicy, a Bruksela meblowała mu rząd.

Później przyszedł czas na Hiszpanię i Włochy. Tam także wymuszone zostały zmiany premierów, a na ich czele umieszczono urzędników ślepo podporządkowanych brukselskim elitom.

Najdłużej opierała się Polska. Przeciwko rządom Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego wyciągnięto jednak najcięższe działa, a kanonada trwała przez równe dwie kadencje.

Centrum imperium

Sukcesy w zmienianiu i modelowaniu rządów, bezprawnym rozszerzaniu władzy i absolutnej bezkarności oraz nieusuwalności sprawiły, że unijni urzędnicy poczuli siłę swojej władzy. Czują się jak cesarze władający imperium, w którym kraje członkowskie są jedynie prowincjami. Namiestników można nagradzać za wierną służbę – jak na przykład Donalda Tuska, lub rugać po kapralsku, co ostatnio opisał premier Słowacji Robert Fico. Po rozmowie z prezydentem USA Donaldem Trumpem na temat ceł zadzwoniła do niego szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen i przez pół godziny łajała go, nazywając „kompletnym idiotą".

Szefowa KE uważa, że Europa to ona i rości sobie – niezgodnie z wszelkimi traktatami – wyłączne prawo reprezentowania na zewnątrz interesów wszystkich krajów Unii. Aby jednak to było możliwe, osoby takie jak Marine Le Pen czy Mateusz Morawiecki muszą zostać wyrzucone poza nawias życia politycznego.

> Nie chodzi o niezgodne z prawem zatrudnianie politycznych asystentów – ale o ustalenie, **kto może zostać głową państwa**.

Następny w kolejce może być Karol Nawrocki, który ma poważne szanse, by wygrać wybory prezydenckie. Polacy oswajani są z myślą, że wynik głosowania może zostać nieuznany ze względu na status Sądu Najwyższego lub wpływanie na wynik wyborów przez obce mocarstwo. Dlatego gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, mówi otwarcie, że Polacy będą mogli swobodnie wybrać głowę państwa pod warunkiem, iż kandydat Kremla odpadnie w pierwszej turze. Ma to oznaczać, że po pierwsze – jakiś kandydat Rosji wystartował, Pytel nie podaje jednak jego nazwiska, a po drugie – że możliwe jest unieważnienie pierwszej tury, jeśli człowiek ten zyska wysokie poparcie.

Na bezczelnym kwestionowaniu zasad demokracji jednak się nie kończy. W ubiegłą środę premier Tusk poinformował, jakoby rosyjskie służby już próbowały na wybory wpływać. To wszystko tworzy atmosferę, w której niekorzystny dla obecnej władzy wynik wyborów może doprowadzić do ich unieważnienia. Zwycięstwo Nawrockiego krzyżowałoby przecież unijne plany federalizacji.

Ideologiczna droga w przepaść

Unijny establishment, mimo posiadania ogromnego wpływu na media, uczelnie, think tanki i edukację, staje się jednak coraz bardziej wyizolowany. W rzeczywistości – poza ekologicznymi, klimatycznymi i obyczajowymi szaleństwami – nie ma Europejczykom wiele do zaoferowania. To szczególnie niebezpieczne, gdy wprowadzanie w życie ideologii zaczyna coraz mocniej uderzać po kieszeniach zwykłych obywateli.

Oni już dawno zorientowali się, że brukselska biurokracji i pławiący się w luksusach komisarze w ogóle nie przejmują się interesami mieszkańców UE. Fala sprzeciwu narasta powoli i na razie udało się postawić jej tamy w Holandii, Austrii, Niemczech, Hiszpanii czy Belgii. Jednak we Włoszech, na Węgrzech czy Słowacji zainstalowały się rządy gotowe porozumieć się z Donaldem Trumpem, by także w Europie przeprowadzić konserwatywną kontrrewolucję na amerykańską modłę.

Gdyby do tego grona dołączyła Francja, federaliści znaleźliby się w odwrocie. A Marine Le Pen nie tylko przodowała w sondażach, ale nie miała we Francji silnej konkurencji. Zbiegło się bowiem kilka czynników. Macron nie może startować na trzecią kadencję, a następcy nie wychował. Kryzys gospodarczy i imigracyjny coraz silniej uderzają w klasę średnią, która nie chce płacić na utrzymanie tysięcy przybyszów. Sama Marine Le Pen przez ostatnie lata zmyła z siebie miano polityka skrajnego i nabrała cech męża stanu. Prezydentura stała się dla niej osiągalna jak nigdy wcześniej. Dlatego musiała zostać wyeliminowana z gry.

eprasa.pl b8a837c66e

1000-lecie koronacji Bolesława Chrobrego

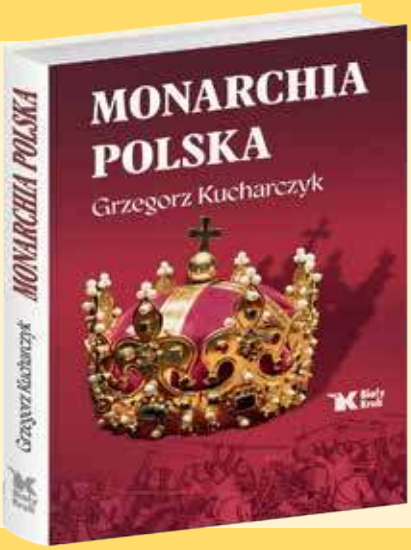

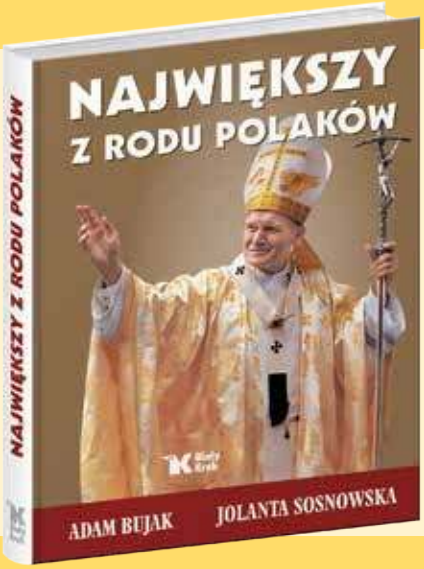

20-lecie śmierci św. Jana Pawła II

Wydawnictwo Biały Kruk
oraz
Region Małopolski NSZZ „Solidarność" wraz z Sekcją Oświaty

zapraszają na uroczystości z okazji

- 1000-LECIA KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO
- 20-LECIA ŚMIERCI ŚW. JANA PAWŁA II

oraz premierę dwóch wybitnych książek

12 kwietnia 2025 r. (sobota) o godz. 16.30
do Sali „Sokoła" w Krakowie
ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 27

Wystąpią:

Adam Bujak
Bp prof. Antoni Długosz
Prof. Grzegorz Kucharczyk
Prof. Andrzej Nowak
Prof. Wojciech Polak
Ks. prof. Robert Skrzypczak
Red. Jolanta Sosnowska
Red. Rafał Ziemkiewicz

Uroczystość poprowadzi:

Red. Jakub Maciejewski

Od godz. 15.00 rozpocznie się kiermasz książek w rabatowych cenach, trwający do godz. 20.30.
RABATY NAWET DO 80%!

Wstęp wolny. Uwaga – o kolejności zajmowania miejsc decyduje kolejność przybycia na uroczystość.

ZAMÓW: bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Organizatorzy:

Patronat medialny:

eprasa.pl b8a837c66e

Skwieciński kłóci się ze Snyderem

„– To pijak jest!
– I złodziej! Bo każdy pijak to złodziej!”
– ta logika z nieśmiertelnego Barejowskiego „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?” wciąż nas bawi. A nie powinna. Ta logika bowiem nie tylko wciąż jest obecna w naszej rzeczywistości, ale wręcz – jest obecna w coraz większym stopniu. Co więcej, w warunkach powszechnej internetyzacji, mediów społecznościowych i przede wszystkim eskalującej szaleńczej polaryzacji obejmuje ona nowe obszary, w tym takie, które kiedyś były (czy ostrożniej: bywały) od niej wolne. Na przykład – tzw. Akademię, czyli świat naukowców.

Piotr Skwieciński

Fot. Thomas Karlsson/DN / TT newsagency / Forum

eprasa.pl b8a837c66e

Timothy Snydera nie trzeba przedstawiać. To amerykański historyk, który przez lata specjalizował się w dziejach Polski i, szerzej, naszego regionu Europy. Autor obejmującego je terminu „skrwawione ziemie" („Bloodlands"), dziś stosowanego szeroko dla wyodrębnienia specyfiki krajów leżących między Hitlerem a Stalinem czy, szerzej, między Niemcami a Rosją. Zawsze Polsce życzliwy, za co bywał krytykowany przez część żydowskiej diaspory zarzucającej mu niewystarczające branie pod uwagę wagi wschodnioeuropejskiego antysemityzmu jako rzekomo samodzielnej części Holocaustu.

Jest zarazem Snyder amerykańskim lewicowcem radykalnego rodzaju. To oczywiście sam w sobie nie jest zarzut; ludzie zawsze mieli i zawsze będą mieć różne, sprzeczne z sobą wrażliwości. Rzecz w tym, iż ten pogląd na świat w wypadku Snydera prowadzi go w intelektualne regiony, które elegancko można byłoby określić mianem alternatywnych rzeczywistości. Dodajmy, że w analogiczne obszary potrafi wieść również światopogląd przeciwny. Ale teraz o Snyderze.

Nowy Światowy Proletariusz

Już na początku pierwszej kadencji Donalda Trumpa pojawiły się pierwsze sygnały świadczące, że ze Snyderem dzieje się coś bardzo złego. Ten historyk wezwał wówczas mianowicie Amerykanów do tworzenia… struktur ruchu oporu. Bo za chwilę legalna antytrumpowska działalność polityczna w USA stanie się, oczywiście, niemożliwa…

Potem Rosja rozpoczęła pełnoskalową agresję przeciw Ukrainie. Snyder stanął jednoznacznie po stronie napadniętych, organizował wszelkiego rodzaju zbiórki finansowe na ich rzecz i prowadził w obronie Ukrainy szeroką działalność medialną. Z tymi działaniami mogę, rzecz jasna, wyłącznie sympatyzować.

Trochę inaczej z tych działań motywacją. I z różnymi, wynikającymi z tej motywacji, ich aspektami.

Bo oto kochany przez Polaków Snyder w swoich wystąpieniach dotyczących historii Ukrainy zaczyna – i powtarza to wielokrotnie – używać terminów „polski kolonializm" lub „polska kolonizacja". Czyni to całkowicie kontrfaktycznie. Absurdalne jest bowiem nazywanie tak procesów, których genezą nie był zbrojny podbój, a przede wszystkim – opartych o miejscowe, rodzime elity, które w rzekomo „kolonizującym" ich ziemie państwie nie tylko zachowują lokalnie pozycję władzy, ale dopuszczone zostają do rządzenia całym tym państwem, jego centrum decyzyjnym. Nikt nie jest w stanie przytoczyć przykładu drugiego takiego „kolonializmu" w skali światowej.

Ba, potrafi też Snyder napisać, że polscy magnaci, zniewalając ukraińskich chłopów, stworzyli mit swojej rasowej (tak jest, rasowej) wyższości nad nimi. Wyższości nad „Ukraińcami" (wtedy notabene nie używano tego słowa; tożsamość chłopskich przodków obecnych Ukraińców można określić jako prawosławno-ruską, ten drugi element oznaczał cały wschodniosłowiański komponent Rzeczpospolitej). Choć przecież musi wiedzieć, że ideologia sarmatyzmu, bo przecież to ją ma na myśli, głosiła wyższość polskiej szlachty nie nad „Ukraińcami" i nawet nie tylko nad całym chłopstwem ruskim, tylko w ogóle nad całą nieszlachtą – do etnicznie polskiego chłopstwa z Wielkopolski czy Mazowsza odnosiła się dokładnie tak samo.

Podobne przykłady można mnożyć.

Dlaczego Snyder poszedł w tę stronę, i to tak daleko?

Z przyczyn ideologicznych. Snyder bardzo jednoznacznie uważa za prawdziwą wizję, w myśl której reżim Putina jest rzeczywiście emanacją antyludzkiego konserwatyzmu, prowadzącego wojnę z humanistyczną demokracją. I jego wsparcie dla Ukrainy wynika dokładnie z tego założenia. Dla niego to jest wojna ideologii progresywnej z ideologią konserwatywną; Ukraina jest dla niego nosicielką tej pierwszej. Zaś sens wojny jako geopolityczne powstrzymywanie rosyjskiego ekspansjonizmu jest dla niego mniej istotny.

> POGLĄD NA ŚWIAT SNYDERA PROWADZI GO W INTELEKTUALNE REGIONY, KTÓRE ELEGANCKO MOŻNA BYŁOBY OKREŚLIĆ MIANEM ALTERNATYWNYCH RZECZYWISTOŚCI.

Ale skąd ten „polski kolonializm"?

Z przyczyn ideologicznych. Radykalna zachodnia lewica już od dawna porzuciła wizję, w myśl której podstawowym aktorem światowej walki o postęp miałaby być klasa robotnicza. Również długo ogniskująca pozytywne emocje i lojalność Rosja jako rzekoma „ojczyzna robotników"

eprasa.pl b8a837c66e

została zastąpiona obrazem wyzyskiwanego „Trzeciego Świata” lub, jak to ostatnio określono, „globalnego Południa”. Ale to jest obraz zbyt ogólny i zawierający w sobie zbyt wiele i zbyt niejednoznacznych składników, a zachodnia lewica potrzebuje jakiejś konkretnej, świętej zbiorowości. Dlatego jest w procesie nieustannego poszukiwania kolejnego bóstwa, wytęsknionego „światowego proletariusza”, któremu mogłaby się kłaniać, absolutyzować go i który uosabiałby sobą zarazem antyimperialistyczną walkę i wyrzut sumienia człowieka Zachodu. Długo taką rolę pełnili Palestyńczycy, ale rosnące wśród nich wpływy muzułmańskiego integryzmu utrudniają obecnie lewicy ich deifikację.

Poszukiwania trwają więc dalej. W ich ramach Timothy Snyder znalazł nowego kandydata na „światowego proletariusza”, i zaczął go lansować. Miałaby nim zostać Ukraina.

A krzywda „światowego proletariusza” musi być – taki jest podstawowy wymóg castingu na tę rolę – bezprecedensowa, wszechstronna i z niczym nieporównywalna. Musi on być ofiarą zła absolutnego, nieniuansowalnego, nierelatywizowalnego. Przy czym musiał on być tą ofiarą nie jednorazowo, tylko najlepiej na przestrzeni całej swojej historii. Stąd ten „polski kolonializm”. Bo gdyby go zabrakło, to Ukraińcy nie byliby prześladowani wiecznie, tylko wyłącznie przez jakiś czas, a więc ich sakralny status byłby niepełny.

Bo Zełenski jest Żydem

Przykładów podobnego nadużywania logiki w imię realizacji politycznych celów dał Snyder w ciągu ostatnich paru lat wiele. Ostatnio jednak przeszedł sam siebie.

Otóż opublikował tekst (na gruncie polskim spopularyzowała go „Krytyka Polityczna”) pod tytułem „Antysemityzm w Gabinecie Owalnym”, w którym to tekście zinterpretował słynny atak J.D. Vance’a i Donalda Trumpa na Wołodymyra Zełenskiego jako… antysemicki.

Bo Trump jest, według Snydera, oczywistym antysemitą.

Czytelnicy moich tekstów nie mogą podejrzewać mnie o sympatię do linii obecnego prezydenta USA w kwestii Rosji i Ukrainy. Ale to jedno. Natomiast nazywanie antysemitą polityka, którego zięć jest Żydem, który prowadzi politykę najbardziej chyba proizraelską z wszystkich administracji amerykańskich, którego wielu najbliższych współpracowników (w tym wysłannik ds. Bliskiego Wschodu i Ukrainy Steve Witkoff) jest Żydami, i któremu – to może najważniejsze – przy całej charakteryzującej go żywiołowej ekspresji słownej nigdy nie przypisano jakiejkolwiek antysemickiej wypowiedzi – to jednak całkiem nowa jakość.

Jak więc Snyder dowodzi rzekomego antysemityzmu Trumpa i tego iż to właśnie ten antysemityzm miał motywować atak na Zełenskiego?

Właściwie to nie dowodzi. Czy raczej: jego „dowody” sprowadzone są do logicznych łańcuchów tego rodzaju: Zełenski jest z pochodzenia Żydem? Jest. Antysemici atakują Żydów? Atakują. Trump i Vance atakowali Zełenskiego? Atakowali. Ergo – Trump i Vance to antysemici.

Czy podobnie, choć trochę inaczej: Putin twierdzi, że Zełenski nie jest pełnoprawnym prezydentem Ukrainy. Zełenski jest Żydem. Antysemici twierdzili, że Żyd nie ma prawa niczym rządzić, więc Putin jest antysemitą. Trump też twierdzi (żądając przeprowadzenia na Ukrainie wyborów), że Zełenski nie jest pełnoprawnym prezydentem. Ergo Trump jest antysemitą.

SNYDER POTRAFI NAPISAĆ, ŻE POLSCY MAGNACI, ZNIEWALAJĄC UKRAIŃSKICH CHŁOPÓW, STWORZYLI MIT SWOJEJ RASOWEJ WYŻSZOŚCI NAD NIMI.

TIMOTHY SNYDER UWAŻA, ŻE REŻIM PUTINA JEST EMANACJĄ ANTYLUDZKIEGO KONSERWATYZMU PROWADZĄCEGO WOJNĘ Z HUMANISTYCZNĄ DEMOKRACJĄ.

eprasa.pl b8a837c66e

Lub: Antysemici żądali od Żydów potulności i posłuszeństwa. Trump i Vance żądali potulności i posłuszeństwa od Zełenskiego. Zełenski jest Żydem. Ergo: Trump z Vance'm to antysemici.

Albo: Antysemici uważali Żydów za rozsadnik korupcji. Trumpiści sugerują, że władze Ukrainy są skorumpowane. Zełenski jest Żydem. Czyli: Trump i Vance to antysemici. I w ogóle, jak orzeka Snyder, „zajście w Białym Domu miało charakter antysemicki".

Co było do udowodnienia.

Innymi słowy: „...i złodziej! Bo każdy pijak to złodziej!".

Komplet cech szatańskich

Ale jak to możliwe, że Snyder, przecież wytrawny intelektualista, dopuszcza się tak oczywistych i wyzywających intelektualnych nadużyć?

Swoją rolę odgrywają tu oczywiście cechy charakterologiczne. Snyder jest, jakby to określić, nadasertywny. Potrafił np. kilkanaście miesięcy temu wyjść z inicjatywą, żeby Ukraińcy posługujący się językiem rosyjskim zmienili obowiązujące na Ukrainie zasady tego języka, żeby docelowo stało się widoczne, iż to jest inny niż używany w Rosji wariant tego języka. Pomysł jak pomysł, nie oceniam. Zauważam tylko, że doprawdy trzeba mieć sporą dozę pewności siebie, aby ludziom innej narodowości doradzać, co mają zrobić z językiem, którym się posługują. A Snyder nie tylko doradzał, ale i potrafił być w próbach forsowania tego swojego pomysłu dosyć natarczywy.

Ale chyba nie to jest najważniejsze.

SNYDER ZNALAZŁ NOWEGO KANDYDATA NA „ŚWIATOWEGO PROLETARIUSZA", I ZACZĄŁ GO LANSOWAĆ. MIAŁABY NIM ZOSTAĆ UKRAINA.

Najistotniejszy jest tzw. duch czasu. Duch czasu, który pozwala powiedzieć – i napisać – dosłownie wszystko, jeśli to, co się powie lub napisze, będzie zgodne z antypatiami wirtualnego odbiorcy.

I chodzi właśnie bardziej o antypatie niż o sympatie. Istnieją fanatycy rozmaitych polityków czy prądów ideowych. Ale ludzie integrują się znacznie intensywniej na płaszczyźnie „przeciw" (komuś, czemuś) niż na płaszczyźnie „za" (kimś lub czymś).

Taka negatywna integracja powoduje, że jeśli wobec właściwej grupy, we właściwej bańce zaatakujemy przedmiot jej nienawiści, używając argumentu nawet w najbardziej oczywisty sposób niedorzecznego, takiego, którego nieprawdziwość jest widoczna gołym okiem (jak np. rzekomy antysemityzm Trumpa), to prawdopodobieństwo, iż ktoś z grupy to dostrzeże, jest niewielkie. A że tym swoim dostrzeżeniem podzieli się publicznie – niemal nie istnieje.

Tym bardziej że – tu dotykamy kolejnej cechy naszych czasów – zło ma być kompletne (tu trzeci raz przywołam Barejowskie „Każdy pijak to złodziej"). Obiekt naszej nienawiści powinien być wyposażony w pełen komplet cech negatywnych, i to w stopniu monstrualnym.

Nie chodzi przy tym o to, że nie można sobie wyobrazić, by miał jakąś cechę pozytywną – to już jest całkiem nie do pomyślenia. Idzie o to, że zupełnym potworem musi być w każdym, absolutnie każdym aspekcie swojej osobowości. Że wszystko złe, co da się o nim pomyśleć – automatycznie musi być prawdziwe.

Snyderowski przykład z rzekomym antysemityzmem Trumpa jest spektakularny. Ale przypomnijmy sobie, jak u nas wrogowie odpowiednio Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska postrzegają obiekty swojej negatywnej fascynacji. Jak widzą ich jako nie tylko uosobienia wszystkich złych cech, ale wręcz – jako agentów Szatana, w dodatku w pełni świadomych tej swojej roli. Czy zgoła – jako samych szatanów.

PRZYKŁADÓW NADUŻYWANIA LOGIKI W IMIĘ REALIZACJI POLITYCZNYCH CELÓW DAŁ SNYDER W CIĄGU OSTATNICH PARU LAT WIELE.

W Snyderowskim tekście o Trumpie antysemicie wielu z nas może się przejrzeć jak w zwierciadle.

eprasa.pl b8a837c66e

Pilnujcie mi tych SZLAKÓW

Podświetlony o 21.37 krzyż na Giewoncie, watra przy sanktuarium im. św. Jana Pawła II na Krzeptówkach, papieskie flagi w Zakopanem i w schronisku w Dolinie Chochołowskiej. **Górale godnie uczcili 20. rocznicę śmierci Karola Wojtyły**.

Agnieszka Żurek

Fot. autorka (2)

eprasa.pl b8a837c66e

To był wielki człowiek – mówi mi woźnica z Doliny Chochołowskiej, kiedy pytam go o św. Jana Pawła II. – Był tu u nas, witaliśmy go z całą rodziną przy wjeździe do doliny. A dalej nie można było, bo wszędzie stała ochrona – opowiada. – Wybrali tylko delegację, która go przyjmowała w pasterskim szałasie. Tam część to byli prawdziwi górale, ale był też jeden udawany juhas z Warszawy – śmieje się woźnica. – Teraz naszego Papieża strasznie atakują, propaganda, kłamstwa przeciwko niemu, słuchać się nie da – dodaje. – Ale my go nie zapomnimy – puentuje.

Na Was zawsze można liczyć

Podobnego zdania są góralki pracujące w schronisku w Dolinie Chochołowskiej. Budynek został na 20. rocznicę śmierci papieża przystrojony biało-żółtymi flagami, a w środku udekorowany tulipanami w tych samych barwach. Przed portretem Papieża palą się znicze, a na ścianie przykuwa uwagę napis, cytat z Karola Wojtyły: „W górach należy chodzić zawsze tak, aby nie zgubić szlaku – Wujek". „Pilnujcie mi tych szlaków, ja tu jeszcze wrócę w spokojniejszym czasie" – mówił św. Jan Paweł II do górali. „Na Was zawsze można liczyć" – dodawał. Mieszkańcy Podhala potwierdzają to, ale dodają, że z kolei oni mogli i nadal mogą zawsze liczyć na niego. – Św. Jan Paweł II zawsze jest ze mną. Proszę go o pomoc, o siły do niesienia krzyża, kiedy nie jest mi łatwo. I pomaga – podkreśla w rozmowie ze mną Maria Chmura, szefowa małopolskiego Koła Gospodyń Wiejskich. – Zawsze go tu witaliśmy, czekaliśmy na niego, on był dla nas jak członek rodziny, jak ojciec – zauważa. – Witaliśmy go biciem w dzwony w katedrze wawelskiej. Jak tylko ktoś przybiegał i przekazywał nam, że już widać, jak Alitalia leci na Balice, to zaczynaliśmy bić. Ale weź tu bij przez godzinę! A przestać nie wypadało! Pot lał się z nas strumieniami, musieliśmy uważać, żeby nie poślizgnąć się w kałuży – śmieje się w rozmowie z „TS" Ryszard Frankowicz, krakowski architekt i dzwonnik z katedry wawelskiej.

– Jeśli zapomnę, Ty, Boże na Niebie, zapomnij o mnie – te słowa skierował do zgromadzonych w sanktuarium fatimskim przy Krzeptówkach kustosz tego miejsca ks. dr Marian Mucha. – Środek tygodnia, kiepska pogoda, rozmaite zajęcia po pracy... A Wy przyszliście. Przyszli wszyscy księża i wy, mieszkańcy Skalnego Podhala. I tak jak wtedy, dwadzieścia lat temu, tak i dziś znów jesteśmy tutaj razem – powiedział wyraźnie wzruszony, widząc wypełnioną po brzegi świątynię. – Patrząc na was, mam nadzieję na to, że ocalimy od zapomnienia to wszystko, co jest związane z osobą św. Jana Pawła II, a przede wszystkim, że będziemy nosić w sercach i przekazywać dalej jego nauczanie, że jak on będziemy chcieli być naśladowcami Chrystusa, nie lękającymi się być świętymi, że będziemy wcielać w życie Boże przykazania, rozumiejąc, że jest to właściwa droga, droga na miarę człowieka – dodał.

> „ON NIE MODLIŁ SIĘ O ŚMIERĆ SZYBKĄ, ŁATWĄ ANI BEZBOLESNĄ. MODLIŁ SIĘ O TO, ABY JEGO ŻYCIE I JEGO ŚMIERĆ WYDAŁY JAK NAJLEPSZE OWOCE, PRZYCZYNIAJĄC SIĘ DO ZBAWIENIA DUSZ".

Nie modlił się o śmierć łatwą

Podczas uroczystej watry ku czci św. Jana Pawła II rozpalonej przez górali przy replice krzyża na Giewoncie kustosz fatimskiego sanktuarium podzielił się refleksją, że niezwykłe owoce, jakie wydała śmierć polskiego Papieża, były odpowiedzią na modlitwę Karola Wojtyły skierowaną do Boga na długo przed jego odejściem do Domu Ojca. – On nie modlił się o śmierć szybką, łatwą ani bezbolesną. Modlił się o to, aby jego życie i jego śmierć wydały jak najlepsze owoce, przyczyniając się do zbawienia dusz – wskazał ks. Mucha. I tak się stało.

Prowadzący czuwanie modlitewne kapłan zaapelował do wszystkich uczestników uroczystości o to, aby na nowo przyjęli i wcielili w życie owoce posługi Jana Pawła II: – Chciałbym, byśmy tego wieczoru, a później udając się do swoich domów, pomyśleli nad tym pytaniem: co ja czynię w życiu codziennym? Czy każdy dzień przeżywam tak, jakby był ostatnim dniem na świecie?

Homilię podczas Mszy Świętej na Krzeptówkach wygłosił ks. Tomasz Wojtal – kanclerz Kurii Metropolitalnej w Katowicach. – Dzisiejsza rocznica to dobra okazja, aby wyrazić wdzięczność za wszystko, co dzięki posłudze św. Jana Pawła II otrzymał Kościół, nasz kraj i cały świat. Ale myślę, że i każdy z nas osobiście. Kiedy 20 lat temu umierał Papież, świat na chwilę jakby się zatrzymał i zastygł w modlitewnym milczeniu. Działy się wtedy niezwykłe rzeczy. Wówczas na moment pogodzili się m.in. kibice rywalizujących ze sobą drużyn piłkarskich. Przekazywali

eprasa.pl b8a837c66e

sobie nawet znak pokoju na Mszach sprawowanych na stadionach w intencji zmarłego Papieża. Także politycy zwalczający się zazwyczaj na moment postanowili zawiesić toczone spory. Pamiętam ten ocean wiernych zalewających plac św. Piotra i Via della Conciliazione. Wierni czekali długie godziny na kilkuminutowe pożegnanie z Ojcem Świętym przy jego trumnie. Polskie kościoły, ale także place wielu miast stawały się miejscami czuwania i modlitwy. Pogrzeb Papieża Polaka, który odbył się 8 kwietnia 2005 roku, stał się wielką manifestacją naszej wiary, naszej przynależności do Chrystusa, do Kościoła, ale także naszej miłości do Ojca Świętego. W tym wydarzeniu uczestniczyła rekordowa liczba wiernych. Mówi się, że była to największa pielgrzymka ludzkości we współczesnej historii świata. Pożegnanie św. Jana Pawła II pokazało jego znaczenie w życiu konkretnych osób. Pokazało wierzącym i niewierzącym, jaką rolę odegrał Papież z dalekiego kraju – zaznaczył kapłan. – Trudno w paru zdaniach opisać fenomen człowieka, który stał się głosem nadziei i głosem wolności. Człowieka, który nie mówił językiem polityków, nie stosował ideologicznych narracji, ale przemawiał językiem serca i trafiał w serce. To był papież, który pozostał człowiekiem. Tak właśnie go pamiętam. Jako człowieka, który spotykał się z prezydentami i ateistami. Z więźniami i z chorymi. Który pokazywał, że każdy człowiek jest drogą Kościoła. Który uświadamiał nam, że bycie człowiekiem to nie jest wybór drugiej kategorii. To jest zaszczyt. To nie jest przykry obowiązek, ale to wybór samego Chrystusa, który pokazał nam, jak z naszego życia uczynić bardzo wielką sprawę – zaznaczył.

– Święty Jan Paweł II uczył nas, jak to zrobić, aby nasze życie, nasze bycie ludźmi przyczyniało się do budowania lepszego świata już tutaj, na ziemi. Podkreślał, że człowiek nie może siebie samego do końca zrozumieć bez Chrystusa. Ani tego, kim jest, ani jaka jest jego godność, ani jakie jest jego powołanie. Przez 26 lat odważnie przypominał światu, że w Chrystusie i u Chrystusa każdy człowiek jest ważny. Każdy człowiek ma swoją godność. Także ten nienarodzony. Także ten chory, cierpiący, przykuty do szpitalnego łóżka. I może właśnie dlatego, kiedy w ostatnich dniach swojego życia, gdy już nie mógł mówić, jego milczenie i jego cierpienie mówiło więcej niż tysiące słów – wskazał.

Na zakończenie homilii wygłoszonej na Krzeptówkach ks. Tomasz Wojtal zwrócił się bezpośrednio do św. Jana Pawła II słowami modlitwy:

– Święty Janie Pawle Wielki, Ty, co kochałeś góry, co znałeś smak wiatru spod Kasprowego i ciszę poranka nad Morskim Okiem, przyjmij tego wieczoru nasze wołanie spod Tatr. Prowadź nas przez nasze to i inne życie. Strzeż nas, gdy schodzimy w cień trudnych decyzji. Umacniaj nas, kiedy stromizny grzechu nas przygniatają. Rozświetlaj drogę, gdy trud codzienności zasłania cel. Naucz nas żyć tak, jak chodzi się po górach, z odwagą, ostrożnością i z mocno bijącym sercem. Święty Janie Pawle II, któryś patrzył na piękno Tatr i któryś słuchał dźwięku dzwonów u Gaździny Podhala, naucz nas modlić się i bądź z nami zawsze. Gdy rośnie w nas lęk, daj odwagę. Gdy opadamy z sił, daj moc. Gdy zapominamy, kim jesteśmy, przypominaj. Ty, który teraz spoglądasz na nas ze szczytu, gdzie nie ma już mgieł ani zmęczenia, patrz na nas, na nasze rodziny, na naszą Ojczyznę, pilnuj, byśmy się nie znużyli. A gdy skończymy naszą wędrówkę, weź nas na rękę i zaprowadź na hale wieczności, gdzie Bóg, Król Tatr, czeka na swoich pielgrzymów.

eprasa.pl b8a837c66e

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

WILL SMITH – BASED ON A TRUE STORY
WYD. SLANG

Po 20 latach aktor wraca z nową płytą. Jest zaskakująco dobrze. Smith nie goni za peletonem młodych raperów, chociaż mogą mu pozazdrościć światowych wirali na TikToku. Na krążku jest również polski akcent, w którym Marcin Patrzałek, wirtuoz gitary, wzbogacił utwór „First Love" swoją partią instrumentalną. Jeżeli chodzi o lirykę, dostajemy teksty rozliczeniowe z tymi, które pompują ego. Słuchając, można z powodzeniem ruszyć na parkiet, jak za starych płyt Willa. No cóż, odmłodziłem się o 20 lat, czyli teraz wracam do szkolnej ławki, a płytę polecam!

ŻABSON – HOLLYWOOD SMILE
WYD. INTERNAZIOMALE

Nie muszę lubić trapu, żeby słuchając utworu, wiedzieć, że to Żabson. Nie jestem wielkim fanem twórczości rapera, ale nie odmówię charyzmy i oryginalności na polskim rapowym rynku. Warto docenić brzmienie płyty, które jest na światowym poziomie. Z powodzeniem można byłoby tu podłożyć wersy amerykańskiego rapera i większość uwierzyłaby, że to płyta z USA. Pamiętam pierwsze kroki Żaby, gdy trap w Polsce nie był jeszcze rozumiany. Słowa są wypełnione przechwałkami, dlatego nie szukajmy tu metaforycznego przesłania. Ego, hedonizm, bogactwo. Mamy się dobrze bawić i bujać łeb przy kawałkach. Cel został osiągnięty – Ameryka w Polsce.

SONBIRD – EP25
WYD. JAZZBOY RECORDS

W obliczu czasów pełnych bodźców i szybkich komunikatów doskonałą odtrutką będzie minialbum grupy Sonbird. Do warstwy lirycznej ciężko jest się przyczepić, bo w tego typu produkcjach nie spodziewam się tekstów, które zmienią oblicze polskiego tekściartwa. Muzycznie? Oszczędnie, melodyjnie i gitarowo. Piosenki mają dobre refreny, które zostają na dłużej w głowie. Jeżeli jest elektronika, to użyta w racjonalny sposób. Młodość w połączeniu z dojrzałością. Warto posłuchać! Polecam.

JAN-RAPOWANIE – GROTESKA
WYD. 2020

Lubisz Taco Hemingwaya? Jeśli tak, to na pewno Janek przypadnie Ci do gustu. Teksty oscylują wokół zupełnie innej tematyki niż u Żabsona. Szczerze? Nigdy nie byłem przekonany do twórczości rapera, ponieważ miałem odczucie, że skoro nie imprezuje w warszawskich klubach, to nie powinienem tego dotykać. Lirycznie? Przysłuchujemy się walce z demonami przeszłości, a dokładniej z depresją. Czuć, że ta płyta jest nowym, dojrzałym rozdziałem w karierze rapera. I tę wersję Janka kupuję! Tę, w której wywala flaki na wierzch w introwertycznym duchu. Byłbym wtedy bardzo mocno zawiedziony taką groteską. Płytę polecam!

eprasa.pl b8a837c66e

KULTURA

Czytaj też:
Czas, który wymknął się diabłu spod kontroli 62

Do mnie przychodzi się PO ODMIANĘ

Fot. materiały prasowe

– Najlepszy moment jest jeszcze przede mną. Moimi dwiema solowymi płytami poszukiwałem swojej muzycznej drogi. Mając 46 lat, odnajduję siebie. Jestem w najlepszym etapie swojego życia – mówi **Bartek Królik**, muzyk, wokalista, kompozytor, producent muzyczny, aranżer, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Obecnie jesteś dla mnie bardziej kierownikiem muzycznym, artystycznym niż solowym muzykiem.
– Coś w tym jest. Tak mnie życie pokierowało. Każdy artysta, który przejdzie przez wszystkie etapy i zakamarki muzyki, ma możliwość sprawdzenia się w tych rolach, które zawarłeś w pytaniu. Zaczynałem od grania w cyrku, grałem też na weselach oraz przy okazji różnych okoliczności. Przeszedłem wszystkie etapy, byłem zarówno na muzycznym zmywaku, jak i na muzycznych salonach.

– Co to jest muzyczny zmywak?
– To określenie jest dość pejoratywne. Nie jest to sztuka wysokich lotów, a raczej tylko chałtura.

– Kiedy zacząłeś grać w cyrku?
– Kiedy miałem 18 lat. Grałem na gitarze basowej. Dwa razy byłem na tzw. zimówce, czyli pracowałem w święta i sylwestra. Mam za sobą granie na dwudziestostopniowym mrozie w cyrku. Parafrazując więc popularne powiedzenie: Kto grał w takich warunkach, ten się w cyrku nie śmieje.

– Co to był za cyrk?
– Circus Royal w Holandii. Nazwy drugiego nie pamiętam. Cyrki w Holandii wspierane są przez króla

eprasa.pl b8a837c66e

Sistars wraca na scenę! W trakcie 16. edycji festiwalu Męskie Granie zespół, który współtworzył Bartek Królik, zagra trzy koncerty w Warszawie, Wrocławiu i Krakowie.

i królową. To oni zezwalają na to, żeby cyrki funkcjonowały w swoim „światku". Pół legalnie, pół nie. Król wyznacza miejsca, w których cyrk może pracować. Dzieją się tam dantejskie sceny. A w takim środowisku zarobiłem pierwsze pieniądze. Później pracowałem w Teatrze Muzycznym Roma w Warszawie, gdzie trafiłem na salony [śmiech].

– Chłopak z Mrągowa podbija warszawskie salony [śmiech]. Grałeś na Pikniku Country?
– Oczywiście, że tak.

– Wróćmy do cyrku. Jak nastolatek dostaje tam robotę?
– Przez totalny przypadek. Kolega zadzwonił do mnie z pytaniem, czy jadę z nim grać w hotelu, tzw. ekskluzywny kotlet. Zadzwoniłem do rodziców, zgodzili się na mój wyjazd. Pożyczyli mi parę złotych. Wsiadłem do małego dziewięcioosobowego busika, gdzie wszyscy jarali szlugi przez całą drogę do Holandii. Wysiadłem cały wysuszony i żółty od dymu. Noga wpadła w warstwę błota.

– To był zwiastun przygody z muzycznym biznesem.
– Coś w tym jest [śmiech]. Przedsmak ciemnej strony show-biznesu. W każdym razie ja w tym laczku stoję w błocie, myśląc, że gram w hotelu ekskluzywnego kotleta w garniturkach, a wylądowałem w barakach ze szczurami.

– Na jakim instrumencie grałeś, skoro dopiero po tej pracy kupiłeś swój pierwszy, profesjonalny instrument muzyczny?
– Grałem na podstawowej wersji instrumentu, z którego dało się wydobyć dźwięki na tyle skutecznie, żeby móc zarobić na życie.

– Jak widać, dałeś radę.
– Tak. Dałem radę.

– A potem Teatr Muzyczny Roma. To był przeskok.
– Tak. To był spory przeskok. W międzyczasie utrata zdrowia i pierwszy udar. Można powiedzieć, że trochę Roma się do tego przyczyniła, bo na własne życzenie zrobiłem sobie dwa dni bez snu w czasie, gdy miałem niezdiagnozowane nadciśnienie. A nieleczone nadciśnienie grozi udarem. Ten pierwszy udar był źle zdiagnozowany i przez wiele lat żyłem ze złą wiedzą na temat swojej choroby, wręcz śmiertelną. Mówiono mi, że mam stwardnienie rozsiane. Dopiero 5–6 lat temu miałem drugi udar, którym mogłem się zająć na poważnie. Jedna lekarka z Łomianek bardzo mi pomogła. Wzięła grubą teczkę z papierami, przejrzała to wszystko jak dr House i stwierdziła, że jestem nieleczony od wielu lat i mam to, to i to.

BĘDĘ W MAINSTREAMIE, JAK TRAFIĘ DO RMF FM, A TO SIĘ MOŻE NIGDY NIE ZDARZYĆ.

– I człowiek żyje w głębokiej niewiedzy. Diagnozujcie się.
– Wy, muzycy, którzy zarywacie noce i którym wydaje się, że jesteście niezniszczalni, dbajcie o swoje zdrowie.

– Ile miałeś lat, kiedy grałeś w Romie?
– 19–20 lat. Wtedy przyjechałem do Warszawy.

MUZYKA LUBI RADYKALNOŚĆ.

– Co było potem?
– W międzyczasie kluby muzyczne w Warszawie, w których toczyło się klubowe życie stolicy. To była Piekarnia, Muza, Paragraf 51. Tam też grałem m.in. z siostrami Przybysz, kiedy formował się zespół Sistars. Razem z moim wspólnikiem Markiem Piotrowskim nagraliśmy dźwięki w domu, które potem formowały się w klubie Muza na Chmielnej. Do tego klubu chodzili wszyscy artyści i tam rodziły się postacie, które do dziś bardzo dobrze funkcjonują na rynku muzycznym w Polsce. Łąki Łan też tam się narodził.

– Bartek Królik to dla wielu osób gość z Sistars. Niedawno gruchnęła wiadomość o tym, że wracacie.
– Zgadza się. Będzie można nas zobaczyć na Męskim Graniu. Wystąpimy w trzech miastach: Warszawie, Wrocławiu i Krakowie.

– A co dalej?
– Pożyjemy, zobaczymy.

– Zgodzisz się ze mną, że po Was nie było już nikogo w głównym nurcie, kto specjalizowałby się w R&B?
– Coś w tym jest. W Polsce muzyka związana z tańcem i rozrywką nie „siada". Innymi słowy – są pewne środowiska, które taką muzykę

eprasa.pl b8a837c66e

traktują jako coś gorszego. Moim zdaniem niesłusznie. W muzyce tanecznej można rozróżnić muzykę dobrą i złą. W Sistars robiliśmy muzykę, która była bardziej wysublimowana i ciekawsza, to było jakościowe. Dlatego często słyszę, że nasze utwory do dziś są grywalne.

– Wy byliście popem.
– Tak. Przez moment byliśmy popem.

– Dlaczego w głównym nurcie nie przyjmują się wokale śpiewające w niskich rejestrach?
– W Polsce nie lubi się kobiet z niskim głosem, chyba że mają wokal artefaktowy jak Katarzyna Nosowska, czyli taki szepcząco-opowiadający. Rządzą głosy czyste, wysokie, białe, kobiece. Głosy ciemne są w odwrocie. Mało jest głosów jakościowych. Jeżeli chodzi o chłopaków, to rządzi męski typ głosu, a nie chłopięcy.

– Podrzucam nazwisko: Dawid Podsiadło.
– Męski typ głosu.

– Naprawdę?
– To jest rodzaj barytonu, który jest trochę artefaktowy.

– Wróćmy do R&B i Sistars. Jest szansa, żeby takie brzmienia znalazły się z powrotem w głównym nurcie w Polsce?
– To są pytania bez odpowiedzi. Czekam już na to wiele lat [śmiech]. Pogodziłem się z tym, że może się to nie wydarzyć. Zająłem się też innymi rzeczami.

– To teraz przejdźmy do Łąki Łan.
– Gramy koncerty, mamy wyprzedane sale. Ludzie są ciekawi naszej nowej odsłony i Wiktora, który zastąpił Włodzia [Paprodziad – były wokalista Łąki Łan – przyp. B.B.] na głównym wokalu. Chociaż nie mogę powiedzieć, że zastąpił, bo wielu z nas śpiewa w zespole. Wiktor wprowadził nowy dialekt do zespołu i dajemy mu na to przestrzeń.

– Czyli nowe wcielenie Łąki. To trochę jak z Linkin Park.
– Otóż to! Coś w tym jest!

– Inne brzmienie, inaczej rozłożone akcenty na konkretne stylistyki muzyczne. Wcześniej funk, teraz EDM.
– Ale uważaj! Nowoczesna muzyka elektroniczna totalnie czerpie z brzmień z muzyki funkowej lat 70. XX wieku. Wszystkie klawisze analogowe, które są z tamtych czasów, i ich brzmienie są funkowe. Obecnie zmieniła się forma, jest bardziej DJ-ska. Inaczej płynie i w inny sposób ludzie podnoszą i opuszczają ręce. Łąka teraz gra współczesną muzykę elektroniczną, ale używamy klasycznego instrumentarium.

– Ile razy w życiu byłeś ghostwriterem?
– Niewiele razy. Nie mam zdolności pisania tekstów dla innych. Nie sypię tekstami jak z rękawa. Myślę, że napisałem ponad sto piosenek dla innych osób.

– To żyjesz z ZAiKS-u jak król.
– To są mity. Zarabia się wtedy, kiedy piosenka ma zasięg ogólnopolski.

– Czyli jest w rotacji.
– Zgadza się. Żeby być w rotacji, musisz stanąć na rzęsach, a i tak czasami się nie udaje.

– Kolejny rozdział Twojej muzycznej drogi to współpraca z Agnieszką Chylińską.
– Ach! Najważniejsza ścieżka mojego życia, która trwała piętnaście lat. Nasza współpraca była mocno kontrowersyjna jak na tamte czasy. Ludzie totalnie nie wiedzieli, czego się po niej spodziewać. My zresztą też. Myśleliśmy, że pójdzie to w zupełnie inne rejony. Agnieszka znała mnie z czasów Sistars i mówiła, że zawsze chciała mnie poznać i podobało jej się to, co robiliśmy. To mnie totalnie zszokowało, ale finalnie doszło do współpracy. Kiedy ją zaczęliśmy, to był trudny okres w muzyce, czas stagnacji, 2009 rok. Nic się nie działo. Musieliśmy wyważyć drzwi i pokazać, że artyście wszystko wolno. Przygotowaliśmy to w sposób kontrowersyjny. Zrobiliśmy EDM z artystką, która miała opinię legendy rockowej. Przez to spełniliśmy ukryte marzenia nas wszystkich.

NAUCZYŁEM SIĘ BYĆ PSYCHOLOGIEM POPRZEZ ROZMOWY Z LUDŹMI O RÓŻNYCH TYPACH OSOBOWOŚCI.

– Dlaczego ta przygoda się skończyła?
– Piętnaście lat powoduje, że przestajesz patrzeć na osobę z muzycznym zakochaniem. Przestajesz widzieć potencjał do zrobienia nowych rzeczy. Wyczerpuje się formuła i trzeba zmienić układ. Dobrze, że to zrobiła. Aga wzięła nas na spotkanie, na którym doszliśmy do wniosku, że jest to najlepszy moment na zmianę.

– Były krzyki i nerwy?
– Nie. Było kulturalnie.

eprasa.pl b8a837c66e

Bartosz Piotr Królik

Muzyk, wokalista, kompozytor, autor tekstów, producent muzyczny, aranżer, basista i wiolonczelista. Wychował się w Mrągowie. Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia w Olsztynie w klasie wiolonczeli, były student Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach. W 2001 r. założył grupę Sistars, w której grał do 2012 r. Jako członek zespołu zdobył w 2004 r. Fryderyka za produkcję muzyczną. Ponadto laureat Fryderyka za współtworzenie albumu Sistars. W 2004 i 2005 r. uzyskał Europejską Nagrodę Muzyczną MTV dla najlepszego polskiego wykonawcy. Współtworzył zespół Spoken Love i duet producencki Plan B (z Markiem Piotrowskim). Od 2007 r. gra w formacji Łąki Łan. Ponadto współpracował z wykonawcami takimi jak: Agnieszka Chylińska, Bracia, Natalia Kukulska, Edyta Górniak, Blenders, Wojtek Pilichowski, Grzech Piotrowski, Tede, Numer Raz, O.S.T.R., Poluzjanci, Sokół czy Pono. Był dyrektorem muzycznym supergrupy Męskie Granie Orkiestra 2023 i 2024. Żonaty, ma dwie córki.

– Czyli: „Bartku, Marku – dziękuję”.
– Dokładnie.

– A gdyby się Agnieszce teraz zmieniło?
– Nigdy nie mów nigdy.

– Na czym nie grasz, a chciałbyś się nauczyć?
– Na instrumentach dętych. Są bardzo trudne. Najtrudniejszymi instrumentami świata są obój i rożek angielski.

– Jako solowy artysta czujesz, że jesteś już w głównym nurcie?
– Jeszcze nie. Będę w mainstreamie, jak trafię do RMF FM, a to się może nigdy nie zdarzyć.

– Dlaczego?
– Z różnych względów. Nie spełniam kryteriów przynależności.

– Przecież mamy czasy internetu, mediów społecznościowych, serwisów streamingowych, a nie radia.
– Oczywiście. Dziś każdy może opublikować swoją muzykę w internecie i ona później ginie. W tym przypadku musisz mieć pakiet całościowy. Co z tego, że będziesz miał kawałek w RMF, ale nie wypełnisz klubu w trakcie swojego koncertu?

– Masz jakąś konkretną grupę docelową?
– Nie jest do końca określona, dlatego że jestem eklektyczny.

– Jak Ci się współpracuje z mainstreamowymi artystami, np. kompletując skład do Orkiestry Męskiego Grania?
– Kwestia doświadczenia. Umiejętność rozmawiania z ludźmi. Domorosła psychologia.

– Działasz jak psychoterapeuta?
– Coś w tym jest. Nauczyłem się być psychologiem poprzez rozmowy z ludźmi o różnych typach osobowości. Jeżeli ktoś do mnie przychodzi, to wie, po co.

– A po co się do Ciebie przychodzi?
– Po konkretną odmianę. Trzeba być zdesperowanym, żeby coś zmienić, a ja właśnie w tym pomagam.

– Na czym polega popularność muzyki disco polo z Twojego punktu widzenia?
– Ona odpowiada na zapotrzebowanie konkretnej grupy docelowej. Ludzi skonstruowanych w konkretny sposób, mówiących konkretnym językiem i żyjących w określonym środowisku. Kiedyś byłem na koncercie Stachursky'ego.

– W którym jego wcieleniu?
– Kiedy grał rockowo. Byłem pod wielkim wrażeniem, znając jego historię. Facet nigdy nie będzie robił wyrafinowanej sztuki ani poezji. Jednocześnie odnalazłem w nim prawdę, on w swoim „sosie” jest mocno wyemancypowany. Jest radykalny. A muzyka lubi radykalność.

– Twoje dotychczasowe opus magnum to...?
– „Chłopiec z zapałkami” z mojego solowego repertuaru na ten moment. A takie, które rozwaliło rynek, to „Królowa łez” Agnieszki Chylińskiej.

W POLSCE NIE LUBI SIĘ WOKALISTEK Z NISKIM GŁOSEM.

– A co poza tym u Ciebie?
– Najlepszy moment jest jeszcze przede mną. Moimi dwiema solowymi płytami poszukiwałem swojej muzycznej drogi. Mając 46 lat, odnajduję siebie. Nie ograniczam się, jestem magmą, z której można lepić na wiele różnych sposobów. Jestem w najlepszym etapie swojego życia.

eprasa.pl b8a837c66e

FILM

Czas, który wymknął się diabłu spod kontroli

„Wspominanie dobrych chwil sprawia, że jesteśmy lepsi” – tą refleksją podzielił się w swoim filmie pt. „21.37” jego reżyser Mariusz Pilis. Premiera dokumentu odbyła się w krakowskim kinie „Kijów” w przeddzień **20. rocznicy** odejścia do Domu Ojca św. Jana Pawła II.

Agnieszka Żurek

Dokument jest zapisem wspomnień związanych z momentem śmierci św. Jana Pawła II, czasu, kiedy – jak mówią bohaterowie filmu – „świat się zatrzymał”.

Czuwanie przed pustym oknem

Odejście Papieża zastaje ludzi występujących w filmie w różnych chwilach – w pracy, w domu, a nawet... w momencie ich własnego ślubu. Reżyser pokazuje godzinę 21.37 2 kwietnia 2005 roku z perspektywy m.in. ks. kard. Stanisława Dziwisza, ks. prof. Roberta Skrzypczaka, Krzysztofa Ziemca, dzwonników z katedry wawelskiej, kibiców Cracovii i innych. „Zarzuca nam się, że z pojednania kibiców Cracovii i Wisły to była tylko chwila. Ale ona była i dla mnie np. była bardzo ważna” – mówi jeden z bohaterów filmu. „Czas pomiędzy śmiercią św. Jana Pawła II a jego pogrzebem był momentem, który jakby wymknął się diabłu spod kontroli. To był czas wielkiego dobra i cudów. Pełniłem wówczas dyżur w konfesjonale i do spowiedzi przychodzili ludzie po 40, 50 latach bez sakramentów... Żołnierze Legii Cudzoziemskiej, płatni mordercy... Spowiadałem całe noce, do 3, 4 rano, kiedy już nie byłem w stanie dłużej pełnić posługi, bo już nie rozumiałbym kierowanych do mnie słów” – wspomina początek kwietnia 2005 roku ks. prof. Robert Skrzypczak. „Wielu ludziom anioł podniósł wówczas głowy...” – dodaje. „Że to trwało krótko? Ale zostało w nas. Możemy wracać do tych chwil pamięcią, to w nas jest, mamy ważny punkt odniesienia, który pokazuje nam, że możemy być lepsi” – ta myśl przewija się w kilku momentach filmu „21.37”. „Kiedy Jan Paweł II odszedł do Pana, nie zmówiliśmy tradycyjnej modlitwy za zmarłych, ale spontanicznie odśpiewaliśmy hymn dziękczynienia Te Deum Laudamus” – tak wspominał moment przejścia polskiego Papieża do Domu Ojca kard. Stanisław Dziwisz. Występująca w filmie dziennikarka i tłumaczka podzieliła się swoim wspomnieniem z 2 kwietnia, kiedy opiekowała się zawodowo grupą zagranicznych dziennikarzy, którzy nie mogli zrozumieć fenomenu, że oto tłumy ludzi gromadzą się, żeby wspólnie w ciszy patrzeć godzinami w puste okno przy ulicy Franciszkańskiej 3.

> ***To był czas wielkiego dobra i cudów. Pełniłem wówczas dyżur w konfesjonale i do spowiedzi przychodzili ludzie po 40, 50 latach.***
>
> **ks. proF. ROBERT SKRZYPCZAK**

Moment smutku, ale i wielkiego pokoju

Dokument Pilisa jest zapisem czasu żałoby, ale i czasu nadziei. Ukazane w nim wspomnienia z 2 kwietnia mają wymiar zarówno bardzo indywidualny, jak i wspólnotowy, uniwersalny. Wiele z nich przywołuje łzy wzruszenia – jak sceny z pogrzebu św. Jana Pawła II i przewracanych przez wiatr kartek Ewangeliarza leżącego na trumnie polskiego Papieża, czuwanie na krakowskich Błoniach i przed „papieskim oknem”, główne ulice polskich miast tonące w kwiatach i zniczach, spontaniczne gromadzenie się ludzi w miejscach związanych z Ojcem Świętym, wspólną Mszę kibiców Cracovii i Wisły, modlitwę na warszawskim placu Piłsudskiego i przed kościołem św. Anny. „Trzeba uważać, o co się modlimy, ja prosiłam Pana Boga o to, żeby wielu

eprasa.pl b8a837c66e

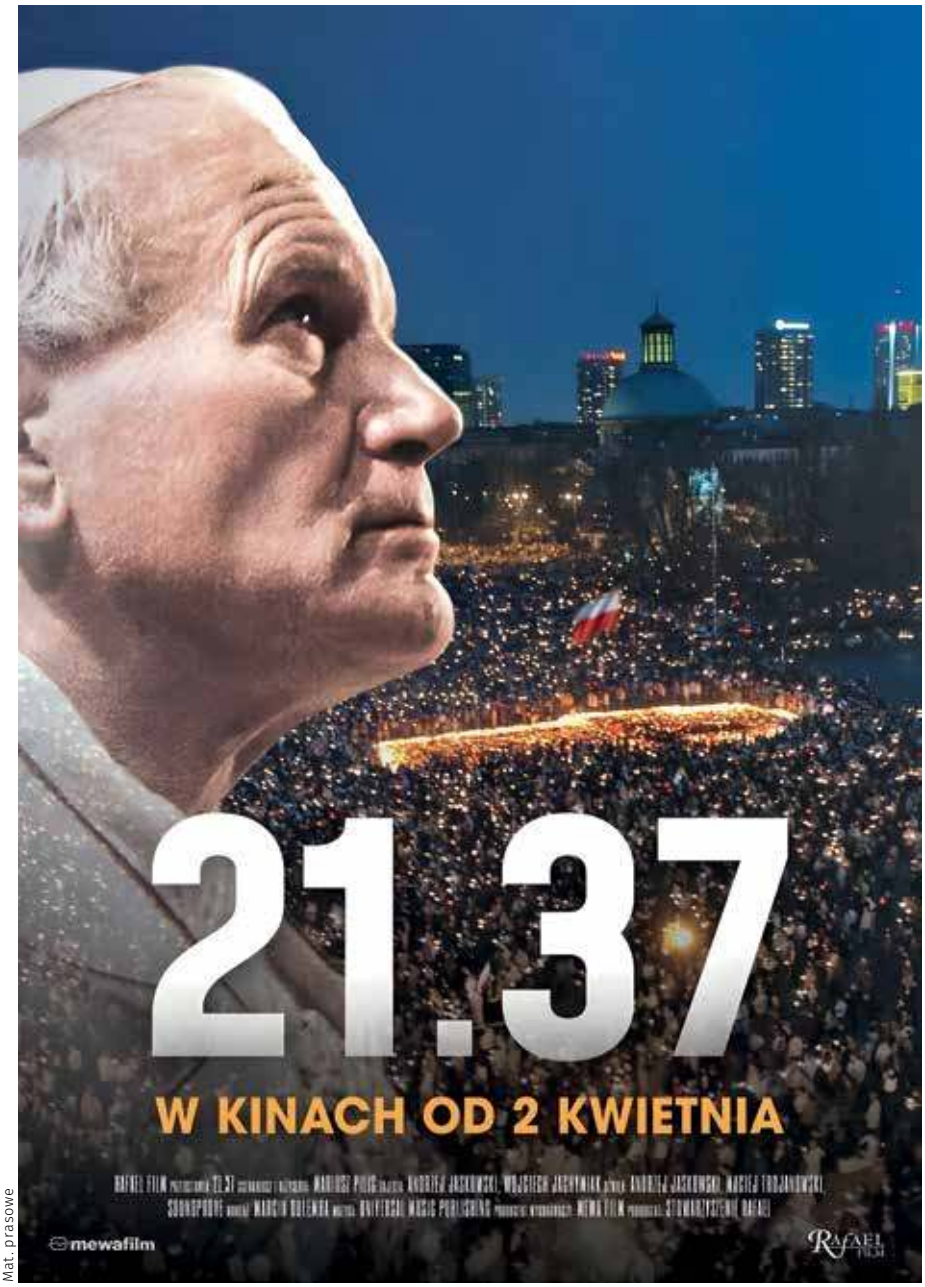

Mat. prasowe

ludzi towarzyszyło nam modlitwą podczas zawierania przez nas sakramentu małżeństwa. I w naszym ślubie uczestniczyło kilka tysięcy osób" – śmieje się Agnieszka, jedna z bohaterek dokumentu „21.37", która zawierała sakrament małżeństwa właśnie 2 kwietnia 2005 roku o godz. 21 w warszawskim kościele św. Anny. „Ja z kolei chciałem mieć cichy i skromny ślub" – śmieje się jej mąż.

Dokument Pilisa to także wspomnienia scen z papieskich pielgrzymek – spotkania Ojca Świętego w Radzyminie z weteranami wojny polsko-bolszewickiej i jego słowa o noszonej wobec nich w sercu wdzięczności za wywalczenie Ojczyźnie wolności, niezwykłej Mszy Świętej na krakowskich Błoniach odprawionej przez Jana Pawła II w czasie stanu wojennego i kultywowanego przez niego przesłania o Bożym Miłosierdziu. Nie brakuje w filmie momentów humorystycznych, takich jak np. opowieść o pocałowaniu z radości telewizora, w którym ogłoszono wiadomość o wyborze polskiego Papieża czy odpowiedź przejętego weterana wojny polsko-bolszewickiej na udzielenie przez Papieża błogosławieństwa znakiem krzyża... analogicznym gestem pobłogosławienia głowy Kościoła.

– To był moment wielkiego smutku, ale też wielkiego pokoju, takie dziwne połączenie... – dzieli się z rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" swoimi wspomnieniami z momentu śmierci św. Jana Pawła II siostra Irena z Krakowa. – Papież często z nami rozmawiał i żartował, bardzo lubiłem w nim to, że umiał stworzyć przyjemną atmosferę, że był ludzki. To jest pokazane w tym filmie i cieszę się z tego. Nie chciałbym, żeby to było dzieło pompatyczne czy napuszone – mówi w rozmowie ze mną jeden z bohaterów dokumentu, Ryszard, dzwonnik z katedry wawelskiej.

„Niezwykłość momentu śmierci św. Jana Pawła II i czasu, który nastąpił zaraz potem, wynika w moim przekonaniu z faktu, iż ta chwila była dotknięciem Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa i że mieliśmy możliwość to odczuć" – stwierdza w filmie ks. prof. Robert Skrzypczak.

Nagrodzony oklaskami reżyser filmu Mariusz Pilis podzielił się z uczestnikami premiery swojego dokumentu ważnym przesłaniem:

– To wszystko nadal w nas jest. Nie dajmy się dziś zaszczuć. Pamiętajmy o tych chwilach, czerpmy z nich i nie pozwólmy sobie tego odebrać.

ODEJŚCIE PAPIEŻA ZASTAJE LUDZI WYSTĘPUJĄCYCH W FILMIE W RÓŻNYCH CHWILACH – W PRACY, W DOMU, A NAWET... W MOMENCIE ICH WŁASNEGO ŚLUBU.

eprasa.pl b8a837c66e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„S” PIKIETOWAŁA przed Portem Lotniczym Poznań-Ławica

Fot. M. Żegliński

NSZZ „S” działająca w Porcie Lotniczym Poznań-Ławica pikietowała 3 kwietnia przed terminalem lotniskowym. Związkowcy domagali się podwyżek dla załogi w wysokości 1500 zł. Propozycja pracodawcy to podwyżki o 4,6 proc., co według wyliczeń „S” odpowiada kwocie 260 zł brutto.

Trwający od listopada ubiegłego roku spór zbiorowy znajduje się na etapie mediacji. W trakcie pikiety zakładową „S” wspierali związkowcy z Regionu Wielkopolskiego.

Szef wielkopolskiej „S” zwracał uwagę, że gdy poznańskie lotnisko znajdowało się w trudnej sytuacji finansowej z powodu pandemii i konieczności wypłaty odszkodowań, to pracownicy zgodzili się na ograniczenie pensji oraz zrezygnowali z części zapisów układu zbiorowego pracy. Teraz związkowcy chcą „odrobić tamten czas”.

– To była olbrzymia danina po stronie pracowników. Dzisiaj, kiedy port ma dobrą sytuację finansową, kiedy tych lotów jest coraz więcej, chcemy odrobić tamten czas. Chcemy, żeby wzrosty wynagrodzenia były na poziomie godnym, tzn. takim, żeby coraz więcej pracowników nie wskakiwało na poziom minimalnego wynagrodzenia – powiedział nam przewodniczący Jarosław Lange.

DEREGULACJA WEDŁUG SOLIDARNOŚCI

Szef InPostu opracowuje przepisy, które mają ułatwić prowadzenie działalności gospodarczej i uprościć procedury administracyjne w ramach inicjatywy „SprawdzaMy”. Do tej pory zespół Rafała Brzoski przekazał stronie rządowej 111 takich propozycji. W trakcie spotkania prezydium Rady Dialogu Społecznego 1 kwietnia przewodniczący Solidarności Piotr Duda wręczył Rafałowi Brzosce raport „Drapieżny Zielony (nie)Ład”. Opracowanie powstało na zlecenie Solidarności i zawiera analizę skutków unijnej polityki klimatycznej. Solidarność liczy, że wnioski płynące z raportu posłużą przygotowaniu nowych rozwiązań deregulacyjnych.

eprasa.pl b8a837c66e

Fot. M. Żegliński

„Pewnie na początku maja odbędzie się ostatnie spotkanie mediacyjne. Jeżeli nie przyniesie skutku, może dojść do kolejnych form protestu".

Krzysztof Cierzniak, szef KZ NSZZ „S" w Porcie Lotniczym Poznań-Ławica, Tysol.pl, 3 kwietnia br.

NARODOWA PIELGRZYMKA NAUCZYCIELI

W związku z 80. rocznicą męczeńskiej śmierci bł. Natalii Tułasiewicz do niemieckiego obozu Ravensbrück w północnych Niemczech przybyła po raz pierwszy Narodowa Pielgrzymka Nauczycieli i Pracowników Oświaty. Pielgrzymom towarzyszyli krewna błogosławionej, Natalia Tułasiewicz-Wala, a także członkowie oświatowej Solidarności na czele z przewodniczącym Waldemarem Jakubowskim.

Uroczystościom, które odbywały się 29 marca, przewodniczył ks. bp Jan Glapiak. Biskup pomocniczy archidiecezji poznańskiej wspominał bestialsko zamordowaną przez Niemców patronkę polskich nauczycieli.

Podczas Mszy Świętej sprawowanej w bunkrze na terenie obozu wierni dziękowali Panu Bogu za świadectwo, które swoim życiem dała bł. Natalia Tułasiewicz. Pielgrzymi wrzucali też biało-czerwone róże do jeziora Szwed, gdzie w trakcie wojny Niemcy rozsypywali prochy skremowanych kobiet.

Bł. Natalia Tułasiewicz była polonistką, nauczycielką i poetką. W trakcie II wojny światowej w 1943 roku wyjechała z misją konspiracyjną jako pełnomocnik emisariusz Rządu Londyńskiego do Hanoweru. Pracowała fizycznie w fabryce galanterii na przedmieściu Heinholtz – był to obóz pracy przymusowej dla młodych polskich dziewcząt. Natalia prowadziła tam działalność edukacyjną i duszpasterską jako świecki apostoł. Po zdekonspirowaniu więziono ją najpierw w Hanowerze, potem w Kolonii, a w 1944 roku z wyrokiem śmierci przetransportowano do obozu w Ravensbrücku. Tam w Wielki Piątek, 30 marca 1945 roku, podczas ostatniej selekcji w obozie znalazła się w gronie więźniarek skierowanych do gazu.

Kościół katolicki potwierdził wielkość heroicznych cnót i świętość ofiary Natalii Tułasiewicz, beatyfikując ją 13 czerwca 1999 roku w trakcie VI Pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny. Później, 19 stycznia 2022 roku, ogłosił ją patronką nauczycieli w Polsce.

SKWER „S"

Skwer w rejonie ulic Świętokrzyskiej, Stanisława Staszica i Zapadłe w Inowrocławiu otrzymał nazwę NSZZ „Solidarność". To efekt wniosku, który Zarząd Regionu Toruńsko-Włocławskiego NSZZ „S" skierował do władz miasta. 16 stycznia radni miejscy przyjęli uchwałę w tej sprawie, a 26 marca odbyły się oficjalne uroczystości.

W ich trakcie odsłonięto tablicę pamiątkową z nazwą skweru – NSZZ „Solidarność".

Wiceprzewodniczący toruńsko-włocławskiej „S" Mariusz Kawczyński podziękował inowrocławskim Radnym za przyjęcie odpowiedniej uchwały nadającej skwerowi nazwę Związku.

– Bardzo dziękuję Radzie Miejskiej Inowrocławia za tę uchwałę. Z satysfakcją zauważyliśmy, że od lewicy do prawicy została podjęta jednogłośnie, co nie jest częstym zjawiskiem w naszym samorządzie. Dobrze, ponieważ nie wnioskowaliśmy o nią dla zaspokojenia jakiejś własnej próżności czy czczej satysfakcji, a dlatego aby to symboliczne miejsce upamiętniało wielką rolę, którą NSZZ „Solidarność" odegrał w najnowszej historii Polski i Inowrocławia. Może z czasem to miejsce stanie się dobrym przyczynkiem do wspomnień, refleksji, spotkań między ludźmi, bo czy to nie brzmi fajnie: „Spotkajmy się przy skwerze Solidarności!"? – mówił związkowiec.

W uroczystościach brali udział: prezydent Inowrocławia Arkadiusz Fajok, radni miejscy, były senator i poseł Bogdan Lis, przedstawiciele komisji zakładowych „S" oraz zaproszeni goście.

MARIAN KRÓL USTĘPUJE

Po 20 latach sprawowania funkcji przewodniczącego Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność" Marian Król ustąpił ze stanowiska. Jego miejsce zajął dotychczasowy wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Marek Wątorski, który pokieruje lubelskimi strukturami Solidarności do końca kadencji, która upływa w 2028 roku.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.04.1982 – podziemne Radio „Solidarność" nadaje w Warszawie swoją pierwszą, trwającą 5 minut audycję.

eprasa.pl b8a837c66e

Ważą się losy Chemaru

Agencja Rozwoju Przemysłu odrzuciła kolejną ofertę inwestora na zakup Chemaru. Kielecka spółka nie posiada środków na pokrycie bieżącej działalności, firmie grozi likwidacja, a stu pracowników może trafić na bruk. Świętokrzyska Solidarność **walczy o zakład**, który w przeszłości był potężną firmą i wizytówką Kielc.

Marcin Krzeszowiec

Kielecki Chemar działa na rynku od ponad 70 lat. Firma wykonuje odlewy ze staliw dla wielu gałęzi przemysłu: energetycznego, wydobywczego, cementowego, kolejowego, budowlanego czy maszynowego. W odlewni powstają produkty małoseryjne, specjalistyczne, takie jak: wsporniki, maźnice, dociski, jarzma planetarne, koła do suwnic, sworzenie czy elementy armatury przemysłowej nisko- i wysokociśnieniowej.

Rozkwit i upadek

Historia firmy sięga lat pięćdziesiątych XX wieku. We wrześniu 1954 roku przecięto wstęgę i rozpoczęto produkcję rozruchową. Przedsiębiorstwo nosiło wówczas nazwę Zakłady Budowy Przewodów i Armatury w Budowie i zatrudniało nieco ponad 100 pracowników – mniej więcej tyle samo ludzi pracuje tutaj w 2025 roku. Zakład stopniowo się rozwijał. W kolejnych latach otworzono kuźnię, odlewnie, rurownie, wydział aparatury chemicznej i tłocznie. Tym sposobem w latach 70. firma dawała już zatrudnienie 5,4 tys. pracowników.

W 1991 roku przedsiębiorstwo zostało przekształcone w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa i zyskało obowiązującą do dziś nazwą Chemar S.A. Dekadę później przeprowadzono restrukturyzację, w wyniku której poszczególne wydziały produkcyjne Chemaru przekształcono w pojedyncze spółki. W następnych latach niektóre z nich trafiły pod młotek i zostały sprzedane firmom m.in. z Niemiec czy Włoch.

Kielecka firma popadła w tarapaty finansowe jeszcze przed wybuchem pandemii. Problemem był m.in. przestarzały park maszynowy – najstarsza maszyna pochodziła z 1953, a najmłodsza z 1975 roku. Zakład potrzebował dokapitalizowania i wymiany urządzeń, bo przez swoją energochłonność generował duże koszty. Również wtedy Solidarność zwracała się do Ministerstwa Energii i ARP o uratowanie zakładu, który eksportował swoje produkty do Danii, Szwecji, Anglii, Niemczech, Rumunii czy Ukrainy.

W obliczu problemów z płynnością finansową w maju 2019 roku Zarząd Odlewni Chemar – spółki córki Chemaru – złożył wniosek o sanację i upadłość.

W sierpniu tego samego roku Agencja Rozwoju Przemysłu rozpoczęła proces restrukturyzacji i postanowiła połączyć obie spółki – Chemar oraz Odlewnie. Ogłosiła również dofinansowanie kieleckiego zakładu kwotą 16 mln złotych, dzięki czemu unowocześniony został park maszynowy. Zmodernizowano i zakupiono m.in. nowe piece do topienia staliwa i obróbki cieplnej.

CHEMAR ZATRUDNIA PONAD 100 PRACOWNIKÓW I MA PRZESZŁO 20 MILIONÓW ZŁOTYCH DŁUGU.

Obecnie Chemar zatrudnia ponad 100 pracowników i ma przeszło 20 milionów złotych długu. Połowa tej kwoty, a więc 10 mln zł, to strata wygenerowana w latach 2020–2022.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl b8a837c66e

Nowi inwestorzy

W obliczu trudności finansowych prezes Chemaru Krzysztof Adamczyk złożył w lipcu 2024 roku do Sądu Rejonowego w Kielcach wniosek o ogłoszenie upadłości. Później mieli pojawić się inwestorzy zainteresowani wytopem aluminium i srebra, dlatego prezes Chemaru złożył kolejny wniosek o tzw. zatwierdzenie układu, a sąd uczynił to na początku grudnia.

Postępowanie o zatwierdzenie układu (PZU) zawiesiło proces upadłościowy i dało czas Chemarowi, aby wspólnie ze swoimi wierzycielami wypracował propozycję spłaty zadłużenia.

W styczniu 2025 roku Radio Kielce informowało, że propozycję zakupu Chemaru złożyła grupa inwestorów, na czele której stała kielecka firma Monpay. Konsorcjum kilku przedsiębiorstw mających siedziby m.in. we Wrocławiu i Bielsku-Białej było zainteresowane kupnem całości lub większości udziałów Chemaru. W kolejnym miesiącu rzeczniczka ARP Katarzyna Frendl przekazała, że podmiot zainteresowany transakcją „nie został pozytywnie zweryfikowany, nie dając rękojmi odbudowy potencjału Spółki Chemar S.A.”.

Potem pojawiła się następna oferta. Przejęciem kieleckiego zakładu zainteresowany był Mahmoud Othman. To pochodzący z Jordanii przedsiębiorca, prezes firmy ALU TECH GLOBAL, który w ostatnim czasie zainwestował 80 mln zł w budowę fabryki w Jędrzejowie. Zakład produkujący profile aluminiowe znajduje się zaledwie 40 km od Kielc, a potrzebny surowiec mógłby dostarczać właśnie Chemar. Inwestor chciał kupić zakład, uruchomić produkcję na trzy zmiany i przeznaczyć 3 mln zł na rozwój Chemaru. Agencja Rozwoju Przemysłu odrzuciła również i tę ofertę, co wywołało oburzenie świętokrzyskiej Solidarności.

PROBLEMY WYNIKAŁY Z KIEPSKIEGO ZARZĄDZENIA, WYSOKICH KOSZTÓW ENERGII, SPÓŹNIONYCH DECYZJI ARP, A TERAZ DOSZŁO DO TEGO ODRZUCANIE WIARYGODNYCH INWESTORÓW.

eprasa.pl b8a837c66e

Stanowisko ARP

W odpowiedzi Agencja Rozwoju Przemysłu wydała komunikat, w którym napisała, że oferta inwestora musi być wiarygodna i spełniać minimalne wymagania w kilku obszarach.

– Wybierając potencjalnego inwestora dla spółki Chemar S.A. i dokonując sprzedaży akcji, Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. musi działać zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Przedstawiona oferta musi tym samym spełniać minimalne kryteria dotyczące pewności finansowania, ciągłości działania czy gwarancji realizacji określonych zobowiązań w stosunku do pracowników i kontrahentów – stwierdziła ARP.

Spółka Skarbu Państwa zaznaczyła, że do chwili obecnej nie otrzymała żadnej wiążącej oferty nabycia akcji „ani zobowiązania żadnego potencjalnego inwestora do zapewnienia spółce Chemar S.A. finansowania jej restrukturyzacji".

Wykluczyła również przeprowadzenie postępowania sanacyjnego, które mogłoby „zubożyć majątek Chemar S.A. i doprowadzić do braku możliwości zaspokojenia roszczeń pracowniczych z tytułu zaległych wynagrodzeń, które mają szansę być pokryte z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych".

Dodała, że nawet w wariancie ogłoszenia upadłości kieleckiego przedsiębiorstwa na stole pozostają różne możliwości uratowania Chemaru, takie jak: dzierżawa przedsiębiorstwa z prawem jego pierwokupu, przejęcie zorganizowanej części przedsiębiorstwa przez inwestora czy też zawarcie układu w postępowaniu upadłościowym.

„ARP S.A. aktywnie monitoruje sytuację w Chemar S.A. w związku z toczącym się postępowaniem restrukturyzacyjnym, poszukując możliwości zaspokojenia potrzeb spółki i jej pracowników. Rozwiązania te muszą natomiast być realne, wiarygodne oraz zgodne z przepisami prawa" – podkreślono w komunikacie.

MAHMOUD OTHMAN CHCIAŁ KUPIĆ ZAKŁAD, URUCHOMIĆ PRODUKCJĘ NA TRZY ZMIANY I PRZEZNACZYĆ 3 MLN ZŁ NA ROZWÓJ CHEMARU.

Płomień nadziei

Jaki los czeka kielecki zakład z ponad 70-letnią historią? Załoga zgadzała się w przeszłości na zamrożenie w części układu zbiorowego pracy i funduszu świadczeń socjalnych, ale najważniejsze decyzje leżą i tak po stronie właściciela.

Pracownicy ze zniecierpliwieniem czekają na wyrok sądu, który może zapaść już w kwietniu.

Przewodniczący świętokrzyskiej Solidarności Waldemar Bartosz powiedział nam, że Chemar przeżywa trudności od bardzo dawna. Problemy wynikały z kiepskiego zarządzenia, wysokich kosztów energii, spóźnionych decyzji ARP, a teraz doszło do tego odrzucanie wiarygodnych inwestorów.

– W przeszłości utrzymywano kilka zarządów, zamiast skonsolidować spółki Chemaru. Konieczne było także poszerzenie rynków zbytu oraz wzmocnienie technologii, ale przez wiele lat Agencja Rozwoju Przemysłu nie wyrażała na to zgody. ARP twierdziła, że nie ma pieniędzy, a zakład nie ma perspektyw. To się w końcu stało, ale bardzo późno. Natomiast w ostatnim czasie, gdy zgłosiło się dwóch inwestorów, którzy chcieli przejąć Chemar, to ustępujący prezes ARP negatywnie ocenił ich oferty. To dla nas absolutnie niezrozumiałe – zaznaczył przewodniczący Bartosz.

Dodatkowa nadzieja często pojawia się po roszadach kierownictwa. Czy tak będzie i tym razem? 26 marca Rada Nadzorcza powołała nowego prezesa ARP, którym został Wojciech Balczun, były prezes PKP Cargo i Kolei Ukraińskich.

– Wiem, że prezes Chemaru ma przedstawić nowemu prezesowi ARP kolejne argumenty, które mogłyby przekonać sąd, aby to nie była upadłość likwidacyjna, ale restrukturyzacyjna. To są ostatnie godziny na uratowanie zakładu. Teraz rozgrywa się przyszłość Chemaru – podkreślił szef świętokrzyskiej Solidarności.

Gdy zgłosiło się dwóch inwestorów, to ustępujący prezes ARP negatywnie ocenił ich oferty. To dla nas absolutnie niezrozumiałe.

WALDEMAR BARTOSZ, szef świętokrzyskiej „S"

eprasa.pl b8a837c66e

Solidarność obecna na VI Konferencji UNI Europa – mocny głos z Polski w obronie układów zbiorowych i usług publicznych

W dniach 25–27 marca 2025 roku w Belfaście odbyła się VI Konferencja UNI Europa, w której udział wzięło ponad 600 związkowców z całej Europy. Wydarzenie to było okazją do uczczenia 25-lecia istnienia federacji oraz wyznaczenia wspólnego kierunku działań na rzecz silniejszego dialogu społecznego. Polskę reprezentowała liczna delegacja NSZZ „Solidarność", w skład której weszli przedstawiciele sektorów handlu, łączności i telekomunikacji.

Opracowanie: **Ł. Mickiewicz**

Pod hasłem „Real Say, More Pay" uczestnicy konferencji debatowali o przyszłości pracy, konieczności wzmocnienia układów zbiorowych, reformie systemu zamówień publicznych, nowych strategiach organizowania pracowników oraz o narastających zagrożeniach dla praw pracowniczych i związkowych w Europie. Dużą uwagę poświęcono również wpływowi sztucznej inteligencji i automatyzacji na rynek pracy – zarówno w sektorze prywatnym, jak i publicznym. Związkowcy wskazywali na potrzebę włączenia organizacji pracowniczych w proces kształtowania polityk związanych z wdrażaniem nowych technologii oraz konieczność zagwarantowania, że transformacja cyfrowa nie będzie odbywała się kosztem zatrudnienia, godnych warunków pracy i dialogu społecznego.

Szczególnie silnie wybrzmiał głos NSZZ „Solidarność" w kontekście sytuacji w sektorze usług publicznych w Polsce, a zwłaszcza dramatycznych wydarzeń w Poczcie Polskiej. W jednym z wystąpień Wiesława Mażarska, przedstawicielka Krajowego Sekretariatu Łączności, stanowczo broniła interesów pracowników tego sektora. W swoim emocjonalnym i rzeczowym wystąpieniu przedstawiła skalę zagrożeń, z jakimi mierzą się zatrudnieni: wypowiedzenie układu zbiorowego po ponad 20 latach, usunięcie przedstawicieli pracowników z organów decyzyjnych spółki oraz zapowiedzi masowych zwolnień. Podkreśliła, że te działania zagrażają godnym warunkom pracy i stanowią poważne naruszenie zasad dialogu społecznego. Jej apel o przywrócenie rzeczywistego dialogu oraz o wsparcie europejskiego ruchu związkowego spotkał się z szerokim poparciem uczestników konferencji.

Głos w dyskusji zabrał również Alfred Bujara, który zwrócił uwagę na inne poważne wyzwania stojące przed pracownikami – zwłaszcza w sektorze handlu. Wskazał na rosnące zagrożenie związane z upowszechnianiem modelu franczyzowego w korporacjach międzynarodowych. Podkreślił, że model ten często prowadzi do łamania praw pracowniczych i związkowych – obniżania wynagrodzeń, zwiększania obciążenia pracą, powrotu do umów śmieciowych oraz ograniczania dostępu związków zawodowych do pracowników. Zaznaczył, że są to praktyki niezgodne ze standardami europejskimi. Rozwiązaniem jest przygotowanie dyrektywy regulującej funkcjonowanie systemu franczyzy w Unii Europejskiej. Na zakończenie wystąpienia podkreślił znaczenie mobilizacji pracowników w obronie wolnych niedziel, które są nieodzowne do zachowania równowagi między życiem zawodowym a prywatnym.

W ramach konferencji odbyły się również wybory do Komitetu Wykonawczego UNI Europa.

Alfred Bujara, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność", został wybrany na członka Komitetu Wykonawczego UNI Europa,natomiast Łukasz Mickiewicz, wiceprzewodniczący Krajowego Sekretariatu Łączności, objął funkcję pierwszego zastępcy członka Komitetu.

Obecność Solidarności na konferencji podkreśliła znaczącą rolę polskiego ruchu związkowego w europejskim dialogu społecznym. W skład delegacji weszli:

- **Alfred Bujara** – Krajowy Sekretariat Handlu, Banków i Ubezpieczeń,
- **Jerzy Iwaszkiewicz** – Krajowy Sekretariat Łączności,
- **Wiesława Mażarska** – Krajowy Sekretariat Łączności,
- **Gabriela Kaim** – Krajowy Sekretariat Handlu, Banków i Ubezpieczeń,
- **Łukasz Mickiewicz** – Krajowy Sekretariat Łączności,
- **Tomasz Żytkiewicz** – Krajowy Sekretariat Handlu, Banków i Ubezpieczeń,
- **Hubert Krogulec** – Krajowy Sekretariat Handlu, Banków i Ubezpieczeń.

Konferencja UNI Europa potwierdziła, że przyszłość pracy w Europie wymaga silnych, zorganizowanych związków zawodowych, zdolnych do wywierania realnego wpływu na poziomie krajowym i europejskim. Solidarność – jako aktywny członek UNI – wnosi do tej wspólnej walki konkretne doświadczenie, determinację i energię.

eprasa.pl b8a837c66e

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Czas szybko płynie. Mija 15. rocznica katastrofy smoleńskiej.

Tomek: – Pamiętam, co wtedy robiłem. Obudziłem się w sobotę. Zadzwoniła siostra, że prezydent nie żyje. Potem zadzwonił Jurek Kłosiński.

– Ówczesny redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność".

– Potrzebował zdjęć prezydenta. Chyba chciał dać je na okładkę. A potem poszedłem pod Pałac Prezydencki. Fotografowałem morze zniczy i kwiatów. Harcerze pomagali je układać.

– Te obrazy każdy z nas ma w pamięci. Przez wiele dni ludzie przychodzili pod Pałac i kładli kolejne znicze.

– I ja tam chodziłem. A potem na kolejne rocznice smoleńskie. W tym roku też planuję się tam wybrać.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl b8a837c66e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Prezydent Lwowa i Polski

9 kwietnia 1972 r. w Londynie na prezydenta RP na Uchodźstwie zaprzysiężony został Stanisław Ostrowski. Doświadczenie polityczno-patriotyczne miał olbrzymie. Przed wojną, w latach 1936–1939, był prezydentem Lwowa, w latach 1939–1941 więziony w Związku Sowieckim.

Przyszedł na świat 29 października 1892 r. we Lwowie, w patriotycznym domu Michała Ostrowskiego, powstańca styczniowego, Sybiraka. Po wybuchu I wojny światowej walczył w Legionach Polskich, a w listopadzie 1918 r. w obronie Lwowa, pomagając rannym w szpitalu na Politechnice. Podczas wojny z bolszewikami był naczelnym lekarzem w Dywizji Litewsko-Białoruskiej oraz w 24. Pułku Piechoty Armii Ochotniczej.

W 1919 r. uzyskał tytuł naukowy doktora medycyny. Pracował w klinice dermatologii na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie m.in. na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, uzyskując habilitację w 1930 r.

Do Sejmu RP III, IV i V kadencji (lata 1930–1939) wybierany z list sanacyjnego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, zajmował się sprawami zdrowotnymi, ale też bronił praw mniejszości narodowych.

Był ostatnim polskim prezydentem Lwowa (w latach 1936–1939). Mimo że należał do grona piłsudczyków, przeprowadził zmianę części ul. Zielonej na ul. gen. Tadeusza Rozwadowskiego, którego część zwolenników marszałka uważała za uzurpatora, jeśli chodzi o zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej.

13 września 1939 r. w przemówieniu radiowym Stanisław Ostrowski stwierdził: „Zostaję z wami na dolę i niedolę". Jakże przypomina to postawę prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i jego legendarne dziś słowa wypowiedziane 10 dni później (23 września 1939 r.) w komunikacie radiowym do mieszkańców ukochanej przez siebie stolicy: „I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce – gruzy leżą, choć tam, gdzie miały być parki – dziś są barykady gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale – nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i chwały".

22 lub 23 września – wbrew warunkom kapitulacji – Stanisław Ostrowski został aresztowany przez NKWD w swoim gabinecie. Więziony i przesłuchiwany (ok. 80 razy) na Łubiance i Butyrkach (wszyscy trzej wiceprezydenci Lwowa zostali ofiarami zbrodni katyńskiej), a po skazaniu na osiem lat „jako społecznie niebezpieczny element" trafił do łagrów wschodniej Syberii.

Wolność odzyskał w wyniku układu Sikorski – Majski i jako oficer 2 Korpusu PSZ gen. Władysława Andersa brał udział w kampanii włoskiej. Pozostając na emigracji w Wielkiej Brytanii, pracował jako lekarz i działacz polonijny (m.in. dożywotni prezes honorowy Koła Lwowian w Londynie).

Stanisław Ostrowski był prezydentem Rzeczypospolitej na uchodźstwie w latach 1972–1979. Zmarł w Londynie 22 listopada 1982 r. – w rocznicę oswobodzenia Lwowa przez Polaków w 1918 r.

eprasa.pl b8a837c66e

PRAWO

SĄSIAD kamerzysta

Całkiem niedawno mój sąsiad zainstalował kamerę na swojej posesji, która obejmuje także **część mojego podwórka**. Kiedy z nim rozmawiałem, twierdził, że to dla jego, ale też mojego bezpieczeństwa. Nie przekonuje mnie jego argumentacja. Proszę o odpowiedź, czy ma do tego prawo? Niestety czuję się obserwowany i ta sytuacja w ogóle mi nie pasuje. Czy mogę coś z tym zrobić?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Pytanie, które Pan stawia, dotyka coraz powszechniejszego problemu i dotyczy prywatnego monitoringu i prawa do prywatności. Wbrew pozorom nie wszystko, co dzieje się na własnym gruncie, jest bezkarne, zwłaszcza gdy ingeruje w sferę cudzej prywatności. Podstawą prawną są tu art. 23 i 24 Kodeksu cywilnego, które chronią dobra osobiste, takie jak prywatność, spokój czy wizerunek. Jeśli sąsiad rejestruje Pana wizerunek lub wizerunek osób na Pana podwórku, może naruszać Pańskie dobra osobiste, nawet jeśli kamera znajduje się na jego posesji. Co ważne, monitoring nie może ingerować w życie prywatne innych osób – nie może obejmować sąsiednich okien, ogrodów czy wejść. Co więcej, zgodnie z wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego (II OSK 964/21) nagrania z kamer domowych mogą podlegać przepisom RODO, jeżeli monitoring rejestruje osoby spoza gospodarstwa domowego. Oznacza to, że osoba nagrywana może mieć prawo do wglądu w dane, sprzeciwu, a nawet skargi do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Jeśli czuje się Pan inwigilowany, warto zwrócić się do sąsiada z żądaniem zmiany ustawienia kamery. Jeśli to nie poskutkuje – może Pan złożyć powództwo cywilne o naruszenie dóbr osobistych lub zawiadomienie do UODO. Warto wiedzieć, że bezpieczeństwo nie usprawiedliwia wszystkiego – każdy ma prawo czuć się swobodnie na swoim własnym podwórku. A technologia nie może stać się narzędziem sąsiedzkiej kontroli.

Proszę jednak pamięć, że w praktyce należy ocenić nie tylko fizyczne ustawienie kamery, ale również to, czy rzeczywiście dochodzi do rejestrowania osób postronnych. Nie wystarczy subiektywne poczucie inwigilacji – ważne są też techniczne możliwości sprzętu oraz faktyczne pole widzenia kamery. Zdarza się, że kamera „patrzy” tylko na granicę działki, a jej kąt widzenia nie obejmuje realnie przestrzeni działki sąsiada. Warto również wiedzieć, że choć monitoring prywatny nie wymaga zgłoszenia do żadnego urzędu, to jednak osoba go prowadząca ma obowiązki informacyjne wobec osób trzecich – np. powinna zamieścić informację o prowadzeniu monitoringu (tzw. klauzula informacyjna). Jeżeli sprawa nie zostanie rozwiązana polubownie, możliwa jest interwencja sądowa.

WARTO ZWRÓCIĆ SIĘ DO SĄSIADA Z ŻĄDANIEM ZMIANY USTAWIENIA KAMERY. JEŚLI TO NIE POSKUTKUJE – MOŻNA ZŁOŻYĆ POWÓDZTWO CYWILNE O NARUSZENIE DÓBR OSOBISTYCH LUB ZAWIADOMIENIE DO UODO.

Sąd może nakazać zaprzestanie naruszania dóbr osobistych, zmianę ustawienia kamery, a nawet jej usunięcie. W skrajnych przypadkach osoba nagrywana może dochodzić zadośćuczynienia pieniężnego za naruszenie prywatności. Należy pamiętać, że prawo do prywatności jest równie ważne, jak prawo do ochrony mienia. Żadne z nich nie może dominować. Dlatego liczy się proporcja, rozsądek i szacunek dla granic, zarówno tych fizycznych i prawnych.

eprasa.pl b8a837c66e

URLOP proporcjonalny (cz. 2)

W pierwszej części artykułu przybliżona została sama idea tzw. urlopu proporcjonalnego. Przypomnijmy jedynie, że pojęcie to odnosi się do wymiaru urlopu wypoczynkowego w sytuacji, w której dana osoba nie przepracowała u konkretnego pracodawcy pełnego roku kalendarzowego. W tej części uwaga skupi się na pierwszej z dwóch konkretnych okoliczności, w których zastosowanie znajduje konstrukcja takiego urlopu.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Zgodnie z art. 155[1] § 1 pkt 1 Kodeksu pracy w roku kalendarzowym, w którym ustaje stosunek pracy z pracownikiem uprawnionym do kolejnego urlopu, pracownikowi przysługuje urlop u dotychczasowego pracodawcy – w wymiarze proporcjonalnym do okresu przepracowanego u tego pracodawcy w roku ustania stosunku pracy. Jest to zatem regulacja sprowadzająca się do stwierdzenia, że zakończenie trwania stosunku pracy w trakcie trwania roku kalendarzowego wpływa na liczbę dni urlopu wypoczynkowego, oczywiście pomniejszając ją. Warto jeszcze wskazać, że konsekwentnie wymiar urlopu u kolejnego (w tym samym roku kalendarzowym) pracodawcy jest proporcjonalny do okresu zatrudnienia w tym roku kalendarzowym.

Należy przy tym wyjaśnić pewną kwestię. Otóż jeżeli pracownik wykorzystał u pierwszego pracodawcy urlop w wymiarze wyższym niż proporcjonalny do przepracowanego okresu, wówczas z jednej strony pracodawca ten nie ma żadnego roszczenia o „oddanie/odpracowanie" tego nadmiarowego urlopu (może się tak stać, gdy np. pracownik wykorzysta znaczną część urlopu w styczniu, a jego zatrudnienie skończy się w marcu). Co istotne, w takim wypadku ustawodawca wprowadził swoisty mechanizm blokujący sytuację, w której dany pracownik przy zmianie pracy mógłby nabyć prawo do łącznie dłuższego urlopu niż maksymalne 20 lub 26 dni (mówimy o sytuacji, gdy dana osoba wykorzystała u pierwszego pracodawcy np. 18 dni urlopu w styczniu, zakończyła zatrudnienie w marcu i od kwietnia podjęła kolejną pracę, oczekując, że u drugiego pracodawcy nabędzie urlop proporcjonalny do 9 miesięcy pracy). Przesądza o tym art. 155[1] § 2 kp, w myśl którego pracownikowi, który przed ustaniem stosunku pracy w ciągu roku kalendarzowego wykorzystał urlop w wymiarze wyższym niż wynikający z § 1 pkt 1, przysługuje u kolejnego pracodawcy urlop w odpowiednio niższym wymiarze. W przywołanym przykładzie oznacza to, że pracownik, pomimo przepracowania u kolejnego pracodawcy 9 miesięcy będzie miał prawo jedynie do 8 dni urlopowych w tym okresie, gdyż należy uwzględnić fakt skorzystania już z 18 dni urlopu w tym samym roku kalendarzowym (choć u innego pracodawcy). Stąd też dla kolejnego pracodawcy istotna jest informacja o liczbie dni dotychczas wykorzystanego urlopu w danym roku kalendarzowym, a uzyska ją ze świadectwa pracy, w którym taką informację się zamieszcza.

PRACOWNIKOWI, KTÓRY PRZED USTANIEM STOSUNKU PRACY W CIĄGU ROKU KALENDARZOWEGO WYKORZYSTAŁ URLOP W WYMIARZE WYŻSZYM NIŻ WYNIKAJĄCY Z § 1 PKT 1 ART. 155[1] KP, PRZYSŁUGUJE U KOLEJNEGO PRACODAWCY URLOP W ODPOWIEDNIO NIŻSZYM WYMIARZE.

Kończąc wątek zmiany pracodawcy w ciągu roku, można jeszcze zwrócić uwagę na możliwość odwrotną do przedstawionej powyżej, czyli sytuację, w której pracownik wykorzystał u pierwszego pracodawcy zbyt małą liczbę dni urlopowych w stosunku do okresu zatrudnienia. Wówczas owe „niewykorzystane" dni nie są przenoszone do kolejnego pracodawcy. Oznacza to, że pierwszy pracodawca będzie musiał wypłacić takiemu pracownikowi ekwiwalent za niewykorzystany urlop (w oparciu o art. 171 kp), a drugi będzie zobowiązany do udzielenia liczby dni urlopu proporcjonalnej do okresu, przepracowanego u niego.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl b8a837c66e

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

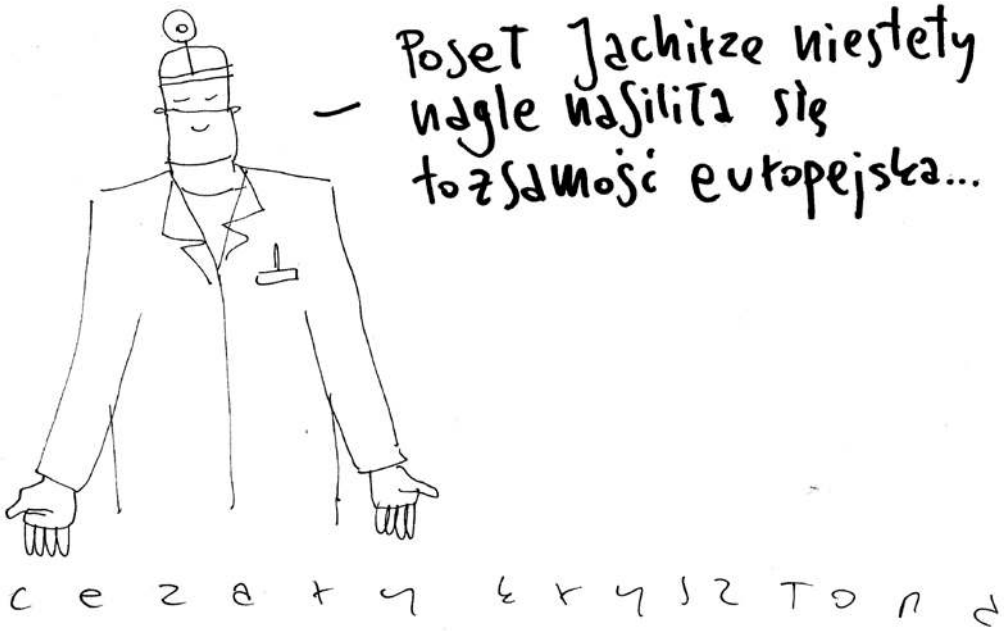

Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Do mnie..., s. 58), w „TySolu" od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt". Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Krzysztof Karnkowski (Między..., s. 18), doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Jakub Pacan (500 lat..., s. 14) dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego konserwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Tadeusz Płużański (Prezydent..., s. 71), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Piotr Skwieciński (Bo każdy..., s. 50), jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Agnieszka Żurek (Pilnujcie... , s. 54), z „Tygodnikiem Solidarność" związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni" o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany" w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b8a837c66e

REPUBLIKA

Zapraszamy na kulinarne podróże Republiki – program dla wielbicieli pysznej, regionalnej, polskiej kuchni. Odkrywamy ciekawe regiony Polski i zapomniane już czasem przepisy wyśmienitych potraw lokalnej kuchni autorstwa naszych prowadzących: **Jakuba Wolskiego i Karola Kusa.**

Smaki Polski

NIEDZIELA
7:10
w Republice

Kulinarne

Podróże

Republiki

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl b8a837c66e

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl b8a837c66e